

**H HARLEQUIN**<sup>®</sup>  
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE<sup>®</sup>

EXTRA



SEN  
O ARGENTYNIE

**BELLA FRANCES**

**Bella Frances**

**Sen o Argentynie**

Tłumaczenie:  
Agnieszka Baranowska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Leniwe letnie popołudnie powitało ciepło Rocca Hermidę wysiadającego z helikoptera na nieskazitelnej nawierzchni Campo Argentino de Polo w Buenos Aires. Ukryta w tłumie podekscytowanych gapiów Frankie Ryan poczuła, jak powietrze się zagęszcza: kobiety trzepoczą rzęsami, a mężczyźni z bogobojnym zachwytem wpatrują się w milczeniu w swego idola. Z pewnością nawet kucyki potrząsają grzywami z uwielbieniem, pomyślała pogardliwie Frankie. Jednak w niej widok narodowego bohatera polo wzbudził jedynie uczucie upokorzenia, bólu i wstydu. Niech go diabli, przeklęła w myślach. Obserwowała Rocca zbliżającego się sprężystym krokiem do tłumu wielbicieli. Wydawał jej się trochę wyższy i zdecydowanie bardziej umięśniony. Jego niepokorne, czarne loki, teraz nieco dłuższe, nadal tworzyły nieujarzmioną czuprynę. Surowa męska uroda, pomimo upływu lat, wciąż przyprawiała ją o żywsze bicie serca.

Rocco przystanął i powoli, dając fotografom okazję do znalezienia idealnego ujęcia, rozejrzał się wokół. Frankie zauważyła niewielką bliznę przecinającą czarną brew i krzywiznę złamanego kiedyś nosa, niedoskonałości podkreślające jedynie piękno jego ogorzalej twarzy. Dopiero po chwili dostrzegła przystojnego blondyna o olśniewającym uśmiechu gwiazdora filmowego poklepującego brata po ramieniu i pozującego z wdziękiem do zdjęć. Rocco i Dante, królowie życia. Wyglądali olśniewająco, podekscytowani zbliżającym się meczem, niesieni entuzjazmem tłumu, tworzyli niezapomniane widowisko. Oszałamiające. I odrażające. Jak miała przetrwać najbliższe cztery godziny, przyjęcie na cześć zwycięzcy, bałwochwalczy zachwyty kibiców? Tylko ona wiedziała, do czego był zdolny ich bohater – jak potrafił oczarować, a potem porzucić, złamawszy niewinne, ufne serce młodej dziewczyny.

Spokojnie, powtórzyła w myślach z wymuszoną nonszalancją. Przecież musi jedynie obejrzeć mecz, wypić trochę szampana i trzymać się z dala od kłopotów. Czy to takie trudne?

Frankie skryła twarz za szklami wielkich okularów przeciwsłonecznych zsuwających się co rusz z wąskiego nosa. Może nie powinna była przyjeżdżać? Przecież nie śledziła już rozgrywek polo. Minęło wiele lat od czasu, gdy, dorastając na ranczu, marzyła o karierze w profesjonalnej lidze. Jakże była naiwna! Wystarczająco naiwna, by buntować się przeciw ojcu wieszczącemu jej karierę sekretarki lub żony. I by rzucić się w ramiona najprzystojniejszego mężczyzny, jakiego kiedykolwiek poznała, i praktycznie błagać go, żeby się z nią przespał! Cóż, po dziesięciu latach nauczyła się przynajmniej nie ekscytować się tak jak dawniej.

Usiadła na ławce i zacisnęła drżące dłonie na malowanych deskach. Srebrna obrożka z imieniem ukochanego kucyka, którą dostała na czternaste urodziny, wbiła jej się w dłoń. Nadal tęskniła do tego konia i nadal nienawidziła mężczyznę, który jej go odebrał. Przynajmniej dbał o Ipanemę, pomyślała, i o kucyki, które urodziła. Rocco chwalił je w wywiadach i często wymieniał jako swe ulubione konie, współau-

torów jego zwycięstw i chlubę swej stajni. Dzisiaj znów miały towarzyszyć mu w kolejnej wygranej, tak przynajmniej uważał tłum wielbicieli wierzących gorąco, że wielbieni przez nich bracia Hermida w cuglach pokonają drużynę z Palm Beach. Frankie spoglądała z politowaniem na zastępy naiwnych fanek i wznosiła oczy do nieba, ubolewając nad ich głupotą. Ona, na szczęście, już dawno zmądrzała!

Nie przyjechała do Buenos dla Rocca Hermidy, co to, to nie! Mogła się założyć, że nawet jej nie pamiętał... Oczywiście doprowadzało ją to do furii – pojawił się w jej życiu, odebrał szacunek do samej siebie, podstępem wykradł ukochanego konia, doprowadził do uwięzienia jej w szkole zakonnej, a potem znikł. I nigdy nawet nie próbował się z nią skontaktować. Frankie obiecała sobie wtedy, że już nigdy nie pozwoli nikomu tak zawładnąć swoim sercem. Dlatego postanowiła skupić się na pracy. Przez lata harowała jako sekretarka, potem asystentka, by w końcu wywalczyć awans na stanowisko menedżera w firmie kosmetycznej Evana. Udowodniła tym samym ojcu, że jej nie docenił – zamiast kserować dokumenty dla jakiegoś dyrektora, podróżowała po całym świecie, poszukując idealnej plantacji aloesu i negocjując ważne umowy. Zasługiwała zatem na dzień wytchnienia na meczu polo, z kieliszkiem szampana w dłoni i perspektywą spotkania z dawno niewidzianą przyjaciółką Esme, czyż nie?

Frankie wstała z ławki i zgarnęła z tacy niesionej przez kelnera kolejny kieliszek perlistego wina. Mogła sobie pozwolić na odrobinę relaksu – pozostało jej już tylko jedno spotkanie, na którym zamierzała sfinalizować kontrakt. Od dawna przekonywała do tego zarząd swojej firmy. Składniki z organicznych upraw argentyńskich mogły, jej zdaniem, sprawić, że produkty Evany zyskają wiarygodność wśród wymagających klientek i zapewnią firmie przewagę nad konkurencją. Zatopiona w myślach, popijając szampana, Frankie spacerowała pośród odświeżenie wystrojonych wielbicieli polo z całego świata, skrzętnie omijając biały namiot dla VIP-ów, gdzie Esme, jako żona kapitana drużyny z Palm Beach, witała najważniejszych gości i z olśniewającym uśmiechem pozowała do zdjęć.

Frankie nie potrafiła sobie wyobrazić nic gorszego. Zerknęła na wielki ekran, gdzie, przebrany w strój do polo Rocco Hermida prezentował się publiczności w pełnej krasie. Bezwiednie zawiesiła wzrok na jego udach, umięśnionych, silnych... Pamiętała, że pokrywały je czarne włoski, drażniące delikatnie jej skórę, gdy się do nich przytulała.

Na moment zatopiła się we wspomnieniach: jej pierwsza wielka miłość, pierwsza namiętność... I złamane serce. A wszystko przez tego jednego mężczyznę. Odwróciła głowę i przeklęła pod nosem tak paskudnie, że jej matka na pewno zemdlałaby z przerażenia, gdyby mogła ją słyszeć. Zauważyła, że napięcie wśród publiczności sięga zenitu, co oznaczało, że za chwilę rozpocznie się pierwsza część spotkania. Postanowiła usiąść na swoim miejscu, obejrzeć rozgrywkę, a jeśli nie będzie mogła znieść aroganckiej pewności siebie Rocca, to kibicować zespołowi Palm Beach. Mimo że to w argentyńskiej drużynie występowały dwa konie z linii Ipanemy. Sceptycyzm Frankie topniał jednak wraz z postępem gry. Rocco galopował niczym tornado, a za każdym razem, gdy zdobywał punkt, jego mroczne oblicze rozjaśniała błyskawica krótkiego uśmiechu tryumfu. Obok niego Dante, w idealnej harmonii z bratem, czarował tłum i olśniewał publiczność. Niech ich wszyscy diabli! Frankie, ra-



zem z innymi, wpatrywała się jak zaczarowana w idealny duet pędzący ku zwycięstwu. Zanim jeszcze białoniebieski tłum zerwał się z miejsc, by wiwatować na cześć swych bohaterów, Frankie wymknęła się i podążyła w stronę stajni, gdzie po zakończeniu spotkania miała nadzieję po kryjomu rzucić okiem na potomstwo swej ukochanej klaczy. Po to przecież przyjechała. Polo i Rocco nic jej nie obchodzili, parsknęła pogardliwie, słysząc wiwatujący ekstatycznie tłum.

Zaraz potem zamierzała wrócić do hotelu, wziąć zasłużoną długą kąpiel i uciąć sobie drzemkę. Od dwudziestu czterech godzin działała na najwyższych obrotach, dlatego, jeśli miała się pojawić na przyjęciu Esme, musiała się wcześniej zregenerować.

Na szczęście żaden ze stajennych nie zwrócił na nią uwagi, co specjalnie jej nie zdziwiło. W niczym nie przypominała wysokich, wystrojonych fanek kręcących się wokół graczy polo.

Przez większość dzieciństwa wspinała się z braćmi na drzewa i dotrzymywała im kroku w konnych wyścigach. Aż pewnego dnia dzika nastolatka wpadła na drodze na gościa swych braci, Rocca Hermidę. I wtedy wszystko się zmieniło. Na zawsze. Galopowała wtedy na Ipanemie rozbryzgującej błoto kopytami. Gdy go ujrzała, ściągnęła gwałtownie cugle i stanęła. Młody mężczyzna przyglądał jej się w milczeniu. Nigdy w życiu nie widziała nikogo piękniejszego i bardziej charyzmatycznego.

Dopiero po dłuższej chwili odwrócił się bez słowa i podszedł do stojących nieopodal Marka i Danny'ego. Nawet sobie nie zdawał sprawy, że wywrócił cały jej świat do góry nogami tym jednym spojrzeniem.

Teraz posiadał kilka świetnie prosperujących firm, światowej sławy hodowlę koni, ale jego prawdziwą pasją pozostawało polo. Wszyscy o tym wiedzieli. Zagrody z jego końmi wyglądały jak raj dla zwierząt. Weszła do środka i przyglądała się, jak stajenni polewają zziajane zwierzęta wodą, a potem wycierają je do sucha. Wdychała głęboko zapach rozgrzanej sierści, rozglądając się niecierpliwie w poszukiwaniu dwóch klaczy, do złudzenia przypominających swą matkę.

- Co pani tu robi? - Drgnęła, usłyszawszy pytanie zadane po hiszpańsku znanym jej świetnie niskim, głębokim głosem, który zawsze przyprawiał ją o przyjemne dreszcze. Tuż za jej plecami.

Zamarła. Nie odwracając się, odpowiedziała po angielsku:

- Rozglądam się tylko.

- Odwróć się - rozkazał w tym samym języku, tym samym tonem, którym wypowiedział te fatalne kilka słów tamtej nocy: „Wynoś się, jesteś za młoda!”.

Frankie stała w miejscu, sparaliżowana napięciem, które wypełniało powietrze. Mimo że kolana uginały się pod nią, znalazła w końcu siłę, żeby stawić czoło najbardziej imponującemu mężczyźnie, jakiego знаła. Nie była już przecież nastolatką, ale dorosłą kobietą z własnym życiem i sukcesami! Powoli odwróciła się.

- Wiedziałem, że to ty! - Zrobił krok w jej stronę, a ona odruchowo się cofnęła.

Nadal miał na sobie strój do polo, jego włosy były zmierzwione i wilgotne od potu, a twarz pokrywał rumieniec wywołany wysiłkiem. Biła od niego nieposkromiona energia witalna, której fala uderzyła we Frankie z mocą huraganu. Zacisnęła dłonie w pięści i postanowiła wytrwać.

- Chciałam zobaczyć klacze Ipanemy. - Jej słowa zabrzmiały słabo i niepewnie.

- Chciałaś zobaczyć się ze mną.

- Chyba żartujesz! - wykrzyknęła, szczerze oburzona.

Rocco spojrział na nią z góry, wyraźnie rozbawiony.

- Nie.

Bezczelny drań, co on sobie wyobraża?!

- Wiesz co, możesz sobie myśleć, co chcesz! - odparowała. - Mam ciebie dosyć.

Od dawna.

Rocco przysunął się do niej jeszcze bliżej, a jego oczy rozbłysły niebezpiecznie.

- Nie sądzę, nigdy mnie nie miałaś, chociaż chciałaś.

Nie odrywał od niej wzroku. Frankie nie odezwała się, obawiała się, że zdoła wydobyć z siebie jedynie żalostny jęk. Rocco uniósł rękę i powoli, delikatnie pogłaskał ją po policzku, a potem położył dłoń na jej karku. Tylko tyle.

- Mała Frankie...

Przez chwilę stali nieruchomo, w zawieszeniu.

- Co? - wykrztusiła w końcu.

- Dorosłaś.

Stała teraz z twarzą tuż przy jego piersi. Pod bawełną koszulki widziała wyraźnie zarysowane mięśnie, kilka rozpiętych guzików pod szyją pozwalało jej dostrzec cień zarostu pokrywającego oliwkowobrązową skórę. Bała się unieść wzrok - wiedziała, że widok kapryśnie wykrzywionych, zmysłowych ust nie pomoże jej w odzyskaniu panowania nad sobą. Jego dłoń parzyła jej skórę, rozgrzewała spięte mięśnie karku. Musiała się uwolnić spod jego czaru, natychmiast!

- Dorosłam - burknęła i zrzuciła jego dłoń potrząśnięciem ramion. - I już sobie idę. Przepuść mnie - zażądała.

- Za chwilę - mruknął, przyglądając jej się bacznie. Czuła na sobie jego oceniający wzrok, rejestrujący wszystkie jej niedostatki: za wielkie dziecinne oczy, za wąski nos i ostro zakończony podbródek sprawiający, że w kiepskie dni przypominała raczej elfa niż dorosłą kobietę.

- Gdzie się zatrzymałaś?

Zawahała się; wyobraziła go sobie w swoim malutkim pokoju hotelowym, na łóżku, czekającego na nią... Potrząsnęła głową, żeby się opamiętać.

- Nieważne gdzie. Przyjechałam tylko na kilka dni.

- Szkoda, moglibyśmy się spotkać, pogadać o starych czasach. - Rocco nadal nie przesunął się ani o centymetr. Przez tyle lat marzyła, żeby zechciał się z nią zobaczyć, zaproponował spotkanie... Za późno, pomyślała smutno.

- Nie ma co wspominać - ucięła.

- Tak myślisz, maleńka? - Jego głos stał się niebezpiecznie miękki, prawie pieszczotliwy. - Ja nie zapomniałem tej nocy, kiedy pojawiłaś się w moim łóżku... Nawet nie wiesz, jak chętnie bym dokończył to, co wtedy zaczęłaś - szepnął i pogłaskał ją po karku, po czym zatopił palce w jej włosach i zacisnął je lekko.

Frankie jęknęła cicho, nie z bólu, lecz z podniecenia. Rocco omiótł ją łakomym spojrzeniem, a ona zadrżała.

- W twoich snach! - Wyprowadzona z równowagi reakcją swego zdradzieckiego ciała, odepchnęła Rocca z całych sił. Nawet nie drgnął. Roześmiał się głośno i po chwili odsunął na bok.

- Obejrzyj konie, odpoczywają w boksach. Świetnie się spisały - powiedział i wskazał jej ręką kierunek.

- Dziękuję - bąknęła, przeciskając się obok niego, rozpaczliwie starając się go nie dotknąć.

- Cała przyjemność po mojej stronie - szepnął. - Mam nadzieję na ciąg dalszy - dodał i wyszedł ze stajni.

Frankie wypuściła ze świstem powietrze. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że wstrzymywała oddech. Odnalazła konie. Ich boksy oznaczono irlandzkimi imionami, zauważyła. Wyglądały na zdrowe i zadowolone. Musiała przyznać, że Rocco świetnie o nie dbał. Mark byłby przeszczęśliwy, pomyślała. Jej brat przejął stajnię od ojca i z tego co wiedziała, czasami kontaktował się z Rockiem, żeby wymienić się doświadczeniami.

Głaskała lśniąca sierść pięknych stworzeń, rozmyślając nad skomplikowaną ludzką naturą. Zdecydowanie wolała towarzystwo koni - zawsze czuła się przy nich swobodnie i bezpiecznie. Zwłaszcza przy Ipanemie, którą dostała jako żrebaka i z którą wspólnie dorastała. Kiedy pożegnała się z końmi, na zewnątrz tłum przerzedził się - większość gości, przynajmniej tych szczęśliwców, którzy otrzymali zaproszenie, szykowała się już na sponsorowane przez producenta szampana przyjęcie w hotelu Molina Lario. „To wydarzenie roku! Bal charytatywny stanowiący zwieńczenie sezonu polo, wszyscy tam będą!” - zachwalała Esme. „Musisz przyjść! Najwyższy czas, żebyś się trochę rozerwała”.

Niestety „wszyscy” na pewno oznaczało również główną gwiazdę wieczoru, a na drugie spotkanie z Rockiem nie miała już siły. Może po prostu zostanie w łóżku i spróbuje to wszystko przespać, pomyślała. Nasunęła na nos okulary przeciwsłoneczne i zdecydowanym krokiem ruszyła ku wyjściu. Wiedziała, że Esme zrozumie, znała wręcz patologiczną niechęć Frankie do Rocca Hermidy, choć nie domyślała się jej przyczyny. Nikt nie znał jej sekretu, tylko ona i Rocco. Cóż, pomyślała z niechęcią, przynajmniej za jedno mogła mu być wdzięczna - zmotywował ją do opuszczenia rodzinnej farmy. Kiedy odchodził, pospiesznie, o świcie, z plecakiem przerzuconym przez ramię, Frankie zrozumiała, że świat poza ranczem oferuje znacznie więcej, niż mogła sobie wyobrazić wiejska dziewczyna. I zapragnęła, tak jak Rocco, stać się częścią tego ekscytującego świata, na przekór ojcu lekceważącemu jej ambicje. Wtedy pierwszy raz przyjrzała się sobie uważnie: chuda, o chłopięcej sylwetce, bez pojęcia o tajemnej sztuce makijażu. Popłakała sobie najpierw w poduszkę, a potem otarła łzy i uknuła plan ucieczki. Teraz mieszkała w Madrycie, pracowała dla międzynarodowej korporacji kosmetycznej, a wszystko to zawdzięczała tylko i wyłącznie własnej, ciężkiej pracy. Zatopiona w myślach, z pochyloną głową, dotarła wreszcie do bramy, kiedy u jej boku, niespodziewanie, pojawił się ogromny mężczyzna ubrany na czarno.

- Pan Hermida zaprasza panią na przyjęcie - oznajmił osiłek.

Przeszył ją dreszcz podniecenia. Przez chwilę kusilo ją, żeby przyjąć zaproszenie. Ale nie, nie zamierzała skakać prosto w ogień.

- Nie, dziękuję. - Nawet się nie zatrzymała.

- Pan Hermida przyjedzie po panią wieczorem do hotelu, o dziesiątej. - Mężczyzna nie zrażał się jej obcesową odmową.

Oburzona, zatrzymała się nagle, żeby powiedzieć mu, co myśli o panu Hermidzie, ale olbrzym znikł już w tłumie bez śladu. Frankie sapnęła gniewnie. Dlaczego wydało jej się, że spotkanie z Rockiem nic jej nie będzie kosztowało? Nadal stanowił dla niej zagrożenie. Musiała za wszelką cenę trzymać się od niego z daleka. Prawie wybiegła za bramę, niczym uwolniony niespodziewanie zakładnik.

Arogancki drań, nadal nie mogła się uspokoić. Co on sobie wyobrażał? Dorastała u boku dwóch starszych braci i pod czujnym okiem nadopiekuńczego ojca, byle gwiazdor polo nie zdoła jej onieśmielić! Jedyne co może zastać w hotelu to wywieszka „Nie przeszkadzać” na klamce drzwi do mojego pokoju, odgrażała się w myślach.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Rocco oswobodził się z zaskakująco mocnego uścisku słodkiej blondyneczki i poszedł do okna hotelowego apartamentu, gdzie zazwyczaj świętowali wygrane mecze z Dantem, drużyną i sporą grupą fanów, a raczej fanek. Jednak dzisiaj Rocco wyjątkowo nie był w zabawowym nastroju. Spojrzał ponad dachami, w kierunku przedmieścia, gdzie znajdował się niewielki tani hotelik. Wystarczyła jedna rozmowa telefoniczna, żeby dowiedział się wszystkiego: gdzie Frankie się zatrzymała i na jak długo. Błyskawicznie zdecydował, że te kilka dni mu wystarczy, by raz na zawsze rozprawić się z gnębiącym go wspomnieniem temperamentnej, upartej irlandzkiej dzikuski.

Rzucił okiem na rozbawione towarzystwo, dla niego zabawa zaczęła się dopiero, gdy u jego boku pojawi się Frankie. Zerknął na zegarek. Jeszcze za wcześniej, stwierdził z irytacją. Miał przeczucie, że Frankie i tak nie będzie czekać na niego niecierpliwie na progu hotelu, wystrojona i podekscytowana. Równie dobrze mógł pojechać po nią już teraz. Zadzwoił do kierowcy i wyszedł, nie tłumacząc się bratu zajętemu dwiema ponętymi tancerkami. Nie powiedział mu nawet, że spotkał Frankie w stajni, prawdopodobnie dlatego, że sam nie rozumiał, dlaczego ta dziewczyna, teraz już kobieta, tak bardzo zalaża mu za skórę. Dante, z właściwą sobie przenikliwością, nazywał ją „irlandzką obsesją” swego brata. Rocco prawie go wtedy znokautował, ale teraz w duchu przyznał mu rację. Żadna z piękności w apartamencie, który właśnie opuścił, nie interesowała go nawet w części tak jak szczupłutka wariatka o wielkich orzechowych oczach. Prawdopodobnie dlatego, że dziesięć lat temu nie uległ własnej słabości i nie wykorzystał jej młodzieńczego zadurzenia. Na szczęście nareszcie los zesłał mu okazję, by dokończyć, co wtedy zaczęli, i pozbyć się raz na zawsze męczącej „obsesji”. Usadowił się na tylnym siedzeniu limuzyny i obserwował przesuwające się za szybą widoki.

Zdawało się, że całe miasto szykuje się do wieczornego przyjęcia w Molina Lario. Kochał to miejsce, ale wiedział, że za fasadami romantycznych kafejek i rześcicie oświetlonych barów kryje się o wiele bardziej mroczne oblicze miasta pełnego przemocy i biedy. Miał szczęście, że udało mu się w nim przeżyć, nigdy o tym nie zapominał. Jednak nawet teraz oddałby wszystko, co udało mu się osiągnąć: bogactwo, sławę, uwielbienie tłumów, za jeden dzień z Lodo, za jeszcze jedną szansę, by się nim zaopiekować, lepiej niż wtedy, wystarczająco dobrze, by go ocalić.

Samochód zatrzymał się przed malutkim hotelikiem w części miasta, której Rocco nie odwiedzał od lat. Dlaczego Frankie zatrzymała się tak daleko od o wiele bezpieczniejszego centrum? Wysiadł i rozejrzał się wokół. Okolica wydawała się w miarę spokojna, stwierdził z ulgą.

Recepcjonista osłupiał na widok bohatera narodowego i bez wahania podał mu numer pokoju panny Ryan. Przebywa w pokoju, nie miała gości, nie wychodziła, odpowiadała na pytania, wpatrując się w przybysza z nabożną czcią. Rocco wbiegał po

schodach, planując jednocześnie różne scenariusze na najbliższą noc, może dwie. Mogą zostać w hotelu albo najpierw wybrać się na przyjęcie, a potem udać się do jego willi za miastem, dumął. Przeczuwał, że jedna noc z Frankie mogła nie wystarczyć, by wyleczyć go z trwającej dziesięć lat obsesji... Wspólny weekend, tak, tyle czasu potrzebował, by ugasić trawiące go pragnienie.

Staął przed dębowymi drzwiami. Zapukał niecierpliwie. Nic, żadnej reakcji. Zastukał ponownie, jeszcze mocniej. Znów cisza. Otworzył usta, żeby zawołać Frankie i w tym samym momencie drzwi otworzyły się z rozmachem. Stała w progu, skrzywiona, z rozczochranymi włosami i nieprzytomnymi oczyma, w cienkiej koszulce nocnej zsuwającej się ze szczupłego ramienia. Nigdy w życiu nie widział nic bardziej rozkosznego. Miał ochotę wziąć ją natychmiast w ramiona. Zrobił krok naprzód. Wyglądała tak słodko, że chciało się ją schrupać: pod cienkim, przylegającym do ciała materiałem koszulki była zupełnie naga; jej bladą, alabastrową skórę pokrywały delikatne złote piegi. Mimo że nadal drobna, zaokrągliła się nieco w odpowiednich miejscach, zauważył łakomie.

- Co ty tutaj robisz? - niezadowolenie w jej głosie zatrzymało go w miejscu. - Przecież powiedziałam temu osiłkowi, że...

- Wpuść mnie do środka, Frankie - przerwał jej.

Na końcu korytarza pojawił się zaniepokojony recepcjonista z kartą magnetyczną w dłoni i pytaniem „Czy wszystko w porządku?” wymalowanym na uśmiechniętej przepraszająco twarzy.

- Nie! - Frankie prawie się zakrztusiła z oburzenia.

- W porządku, poczekam pod drzwiami, aż się ubierzesz.

- Nigdzie się nie wybieram.

Rocco uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Dziesięć lat temu okazałaś mi większą przychylność. - Omiótł ją łakomym wzrokiem. Frankie zarumieniała się rozkosznie.

- Miałam szesnaście lat i popełniłam błąd! - Objęła się ramionami w obronnym geście, co sprawiło, że ramiączko koszulki zsunęło się jeszcze niżej, odsłaniając górną część drobnych, jędrnych piersi. Rocco ostrożnie poprawił niesforny pasek materiału, zasłaniając kuszący dekolt. Frankie stała bez ruchu, sparaliżowana zażenowaniem.

- Chętnie o tym porozmawiam, ale nie w korytarzu. - Musiał się z całych sił powstrzymać, żeby nie dotknąć jej ramienia, ale obawiał się, że na to nie była jeszcze gotowa.

- Ale ja nie mam ochoty o tym rozmawiać. Ani iść z tobą na żadne przyjęcie. Chyba wyrażam się jasno?

Aż sapała z oburzenia, zarumieniona, ognista... Rocco z coraz większym trudem panował nad swoim libido. Osaczyły go wspomnienia jej młodego, niewinnego ciała, gdy wślizgnęła się do jego łóżka i obudziła go gorącymi, nieporadnymi pocałunkami. Siłą wyrzucił ją wtedy z pokoju, świadomie zatrzaskał za nią drzwi, odmawiając sobie jednocześnie wstępu do rajy.

- A jednak przyszłaś do mojej stajni...

- Chciałam zobaczyć konie!

- Chciałaś zobaczyć mnie.

- Ty arogancki...

Położył jej palec na ustach.

- Nie gorączkuj się, tylko załóż jakieś ubranie. W drodze na przyjęcie opowiem ci o twoich koniach.

Złapała go za nadgarstek, sapiąc gniewnie. Niesforna koszula nocna znów opadła jej z ramienia, jeszcze niżej. Rocco jak zaczarowany wpatrywał się w obnażone do połowy piersi. Przeszył go prąd pożądania. Nie potrafił się dłużej opierać. Doprowadzała go do białej gorączki, tak bardzo jej pragnął. Złapał ją za oba nadgarstki i unieruchomił je nad jej głową, po czym przylgnął do niej całym ciałem i w końcu pocałował te nadąsane, pulchne usteczka. Frankie zeszywniała i zacisnęła mocno wargi, co jeszcze bardziej go rozpałiło. Wiedział, że Frankie go pożąda, czuł namiętność wrzącą pod jej delikatną skórą. Dlaczego więc się opierała? Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał jej głęboko w oczy. Natychmiast złapała go za nadgarstki i wbiła w nie paznokcie. Oddychała ciężko. Z gniewu czy z pożądania? Przycisnął ją do ściany, napierając biodrami. Rozchylił jej uda i poczuł, jak jego pulsujące ciało dotyka słodkiego ciepłego miejsca pomiędzy jej nogami. Frankie otworzyła szeroko oczy. I wtedy ujrzał w nich to, co chciał. A potem odchyliła głowę do tyłu i jęknęła przeciągle, zmysłowo. O tak! Teraz miał już pewność. Odsunął się.

- Ubierz się, czekam na dole.

Rocco musiał się natychmiast wydostać na świeże powietrze i ochłonać. Po dieściu latach mała, pyskata Irlandka nadal rozpałala go do czerwoności, czy to w brudnych bryczesach i kraciastej koszuli, czy w sukience, którą, ku zdumieniu całej rodziny, założyła tego wieczoru, kiedy rozpaczliwie próbował skupić się na sfinalizowaniu umowy z jej bratem. „Pocałuj mnie” prosiła, rozchylając wilgotne wargi. Pragnął jej bardziej niż czegokolwiek na świecie, ale oczywiście wygonił ją z sypialni gościnniej przygotowanej dla niego przez jej ufnych rodziców. Tylko ostatni drań wykorzystałby pięć lat młodszą, naiwną, zadurzoną nastolatkę, która właśnie odkryła, że jest kobietą. Jednak kiedy obudziła go o świcie nieporadnymi pocałunkami, przez chwilę myślał, że śni najpiękniejszy sen w życiu. Na szczęście w porę się opamiętał, ale smak jej skóry nadal nawiedzał go w snach. Tak jak spojrzenie wielkich załzawionych oczu, kiedy siłą wyrzucił ją ze swojego łóżka, chwycił plecak i odszedł bez pożegnania.

Po czterdziestu minutach czekania na ulicy, gdzie powoli jego obecność zaczynała wzbudzać sensację, zorientował się, że Frankie nie przyjdzie. Rocco wsiadł do limuzyny i kazał kierowcy odjechać. W co ona z nim grała? Musieli dokończyć to, co zaczęli, żeby wyzwolić się raz na zawsze spod zaklęcia tamtej pierwszej, niespełnionej nocy. Czy tego nie rozumiała?! Miał nadzieję, że się nie spodziewała, że on, Rocco Hermida, będzie się za nią uganiał jak jakiś nastolatek. Jeśli go pragnęła, musiała mu to powiedzieć. Teraz czas na jej ruch, pomstował w myślach. Mógł się założyć, że nie będzie musiał długo czekać! Rocco uśmiechnął się do swojego odbicia w szybie.

Kiedy limuzyna wreszcie odjechała spod hotelu, Frankie odeszła od okna, gdzie, ukryta za zasłoną, obserwowała Rocca przez ostatnie czterdzieści minut. W je-

dwabnej sukience na ramiączkach, ze skórą błyszczącą od wonnego olejku i świeżo ułożonymi włosami usiadła na brzegu łóżka. Przebyła długą drogę od rozczochranej nastolatki podrywającej nieporadnie przystojnego Argentyńczyka, dlaczego więc nie potrafiła stawić mu czoła? Jedno spojrzenie na ekran włączonego na przypadkowym kanale telewizora zatrzymało ją w pół kroku.

Rocco Hermida i jego brat, otoczeni wianuszkami wielbicielek, odbierali puchar, nadstawiali policzki do pocałunków licznych wielbicielek i rozdawali uwodzicielskie uśmiechy na lewo i prawo. Dziesięć lat temu jej głupotę można było usprawiedliwić niewinnością, ale dzisiaj? Rzucanie się w ramiona notorycznego podrywacza w wieku dwudziestu sześciu lat oznaczało jedynie głupotę, w najlepszym razie naiwność. Zwłaszcza że Rocco wyzwał ją w niej coś, czego nie czuła przy żadnym innym mężczyźnie. Ledwie jej dotknął, a prawie krzyczała z rozkoszy. Ich spotkanie dobitnie dowodziło, że panował nad jej ciałem, bardziej niż ona sama. Dla niego mogła stanowić jedynie kolejną zdobycz, zauroczoną fankę wiszącą na ramieniu sportowca na zdjęciach w szmatławych gazetach i na plotkarskich portalach w internecie. Czy o to jej chodziło, kiedy wyrwała się z domu z mocnym postanowieniem, by udowodnić rodzicom, na co ją stać?

Wyobraziała sobie zawstydzenie matki i wymowną minę ojca: „A nie mówiłem?”. Frankie ze złością wyłączyła telewizor. Miała już dwadzieścia sześć lat, świetnie rokującą karierę zawodową i ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała, był zawód miłośny. Wprawdzie po dziesięciu latach okazało się, że Rocco nadal potrafił zelektryzować ją jednym spojrzeniem, ale co z tego? Przecież nie zamierzała zmarnować kolejnej dekady na rozmyślanie o Roccu. Musi po prostu o nim zapomnieć! Na pewno istnieją na tym świecie inni mężczyźni, którzy potrafią mnie rozpałcić do czerwoności, pomyślała i westchnęła ciężko.

Zauważyła, że na ekranie jej telefonu wyświetla się ikonka przychodzącej wiadomości. Esme pisała: „Cześć, piękna, jesteś nam potrzebna! Otrząśnij się i przygotuj na spotkanie z chłopakami z Palm Beach. Czekają na ciebie, nie przyjmuję żadnych wymówek. Buziaki”.

Frankie wpatrywała się w tekst przez kilka minut. Mogła udawać, że nie zauważyła esemesa, mogła nawet wyłączyć telefon, ale wiedziała, że prędzej czy później Esme się zniecierpliwi i sama wyciągnie ją siłą z pokoju hotelowego. Może powinna spróbować poznać kogoś nowego? Kto wie? Może nawet udałoby jej się zakochać w jakimś przystojniaku – mniej aroganckim, mniej dominującym i... mniej charyzmatycznym?

Na ekranie pojawiła się kolejna ikonka. „Jedzie po Ciebie samochód. Idziemy w tango!”.

Frankie wstała z łóżka i spojrzała w lustro. Nawet na obcasach wyglądała niezbyt imponująco przy swoim niewysokim wzroście i szczupłej sylwetce. „Chuchro” – mawiał jej ojciec, i to nie pieszczotliwie. Od tamtej pory zaokrągliła się nieco, ale nadal brakowało jej pewności siebie właściwej wysokim, krągłym pięknościom. Pomalowała usta na czerwono, żeby dodać sobie animuszu, i wykrzywiła się w wymuszonym uśmiechu. Dodała jeszcze kolorowe boliwijskie kolczyki kupione na bazarze podczas podróży i złapała torebkę. Była gotowa stawić czoło swoim demonom, zwłaszcza jednemu, który niechybnie już szalał na imprezie w ramionach jakiejś

długonogiej blondynki.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Frankie nigdy nie przepadała za błyskiem fleszy i blichtrzem otaczającym zawody polo, ale dzisiaj wieczorem postanowiła poddać się atmosferze radosnego podniecenia panującej w hotelu Molina Lario. W powietrzu unosił się zmysłowy zapach perfum, goście olśniewali kreacjami, szampan łał się strumieniami. Frankie czuła każdym centymetrem ciała narastające napięcie.

Niepostrzeżenie pokonała schody wyłożone czerwonym dywanem, obiektywy aparatów polowały na pojawiających się nieprzerwanie celebrytów, mogła więc swobodnie przechadzać się po foyer i przyglądać się gościom. Wyglądali stylowo, ale i seksownie, jak przystało na południowoamerykańską bohemę. Zauważyła z zadowoleniem, że nie wyróżniała się zbyt. Po raz pierwszy w życiu udało jej się nareszcie osiągnąć efekt niewymuszonej, zmysłowej elegancji.

Nie dostrzegła nigdzie Esme, ale nie martwiła się tym. Popijała szampana podanego jej przez jednego z licznych kelnerów krążących po lobby, omijając szerokim łukiem strategicznie rozmieszczone „ścianki” do pozowania oznaczone logo HH – Hermanos Hermida.

Prześladuje mnie wszędzie, pomyślała ze ściśniętym żołądkiem. Cóż, muszę się uodpornić, postanowiła i upiła kolejny łyk wina. Zdawała sobie sprawę, że nie od razu zobojętnieje na jego widok; jej serce nadal będzie bić szybciej, ale po pewnym czasie ta czysto fizyczna reakcja powinna minąć. Nie zamierzała się ponownie ośmieszyć, rzucając się na szyję notorycznego podrywacza na oczach całego świata!

Zerknęła w stronę głośniejszej grupy wchodzącej do hotelu, wokół której natychmiast zaroilo się od paparazzich. W samym środku roześmianego towarzystwa stał Rocco, w niebieskiej koszuli podkreślającej smagłość jego cery i okrywającej umięśnione ramiona, których dotyku nie potrafiła zapomnieć. Jego obecność natychmiast zelektryzowała wszystkich zebranych w lobby, oczy gości zwróciły się w jego stronę niczym kwiaty w kierunku słońca. Tylko Frankie opuściła głowę i złapała się kurczowo krawędzi stolika barowego.

Jeśli oczekiwała, że do niej podejdzie, to się łudziła. Rocco rzucił jej jedynie przelotne spojrzenie i ruszył dalej, otoczony wianuszkami przyjaciół i fanów. Dał jej szansę, by przez chwilę ogrzała się w jego blasku, ale skoro okazała się na tyle nierozważna, żeby ją odrzucić... Cóż, czas minął!

Frankie odstawiła kieliszek. Nagle cały plan zabawienia się i znalezienia męskiego antidotum na aroganckiego Argentyńczyka wydał jej się żałosny. Na szczęście dźwięk przychodzącej wiadomości odwrócił jej uwagę od orszaku Rocca. „Pospiesz się, bar Tango. Hugo już czeka...” – pisała Esme.

W drużynie Palm Beach był tylko jeden zawodnik o imieniu Hugo: przystojny, postawny blondyn, prostolinijny i całkiem miły. Jednak na samą myśl o spędzeniu z nim całego wieczoru Frankie odechciewało się wszystkiego. Niestety, jeśli nie chciała



ponieść sromotnej porażki i wrócić jak niepyszna do hotelu, musiała się postarać. Z góry dochodziły dźwięki ognistego tanga.

Żeby dotrzeć do położonego na piętrze baru, Frankie musiała przejść obok pozującego właśnie przy reklamowej ścianie Rocca, obejmującego dwie długonogie blondynki i wykrzywiającego usta w oszczędnym, niechętnym uśmiechu, powszechnie uważanym za jego znak rozpoznawczy. Frankie zebrała się w sobie i ruszyła ze spuszczoną głową w stronę schodów. Oszołomieni bliskością gwiazdy wieczoru fotografowie stawali na głowie, by zdobyć jak najlepsze ujęcie. Jeden z nich wykonał gwałtowny ruch do tyłu i, gdyby Frankie nie odskoczyła szybko, stratowałby ją. Poczła przeszywający ból w kostce stopy i zachwiała się, ale zanim upadła, silne męskie ramię chwyciło ją pewnie w talii i podtrzymało mocno.

- Nic ci się nie stało? - Dante nie zwolnił uścisku, mimo że stała już pewnie na nogach. Jego olśniewający uśmiech zaparł jej dech w piersi.

- Tak - jęknęła. - Dziękuję.

- Na pewno?

Frankie otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale potężne, śniade ramię odsunęło jej wybawcę delikatnie, ale stanowczo na bok.

- Ja się tym zajmę.

Rocco. Frankie zapragnęła zapaść się pod ziemię.

- Nie wątpię. - Dante uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Już jeden z braci stanowił dla niej nie lada wyzwanie, ale z obydwoma po prostu nie miała żadnych szans. Rocco wpatrywał się w nią intensywnie, a ona zaczynała tracić resztki rezonu.

- Dziękuję, ale na górze czekają na mnie znajomi.

Rocco nie spuszczał z niej wzroku. Frankie czuła, że jeszcze chwila, a się podda. Musiała uciekać, jak najszybciej. Z trudem oderwała wzrok od jego ciemnych, hipnotyzujących oczu i z opuszczoną głową ruszyła przed siebie. Odprowadził ją dźwięczny śmiech Dantego. Wstrząśnięta wchodziła pośpiesznie po schodach i cały czas czuła na sobie chmurny wzrok Rocca.

Jak on to robił? Dlaczego potrafił zahipnotyzować ją w kilka sekund, zniewolić swoją obecnością? Przyspieszyła, z dziwnym uczuciem, że po raz kolejny udało jej się uciec znad krawędzi.

W barze na piętrze panował półmrok pulsujący zmysłowym rytmem argentyńskiego tanga. Esmé i otaczający ją wianuszek roślących, płowowłosych przystojniaków stali w głębi klubu i najwyraźniej świetnie się bawili. Po szybkiej prezentacji Frankie została przypisana do Huga i starała się nie zerkać co chwila na schody, sprawdzając, kto po nich wchodzi. Wszyscy wokół wyglądali na zrelaksowanych i zadowolonych z życia. Nie zamierzała odstawać, ona także potrafiła zaszaleć, czyż nie? Oczywiście, że tak! Zmusiła się do skupienia wzroku na parkiecie, gdzie nieprzyzwoicie zmysłowi, profesjonalni tancerze popisywali się swoimi umiejętnościami.

Przysiadła na krawędzi stołka barowego i obserwowała powłóczyście spojrzenia, wyprężone ciała, ruchy pobudzające wyobraźnię, dłonie tancerza błędzące pieszczotliwie po ciele partnerki. Już po kilku minutach straciła poczucie czasu i poddała się czarowi argentyńskiego tanga. Kiedy po zakończeniu prezentacji tancerz podszedł do niej i wyciągnął zachęcająco dłoń, nie wahała się. Jak w transie podała mu

rękę, wstała i pozwoliła zaprowadzić się na parkiet. Esme zapiszczała z zachwytu i zaczęła klaskać. Dopiero wtedy Frankie zdała sobie sprawę, że za moment zrobi z siebie pośmiewisko. Po raz pierwszy w życiu pomyślała z wdzięcznością o znienawidzonych porannych lekcjach tańca, na które co sobotę prowadziła ją matka, w nadziei, że powstrzyma jedyną córkę od upodobnienia się do braci. Lubiła tańczyć, ale sobotnie poranki wolała poświęcić koniom i grze w polo, więc kiedy skończyła czternaście lat, tupnęła nogą i wypisała się ze szkoły tańca.

Uparta i dumna, taka była, przynajmniej według rodziców. I dlatego teraz, zamiast uciec w popłochu, wyprostowała plecy i pozwoliła się poprowadzić w tańcu. Szybko się okazało, że jej nogi pamiętają podstawowe kroki, a ciało, napięte do granic wytrzymałości od momentu ponownego pojawienia się w jej życiu Rocca, rozluźniło się, poddając się pulsującemu rytmowi muzyki i sprawnym dłoniom partnera. A wszystko to na oczach... Rocca!

Kątem oka zauważyła go siedzącego przy stoliku na krawędzi parkietu i wpatrującego się w nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Kolana ugięły się pod nią, ale dokończyła taniec i zebrała całkiem przyzwoite oklaski. Jak na amatorkę, nie skompromitowała się za bardzo. Tancerz ucałował jej dłoń i odprowadził ją na miejsce, gdzie Esme i jej świta wiwatowali na cześć odważnej debutantki. Zarumieniona, bez tchu, ale szczęśliwa Frankie nareszcie czuła, że żyje. Wtedy na parkiecie pojawił się Rocco, z tancerką u boku. Tłumek otaczający parkiet zamilkł w niemym oczekiwaniu. Przy pierwszych taktach nowej melodii ekscytacja elektryzująca widzów sięgnęła zenitu.

- Tańczy, tak jak gra - zauważył z nieskrywanym podziwem Hugo. - Efektownie i skutecznie.

Wszystkie panie obecne w klubie podążały wzrokiem za każdym ruchem swego idola i marzyły, żeby znaleźć się na miejscu jego partnerki, gibkiej brunetki, prowadzonej w tańcu pewnie i z fantazją. Ich ciała splotały się w erotycznym, zmysłowym pojedynku, generując napięcie, które dla Frankie stało się nie do zniesienia.

Wstała i przepychając się przez tłum, pospiesznie, bez słowa wytłumaczenia, wyszła z baru na korytarz. Nie wiedziała, co się z nią dzieje, dlaczego reaguje tak gwałtownie na widok tańczącego Rocca? Przecież był tylko mężczyzną, jak każdy inny! Dlaczego więc pozwoliła, by zawładnął jej wyobraźnią?

Wściekła na swą słabość, postanowiła spędzić chwilę w łazience, ochłonać, a potem wrócić do Esme, pożegnać się z nią i pojechać do hotelu. I tak zamierzała wstać następnego dnia wcześniej, żeby przed wyprawą do Punty popracować nad prezentacją dla zarządu. Frankie przeczesła włosy, pociągnęła usta szminką i skrzywiła się do swego odbicia w lustrze. Miała dość. Czas odciąć się raz na zawsze od przeszłości, zdecydowała. Z impetem otworzyła drzwi łazienki, ale zanim zdążyła zrobić choćby krok, silna dłoń zacisnęła się na jej ramieniu i pociągnęła ją do zacisznego kąta na końcu korytarza.

- Co ty wyprawiasz? - Rocco przycisnął ją całym ciałem do ściany. - Najpierw mnie wystawiasz do wiatru, po czym pojawiaasz się na przyjęciu i drażnisz się ze mną, tańcząc, jakbyś chciała uwieść wszystkich mężczyzn obecnych na sali. Myślałaś, że będę stał i się przyglądał? Nie sądziłem, że posuniesz się do tak banalnej sztuczki.

Frankie sapła gniewnie, daremnie próbując się wyzwolić z żelaznego uścisku.

- Zostaw mnie w spokoju - zdołała w końcu wykrztusić. - Puść mnie!

Rocco parsknął.

- Tak naprawdę nie chcesz, żebym cię puścił. Rozpaczliwie mnie pożądasz, przecież widzę - mówiąc to, pogłaskał ją delikatnie palcem po policzku. Frankie zadrżała. Rocco pochylił się, ich twarze dzieliło teraz zaledwie kilka milimetrów. Uraczył ją szatańskim uśmiechem i szepnął: - Rozpaczliwie.

I złapał ją za pośladki.

Otworzyła usta, żeby krzyknąć, ale z jej gardła nie wydobył się żaden dźwięk. Rocco miał rację, pragnęła go, jak nikogo i niczego w życiu. Rozpaczliwie.

Ujęła jego twarz w dłonie, przywarła ustami do jego warg i pocałowała go. Tak jak o tym marzyła przez ostatnie dziesięć lat. Wydawało jej się, że umarła i poszła prosto do nieba. Wplotła palce w gęste, jedwabiste włosy Rocca i przywarła do niego całym ciałem. Kiedy wsunął język pomiędzy jej gorące, spragnione wargi, kolana ugięły się pod nią. Silne dłonie pieścące jej pośladki podtrzymały ją w pionie, uniosły lekko i przycisnęły do pulsującego pożądaniem, potężnego ciała.

Rocco scałował jęk rozkoszy z jej ust. Owinął sobie jej nogę wokół bioder, wsunął dłonie pod koronkowe figi i bładził dłońmi po nagich pośladkach, ścisnął je, gładził... Frankie gryzła i ssała jego opuchnięte od pocałunków wargi.

- Ty kociaku, mały drapieżny kociaku - szepnął i wsunął w nią palec. Była gorąca i wilgotna. Z jej ust wyrwał się okrzyk.

- Rocco! - Frankie poruszyła niecierpliwie biodrami.

- Tutaj? W ciemnym korytarzu? Czekałem na to dziesięć lat...

Nieopodal trzasnęły drzwi do łazienki. Frankie było wszystko jedno, ale Rocco znieruchomiał. Delikatnie postawił ją na ziemi, poprawił jej sukienkę i wygładził rozczochrane włosy. Jęknęła i próbowała go zatrzymać. Złapał ją za rękę, pochylił się, pocałował rozpalony policzek i spojrzał głęboko w rozgorączkowane, błyszczące oczy.

- Pragnę cię. Bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety na świecie. Koniec gierki - oświadczył i pocałował ją. Delikatnie, czule, powoli. W tej chwili Frankie wiedziała już, że zrobi wszystko, czego Rocco od niej zażąda.

- Chodź, pojedziemy do mnie do domu.

Pociągnął ją za rękę, a ona ruszyła posłusznie za nim, jak w transie.

- Poczekaj, muszę powiedzieć Esme, że wychodzę - przypomniała sobie.

- Już jej powiedziałem. I Hugo też. - Spojrzał na nią wymownie.

- Słucham? - Dopiero po chwili dotarło do niej, co powiedział.

- Powiedziałem im, że musimy zakończyć pewną sprawę.

Frankie zatrzymała się.

- Tak im powiedziałeś?

- A nie miałem racji? - Pociągnął ją za sobą. Ruszyła za nim bez słowa.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Rocco posiadał trzy domy i jacht. Najbliżej hotelu znajdował się jego miejski apartament, do posiadłości za miastem musieliby jechać dwie godziny samochodem. Dom nad morzem, w Puncie, w ogóle nie wchodził w grę, dotarcie do niego trwałoby za długo. Prowadząc Frankie do samochodu, rozważał wszystkie opcje. Nie chciał, by im przeszkadzano, nie po dziesięciu latach czekania. Spojrzał na Frankie, jej wielkie brązowe oczy, w których chętnie by utonął. Objął ją i przytulił do swego boku. W odpowiedzi położyła dłoń na jego posiniaczonej po ostatnim meczu piersi. Chyba właśnie znalazł najlepsze lekarstwo na wszystkie swoje bolączki.

- Kiedy wracasz do Europy?

Zanim wsiedli do samochodu podstawionego przez pracownika hotelu, Rocco rozejrzał się wokół. Zawsze tak robił, dbał o bezpieczeństwo, swoje, ale teraz także Frankie.

- Za tydzień. Jutro jedziemy z Esme i jej mężem do Punta del Este.

- Na przyjęcie w klubie Turlington - bardziej stwierdził, niż zapytał. Też co roku brał udział w fecie kończącej sezon golfowy. Tym razem nie zamierzał jednak się spieszyć.

- Zawiozę cię tam po południu - zdecydował.

Frankie zatrzymała się nagle, z dłonią na klamce.

- Nie zmienię planów, bo ty tak chcesz.

- Nie? - Podeszedł do niej i pogłaskał ją po policzku. - Wolisz leżeć na plaży z przyjaciółką czy w łóżku ze mną? - Uśmiechnął się, jakby znał już odpowiedź.

Frankie walczyła ze sobą przez chwilę, ale dotyk szorstkiej dłoni błędzącej po jej karku nie pozwalał jej się skupić.

- Okej, poświęcę ci jeden dzień, ale potem wracam do swoich zajęć.

Rocco uśmiechnął się z satysfakcją. Kobiety rzadko stawiały mu jakiegokolwiek warunki, a on starał się, by nigdy tego nie żałowały. Jednak w przypadku Frankie musiał się przygotować na całkowicie nowe zasady. Wydało mu się to nawet podniecające.

- Dziękuję, przyjmuję twoją propozycję.

Podeszedł bliżej i nachylił się. Z zadowoleniem zanotował, że jej źrenice natychmiast się powiększyły, a oddech skrócił.

- A skoro możesz mi poświęcić tylko jeden dzień, lepiej nie marnujmy czasu. Mam apartament tuż za rogiem. - Spojrzał wymownie na jej rozchylone usta. - A jeśli będziesz grzeczna, to może nawet zdążysz wrócić do swoich zajęć na czas. Zadowolona?

Frankie zmrużyła oczy. Wiedziała, że Rocco się z nią przekomarza.

- Tak - oświadczyła i rzuciła mu spojrzenie, które ostrzegało go, że nie zamierza spełniać wszystkich jego życzeń bez zastrzeżeń.

- Świetnie, nasz pierwszy kompromis. W takim razie jedziemy do mnie.

Otworzył drzwi samochodu i poczekał, aż Frankie wsiądzie. Rozejrzał się jeszcze raz wokoło i dołączył do niej. Gdy tylko drzwi się zatrzasnęły, rzucili się na siebie zachłannie.

- Nie drażniłam się z tobą, poszłam na przyjęcie, bo nie umiałam odmówić Esme - szepnęła pomiędzy pocałunkami.

Nie poddaje się, pomyślał z rozbawieniem, ale i z podziwem.

- Oczywiście - przytaknął.

Nagle uderzyło go, jak wiele miał szczęścia, że spotkali się po tylu latach. Dostał jedną, niepowtarzalną szansę, by pozbyć się wreszcie obsesji na punkcie drobnej, upartej Irlandki. I nie zamierzał jej zmarnować. Zastukał w szybę oddzielającą ich od szofera, dając mu znak, by ruszył.

Nie mógł oderwać oczu od połyskującej, mlecznobiałej skóry na nagich ramionach Frankie. Zanurzył palce w jej jedwabistych włosach, odchylił głowę i pożerał ją wzrokiem. Powoli, rozkoszując się każdą sekundą, pocałował karminowe usta. Smakowała słodko, upojnie. Kiedy usiadła na jego kolanach, obejmując go udami, zatracił się w niej zupełnie. Samochód zatrzymał się nagle. Byli na miejscu. Zazwyczaj drogę przez ogród pokonywał powoli, ciesząc się widokiem wszystkiego, co osiągnął własną ciężką pracą. Było to dowodem na to, jak daleko w życiu zaszedł. Ale dziś nie liczyło się nic oprócz skarbu w jego ramionach - Frankie. Tak długo na nią czekał, a teraz była tu, w jego mieście, w jego domu, w jego ramionach. Kręciło mu się w głowie z podniecenia, czuł, że zaczyna tracić panowanie nad trawiącym go pożądaniem.

- O rany, co za dom... - Kiedy weszli do środka, Frankie zamarła z zachwytu.

Szeroko otwartymi oczyma rozglądała się po imponującym marmurowym holu z kryształowymi żyrandolami.

- Na górę - rzucił, porwał ją na ręce i ruszył po schodach na piętro.

- Och, tak - zarzuciła mu ręce na szyję i próbowała pocałować, wierząc się tak, że z trudem trafiał stopami w schody.

Była jak płomień, żywy ogień, w którym gotów był spłonąć. Nienasycona, całowała go po twarzy, oczach, szyi... Czuł, że dłużej nie wytrzyma, musiał ją mieć tu i teraz. Zatrzymał się i położył ją delikatnie na schodach. Jej oczy błysnęły niebezpiecznie, pożądliwie. Przyciągnęła go do siebie, mocno, zdecydowanie, objęła nogami.

- Nie chcesz zwolnić, maleńka? - sapnął.

- Nie jestem jedną z twoich anemicznych blondynek. - Szepnęła mu prosto do ucha. Jej gorący oddech przeszył go rozkosznym dreszczem. - Lepiej się pośpiesz, szkoda czasu!

Wiedział, że noc z Frankie będzie niesamowita, ale nie spodziewał się, że jej pyśkowanie i upór okażą się potężnym afrodyzjakiem.

Spojrzał na nią, a ona znieruchomiała na chwilę. Patrzyli sobie w oczy, głęboko, bez masek ironii, prawdziwie. Jednak już po chwili Frankie znów rzuciła się na niego niczym drapieżna kotka, zaczęła zdzierać z niego koszulę i wic się pod naporem jego ciała. Dotykał jej gorączkowo, w końcu wysoko podciągnął jej sukienkę. Była szczuplutka, delikatna, kobieca... Jednym niecierpliwym ruchem zdarł z niej jedwabne figi. Nie mógł dłużej czekać.

- Moje najlepsze majtki! - zaprotestowała.

- Założyłaś je dla mnie, prawda?

Pocałował ją w brzuch, wdychając słodki zapach jej skóry.

- Jesteś piękna - jęknął i wsunął w nią palec.

Niczym ujarzmiona bestia Frankie znieruchomiała, zamknęła oczy i westchnęła przeciągle. Była gorąca, wilgotna, gotowa, by go przyjąć. Tak jak to sobie zawsze wyobrażała.

- Muszę cię posmakować, maleńka - szepnął.

W odpowiedzi jego srebrzysta mała nimfa ściągnęła sukienkę, biustonosz i naga wygięła ciało, rozchylając szeroko uda. Rocco poczuł, że oszaleje. Pochylił się i przesunął językiem po wilgotnym, delikatnym ciele. Smakowała niebiańsko, nie mógł się od niej oderwać, chciał ją pochłonać, lizał, całował, rozkoszował się... Pierwszy orgazm wstrząsnął jej drobnym ciałem już po kilku minutach i zupełnie go zaskoczył. Mimo to nie przestawał, aż jej okrzyki wypełniły cały dom. Dopiero kiedy osunęła się miękko w dół i zaczęła go błagać, żeby przestał, wstał, wziął ją na ręce i zaniósł do swojej sypialni. Wtuliła się w niego i nie odzywała ani słowem.

- Teraz już wiem, jak cię uciszyć - zażartował.

Uniosła głowę i uśmiechnęła się słodko.

- Tylko na chwilę... - odpowiedziała.

Wyglądała tak pięknie, że ugięły się pod nim kolana. Położył ją na łóżku, a ona podparła się na łokciach, eksponując niewielkie, idealne piersi. Niczym nastolatek drżącymi dłońmi rozpiął spodnie i zdjął szorty. Frankie natychmiast uklękła na łóżku i objęła go za szyję.

- Wracam do gry.

Jej zwinnie język błędził po jego torsie, a dłonie pieściły każdy centymetr ciała. Doprowadzała go do szaleństwa.

Dyszając i pojękując, Rocco sięgnął na ślepo do szuflady, wyciągnął garść prezerwatyw i rzucił je na łóżko.

- Połóż się, Frankie.

Zrobiła, o co prosił. Leżała z rozrzuconymi nogami i wpatrywała się w niego zamglonym wzrokiem. Nareszcie mógł pochylić się nad nią i wejść w jej słodkie ciało, centymetr po centymetrze, tak jak o tym marzył przez ostatnie dziesięć lat. Ale nawet gdyby miał dość silnej woli, żeby powoli rozkoszować się chwilą, Frankie miała inne plany.

Wypchnęła mocno biodra i chwyciła go dłońmi za pośladki. Zatopił się w niej do końca. Z jego piersi wyrwało się przeciągłe westchnienie. Nareszcie! Z każdym ruchem bioder czuł, jak wchodzi w nią głębiej, rozpala ją jeszcze bardziej. Ujęła jego twarz w dłonie i wpatrywała się w niego swymi przepastnymi, ciemnymi oczyma pełnymi tajemnic, z rozchylonymi ustami, oddychając ciężko. Ich ciała poruszały się w tym samym rytmie. Rocco patrzył na jej niewielkie piersi poruszające się przy każdym pchnięciu i czuł, że świat znika. Istnieli tylko oni, tu i teraz, i rozkosz rozplywająca się po całym jego ciele z każdym ruchem bioder.

- Rocco, kochanie, Rocco, jak dobrze... - Frankie objęła go nogami i zacisnęła się na nim jeszcze mocniej.

Wtedy stracił nad sobą panowanie. Złapał ją za nadgarstki, unieruchomił je jedną ręką nad jej głową i kilkoma potężnymi pchnięciami uwolnił narastające od dziesięć-



ciu lat napięcie. Rozkosz wstrząsała jego ciałem i zdawała się nie kończyć. Czuł, jak Frankie zaciska się na nim. Słyszał, jak wykrzyknęła jego imię, zanim zapadła się miękko w poślanie, przyciśnięta ciężarem jego bezwładnego ciała. Dopiero po jakimś czasie otworzył oczy, przewrócił się na bok i przytulił ją. Jej drobne, zwinne ciało wpasowało się w jego potężną sylwetkę jak brakujący fragment układanki. Rocco zdał sobie sprawę, że właśnie przeżył coś niepowtarzalnego. Przycisnął Frankie mocniej do piersi, jakby chciał sprawdzić, czy istniała naprawdę.

- I jak? Warto było poczekać? - zapytał w końcu.

Frankie uśmiechnęła się przekornie.

- Jeszcze nie wiem. Jeden raz nie wystarczy, żebym sobie wyrobiła zdanie...

- Rozumiem, maleńka. - Wsunął udo pomiędzy jej nogi i przycisnął ją mocniej do siebie.

- Przynajmniej teraz nie próbujesz mnie wyrzucić ze swojego łóżka - zauważyła.

- Ktoś musiał się zachować odpowiedzialnie. - Rocco podparł się na łokciu i przyglądał się lśniącej od potu, ciepłutkiej, zmysłowej kotce wtulonej w jego ramiona.

- Nie masz pojęcia, ile mnie to kosztowało. Miałaś szesnaście lat! Zdajesz sobie sprawę, że to by było przestępstwo?

Zamiast się kłócić, Frankie pocałowała go w pierś i pogłaskała go po policzku.

- Nie zrobiliśmy nic złego.

Nie, nie zrobili. Nic, co wiązało się z Frankie, nie mogło być złe.

- Myślę, że twoja rodzina nie zgodziłaby się z tym. Dobrze, że nas nie przyłapano.

Frankie wyplątała się z jego ramion, położyła na plecach i w milczeniu wpatrywała się w sufit.

- Przyłapano nas - odezwała się wreszcie.

- Słucham? Żartujesz!

Niemożliwe, pomyślał, po prostu niemożliwe! Przecież brat Frankie broniłby honoru siostry, a przynajmniej zerwałby z nim relacje, a nic takiego się nie wydarzyło.

- Wszystkiemu zaprzeczyłam. A Mark nigdy się o niczym nie dowiedział. Mama chyba mi uwierzyła, ale ojciec...

Rocco przeklął siarczyście w duchu. Nigdy nie wziął pod uwagę takiego scenariusza.

- Słonko, strasznie mi przykro, gdybym wiedział, nie zostawiłbym cię z tym samej. Jak to się stało?

- Nie wiem, czy to my go obudziliśmy, czy nie mógł spać, ale kiedy po tym, jak wyszedłeś, wróciłam do swojego pokoju, ojciec czekał tam na mnie, wściekły. Zapytał, co wyprawiam.

Rocco pamiętał każdy szczegół tamtej nocy: kilka gorączkowych pieszczot, po których wstrząsana nagłym spełnieniem Frankie krzyczała tak, że musiał pocałunkami zamknąć jej usta. I nagłe otrzeźwienie, gdy zdał sobie sprawę, co chciał zrobić. Wyrwał się z jej ramion, ubrał w pośpiechu, trzęsącymi się dłońmi spakował szybko plecak i wybiegł, żeby nie ulec słabości własnego ciała. Bardziej czuł, niż wiedział, że stała w progu domu, owinięta tylko w prześcieradło, i patrzyła, jak zniknął za zakrętem drogi. Zdawał sobie sprawę, że złamał jej nastoletnie serce, zranił okrutnie, ale gdyby został, na pewno uległby pokusie i wyrządził jej jeszcze większą krzywdę. Była jeszcze dzieckiem!

- Spoliczkował mnie i nazwał dziwką. - Frankie odwróciła się na drugi bok, tak że nie mógł zobaczyć jej twarzy. Rocco nie wiedział co powiedzieć, przytulił się do szczupłej, skulonej sylwetki.

- Przepraszam, maleńka - szepnął, głaszcząc ją po głowie. - Nie miałem pojęcia. - W myślach przeklął własną głupotę. Przecież narobili hałasu, ktoś musiał ich usłyszeć!

- Nie przejmuj się - odpowiedziała z wymuszoną nonszalancją, ale jej zgarbione ramiona spięły się jeszcze mocniej. Odwrócił ją siłą w swoją stronę i tulił, aż się rozluźniła i spojrzała mu w oczy.

- Ukarał cię?

Zaśmiała się głucho.

- Jeśli uznać wysłanie na dwa lata do szkoły klasztornej za karę, to tak, ukarał mnie. I kazał Markowi sprzedać Ipanemę - dodała.

Rocco jęknął. Wyobrażał sobie, jak musiała cierpieć.

- Teraz już rozumiem. Strasznie mi przykro, maleńka. Gdybym wiedział, spróbowałbym coś zrobić, szkoda, że się ze mną nie skontaktowałaś.

- Dałeś mi jasno do zrozumienia, że nie chcesz mieć ze mną do czynienia. Zresztą, nieważne, to już przeszłość. Naprawdę.

Rocco jej nie uwierzył. Lepiej niż ktokolwiek inny wiedział, że bolesne doświadczenia z przeszłości potrafią tkwić głęboko w sercu i trudno o nich zapomnieć. Niezabliźnione rany, niewidoczne dla postronnych, krwawiły nieustannie. Jemu nie pomogła nawet pięcioletnia terapia. Dokładnie wiedział, co chce usłyszeć terapeuta: wystarczyło, że Rocco przyznał, że już nie obwinia się o śmierć brata i terapeuta uznał go za wyleczonego.

Kogo jednak miał winić za śmierć Lodo? To przecież Rocco, jako starszy brat, powinien był się nim opiekować, zamiast ciągać go ze sobą po podejrzanym spelunach. Gdyby nie zadawał się z gangsterami, handlarzami narkotyków i płatnymi zabójcami, jego malutki braciszek nadal by żył... Ponad ramieniem Frankie zerknął na leżące na nocnym stoliku niewielkie zdjęcie trzyletniego chłopca, zrobione na kilka tygodni przed jego śmiercią. Świadomość, że Martinez, człowiek, który zastrzelił Lodo, nigdy nie został pociągnięty do odpowiedzialności, doprowadzała go do furii. Pewnego dnia przyjdzie dzień sądu, pocieszał się, już on o to zadba!

Frankie poruszyła się w jego ramionach. Pocałowała go lekko w ramię, potem znowu w szyję, coraz szybciej, coraz bardziej namiętnie, pojękiwała rozkosznie. Jego ciało zareagowało natychmiast. Wsunął udo pomiędzy jej nogi, dłońmi ścisnął jędrne piersi, ustami odszukał jej wargi. Działał jak w transie, nadal nie mógł uwierzyć, że spełnia się jego marzenie. Frankie wsunęła język do jego ust i prawie zapomniał o całym świecie. Prawie. Poczucie winy jak drzazga utkwilo już w jego sercu. Nie potrafił nie krzywdzić ludzi, którzy byli mu bliscy, dlatego gdy już się nasycą swoimi ciałami, będzie musiał znów ją porzucić. Każdy dotyk, każdy pocałunek, każde czułe słowo wyszeptane w uniesieniu zbliżało ich nieuchronnie do kolejnej katastrofy. A mimo to nie potrafił się zatrzymać. Frankie uklękła nad nim okrakiem i powoli usiadła. Zatapiając się w jej słodkim cieple, Rocco zamknął oczy i przestał myśleć.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Miała podkrążone oczy, podrapaną brodę i bolały ją uda. Trzymając się mocno krawędzi umywalki, wpatrywała się w swoje żalodne odbicie w lustrze. Tak się wygląda po upojnej nocy? Spodziewała się błyszczących oczu i zaróżowionych rozkosznie policzków, a ona przypominała raczej niewyspaną pandę. Żaden kosmetyk świata nie zdoła zamaskować takich cieni pod oczami, pomyślała z rezygnacją. Rozejrzała się po gościnnej łazience, najpiękniejszej, w jakiej kiedykolwiek się znalazła: ściany pokrywał połyskujący szary marmur, lustra zdobiły srebrne antyczne ramy, a całe wnętrze wypełniało miękkie światło pachnących świeczek rozstawionych na toaletce i krawędzi ogromnej, wolno stojącej wanny.

Po chwili zastanowienia zrezygnowała z kąpeli. Napełnienie takiej wanny na pewno zajęłoby masę czasu. Czasu, którego zostało jej niewiele. Czy naprawdę spędzili dziesięć godzin w łóżku? Gdyby jej ojciec wiedział, co wyprawiali!

Przypomniała sobie jego gniewne, uparte milczenie i lament matki, a kilka tygodni później własną rozpacz, gdy Mark przyjechał jej powiedzieć o sprzedaży Ipanemy.

Siedziała na twardym krześle w dusznym, ponurym pokoju odwiedzin ubrana w sztywny i gryzący wełniany mundurek szkoły zakonnej i wpatrywała się w zarumienionego brata, przekonanego, że przynosi jej dobrą nowinę. Oczywiście zdawał sobie sprawę, że sprzedaż ukochanego konia zasmuci Frankie, ale potrzebowali pieniędzy po odejściu Danny'ego, a przy wysokim czesnym w szkole zakonnej nie było o czym dyskutować. Ipanema stanowiła chlubę ich stajni i wiadomo było, że prędzej czy później będą musieli spieniężyć zainwestowany w nią czas i troskę. Dlaczego Frankie się nie cieszyła, że jej ulubienica trafiła w ręce Argentyńczyka? Przecież robiła do niego słodkie oczy przez całą wizytę, poza tym opiekował się swoimi końmi jak rodziną i szybko zdobywał sławę, nie tylko jako wybitny gracz polo, ale i hodowca.

Frankie robiła dobrą minę do złej gry, ale kiedy Mark wyszedł, rozsypała się. Teraz nie miała już nic. Kolejne tygodnie upływały jej na bezsilnym pogrążaniu się w rozpacz. Straciła apetyt, motywację do działania, a w końcu i chęć życia. Nagle z pogodnej, beztroskiej chłopczycy zamieniła się w nieszczęśliwie zakochaną młodą kobietę o złamanym sercu. Co do jednego nie miała wątpliwości – jej uczucie do Rocca, przez innych zapewne postrzegane jako nastoletnie zauroczenie, było znacznie głębsze. To była miłość. Nieodwzajemniona, a nawet wzgardzona, ale prawdziwa.

Mrok wypełnionych smutkiem dni rozjaśniała Frankie jedynie obecność Esme, która, o nic nie pytając, mimo wszystko nie ustawała w próbach przywrócenia przyjaciółce radości życia i trwała przy niej bez względu na wszystko. Frankie załamała ręce nad swoim egoizmem. Nie widziały się tak długo, a ona wymknęła się bez pożegnania z przyjęcia, na które wyciągnęła ją Esme. W odpowiedzi na pełne troski esemesy odpisała tylko raz: „Wszystko okej!”.

Czy tylko na tyle było ją stać? Esme na pewno zastanawiała się, co porządna, rozsądna Frankie robi z demonicznym Rockiem? Frankie nigdy nikomu się nie zwierzyła z upokarzającego odrzucenia, jakie ją spotkało ze strony Argentyńczyka, nawet swojej najlepszej, i jedynej, przyjaciółce. Jak więc miała jej teraz wytłumaczyć, że ostatnie kilkanaście godzin spędziła w jego domu, w jego łóżku, w jego ramionach? W dodatku powiedziała mu więcej, niż zamierzała!

Nie chciała wzbudzać w nim poczucia winy lub, co gorsza, litości. Miała nadzieję, że nie uważał teraz, że jest jej coś winien. Tego by nie zniosła. Zamyślona, weszła pod prysznic, odkręciła kurek i krzyknęła. Woda uderzyła w nią z siłą wodospadu ze wszystkich stron. Z zaciśniętymi powiekami, po omacku odnalazła kurek i wyregulowała strumień wody. Wyszorowała się porządnie, tak jak nauczyły ją zakonnice, chłodną wodą, do zaczerwienienia skóry.

Gdyby wiedziały, jak spędziłam noc, pomyślała ze złośliwą satysfakcją, ale i lekkim zawstydzeniem. Przypadkowy seks, czyż nie tak określało się romanse na jedną noc? Ojciec na pewno nazwałby to inaczej... Epitet sprzed dziesięciu lat wciąż sprawiał jej ból. Ale ojciec nie miał racji - była dorosłą kobietą w podróży służbowej, która postanowiła zamknąć pewien rozdział w swoim życiu i przy okazji nieco się zabawić. Cóż w tym złego? Przecież inni ludzie też tak robią, tłumaczyła sobie, żeby zdławić tłące się w jej sercu poczucie winy. Rocco na pewno miał spore doświadczenie w romansach na jedną noc, stwierdziła. Powinna się od niego uczyć. Tym razem nie zamierzała pozwolić, by znów złamał jej serce.

Dantemu wystarczyło dwanaście godzin, żeby wysledzić brata. Rocco właśnie wracał z kuchni z dwiema butelkami wody i zastanawiał się, dokąd zabrać Frankie na lunch. Zgłodniał okropnie i czekał tylko, aż Frankie wyjdzie spod prysznica. Zamierzał ją nakarmić, tak by odzyskała siły potrzebne na resztę dnia z nim. W łóżku albo gdziekolwiek indziej. Wciąż się zadręczał, że nie sprawdził, co się wydarzyło po jego nagłym zniknięciu z domu Ryanów. Mark nigdy nie wspomniał o pobycie siostry w szkole zakonnej, ale Rocco też nigdy o nią nie zapytał. To tylko utwierdzało go w przekonaniu, że nie potrafił o nikogo zadbać: najpierw Lodo, potem Dante, teraz Frankie... Co gorsza, nie potrafił zrozumieć, dlaczego zamiast go nienawidzić i obwiniać za całe zło, które ją spotkało, ona odnalazła go po tych wszystkich latach i spała teraz w jego łóżku. Czy było to przejawem siły czy wręcz przeciwnie - emocjonalnej kruchości? Sprawiała wrażenie twardej sztuki, ale pozory często potrafiły zmylić nawet tak wytrawnego znawcę damskich strategii jak Rocco. Dla jej dobra powinien jeszcze raz dać jej jasno do zrozumienia, że ich spotkanie, jakkolwiek upojne i wyjątkowe, nie przerodzi się w nic poważniejszego. Oczywiście byłoby mu o wiele łatwiej, gdyby go aż tak nie podniecała. Spodziewał się, że jedna noc wystarczy, by zaspokoić jego ciekawość i ugasić pożądanie trawiące go od czasu ich pierwszego spotkania. Niestety, wcale się na to nie zносиło.

- Hej, braciszku!

Rocco zatrzymał się i spojrzał nieprzytomnie na brata, który właśnie wszedł do salonu. Dante jak zwykle uśmiechnął się promiennie, ale jego dobry nastrój tym razem tylko zirytował Rocca.

- Skąd się tu wzięłaś?

Nie chciał, by mu przeszkadzano. Każda interwencja z zewnątrz sprawiłaby, że zacząłby znowu myśleć o konsekwencjach i odpowiedzialności, a tego wolał unikać. Pragnął cieszyć się chwilą, póki trwała.

- Chyba nie sądziłeś, że się przede mną schowasz? Namierzenie cię trochę mi zajęło. Nie spodziewałem się, że zaszyjesz się właśnie tutaj. - Dante wyciągnął rękę po jedną z butelek wody.

- Weź sobie z lodówki, te są dla nas.

- Chcesz mi powiedzieć, że twoja irlandzka obsesja nadal tu jest? - Dante zagwizdał i uśmiechnął się porozumiewawczo. - Jeszcze nie masz jej dość?

- Jeszcze nie. - Rocco otworzył butelkę i chciwie wypił połowę zawartości, starając się jednocześnie ugasić narastającą irytację. - Jakie masz plany?

- Cóż, impreza przeniosła się już do Punty. Wszyscy na ciebie czekają. - Dante zdjął marynarkę, rzucił ją na sofę, po czym rozsiadł się wygodnie, jakby szykował się na dłuższą pogawędkę.

- W takim razie nie zatrzymuję cię. Muszę jeszcze coś załatwić na ranczo, może mi to zająć cały weekend.

- Wiesz, że swoim wczorajszym zachowaniem wywołałeś sensację? - przerwał mu Dante. - Ale rozumiem, nie zamierzam ci przeszkadzać. Załatw, co masz do załatwienia, uwolnij się w końcu od tej obsesji. Tylko czy nie przesadzasz? Cały weekend?

- Nie rób afery.

- Nie robię, ale co z Turlington?

- O co ci chodzi?

- O nic. - Dante z niewinną miną przeglądał teraz zawartość swojej skrzynki mejlowej na telefonie. - Tylko jeszcze nigdy nie przegapiłeś tej imprezy. Rozczarujesz wiele osób, jeśli się nie pojawisz. Z drugiej strony, jeśli przyprowadzisz swoją Irlandkę, też złamiesz kilka serc. Jak jej na imię? Frankie?

- Tak, tak mam na imię.

Obaj bracia odwrócili się gwałtownie w stronę drzwi. Niewysoka, szczupła, promieniejąca w świetle wpadającym przez wielkie okna w holu Frankie stała przy drzwiach.

Rocco nie mógł oderwać od niej oczu - w jego niebieskiej koszuli wyglądała jeszcze bardziej uwodzicielsko niż w jedwabnej minisukience. Pachniała mydłem, jej nogi i ramiona lśniły po kąpieli. Jego wzrok bezwiednie powędrował w dół, ku jej smukłym udom. Z wysoko uniesioną głową podeszła do niego niedbałym krokiem i sięgnęła po butelkę zwisającą bezwładnie w jego dłoni.

- Na zdrowie. - Mrugnęła żartobliwie i upiła łyk wprost z butelki.

Rocco przyglądał się jak zahipnotyzowany jej wilgotnym ustom przytkniętym do szyjki butelki. Nigdy wcześniej nie podniecił go widok kobiety pijącej wodę! Odwrócił się szybko. Za to Dante przyglądał się nowej znajomej z rozbawieniem, jakby miał do czynienia z wyjątkowo sprytną pięciolatką, która właśnie nauczyła się wiązać sznurówki. Po chwili wstał i podszedł do niej swym powolnym, pełnym gracji krokiem, szarmancki i czarujący, jak zawsze.

- Jestem Dante. Bardzo mi miło. - Pochylił się i ucałował ją w oba policzki, przytrzymał za ramiona i pokiwał z aprobatą głową.

Frankie odpowiedziała mu uśmiechem, takim, od którego pojaśniało w całym salonie.

- Ja też się cieszę, że cię w końcu poznałam.

- Dante właśnie wychodził. - Rocco ze złością wrzucił pustą butelkę do kosza.

Jego bystry brat jak zwykle wykazał się refleksem.

- Tak, Frankie, to prawda, wybieram się do Puntty. Dziś wieczorem odbędzie się doroczna impreza w klubie Turlington, zawsze tam świętujemy zakończenie sezonu. Możesz się ze mną zabrać, jeśli masz ochotę.

Rocco bacznie obserwował Frankie. Uśmiech, jakim obdarzyła Dantego, wydawał mu się zdecydowanie zbyt figlarny! Czyżby flirtowała z jego bratem?! I co dokładnie wyprawiał Dante, składając jej takie propozycje? Chyba uparli się, żeby wyprowadzić go z równowagi!

Frankie otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale Rocco nie dał jej dojść do głosu.

- Jak już wspomniałem, muszę jeszcze wpaść na ranczo, więc nie wiem, czy dotrę do Puntty. Dam ci jeszcze znać - oznajmił kategorycznym tonem.

- A ty, Frankie? Na co masz większą ochotę? Wolisz czyścić konie z tym oto ranczerem czy popijać ze mną kolorowe drinki nad brzegiem basenu? - Dante nic sobie nie robił ze srogiej miny brata.

Rocco zacisnął palce na ramieniu Frankie.

- Frankie przyjechała specjalnie po to, żeby obejrzeć konie, więc chyba wybór jest prosty.

- A ja myślałem, że przyjechała do ciebie! - Dante odchylił głowę i roześmiał się głośno.

Drań, pomyślał Rocco, punkt dla niego.

- Dobra, idę już sobie. - Rozbawiony Dante ruszył do wyjścia. - Do zobaczenia w Turlington, Frankie! Zarezerwuj dla mnie taniec! - zawołał przez ramię, zanim wyszedł.

Dante wielokrotnie zabawiał się, flirtując z jego aktualnymi partnerkami, i Rocco zawsze świetnie się bawił, obserwując ich reakcję. Pierwszy raz frywolne zachowanie Dantego zirytowało go. Dlaczego tak się uniósł? Nie potrafił powiedzieć, ale wolał nie tracić cennego czasu na analizowanie swoich uczuć, podczas gdy jego ciało dokładnie wiedziało, czego chce.

- Nie mówiłeś, że chcesz jechać na ranczo.

W głosie Frankie pobrzmiwał znany mu już świetnie ośli upór.

- Wiem, ale okazało się, że muszę tam wpaść.

Zdał sobie sprawę, że reakcja Frankie na nieoczekiwaną zmianę planów może mu wiele powiedzieć o jej oczekiwaniach. Przy pierwszych pretensjach świadczących o narastającej potrzebie kontrolowania każdego jego kroku zawsze kończył związek i tak też zrobi w tym przypadku. Mimo że naprawdę bardzo tego nie chciał. W każdym razie jeszcze nie teraz. Potrzebował jeszcze jednego dnia z Frankie, to powinno mu wystarczyć.

- Mówiłam ci, że mam tylko jeden dzień. Przemierzyłam pół globu, żeby zobaczyć się z Esme.

Nie mógł uwierzyć, że nadal się oszukiwała. Dla niego od początku było jasne, że to on, a nie konie, czy Esme, był powodem, dla którego pojawiła się w Argentynie.



Stała na środku jego salonu, w jego koszuli, ze śladami jego pocałunków na ciele i upierała się, że spotkali się przypadkiem!

- Do Punty jedzie się zaledwie dwie godziny, jeśli chcesz, załatwię ci transport...

Frankie wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- Ja muszę pojechać do La Colorada. Nadzorca martwi się kondycją jednego z koni - wyjaśnił. - Zdecyduj sama, co chcesz zrobić.

Rzuciła mu nieprzeniknione spojrzenie, przygryzła wargę, a potem powoli pokiwała głową.

- Dobrze, zmiana planów, ale już mnie więcej nie zaskakuj w ten sposób.

Zgodziła się! Bez wyrzutów i scen. Naprawdę była wyjątkowa...

- Nie lubisz niespodzianek? - Podszedł do niej i objął ją w pasie. - A nasze spotkanie? - Wyjął jej z dłoni butelkę z wodą i odstawił na pobliski stolik. - Nieoczekiwane, jak grom z jasnego nieba. - Powoli zsunął dłonie na jej pośladki i przycisnął jej biodra do swoich. - A jakże przyjemne... - mruknął, masując jej ciało. - Nawet jeśli potrwa jeszcze tylko kilka godzin, jeden dzień... - Czuł, jak jej ciało topnieje pod jego palcami, rozpała się... Odchyliła głowę i jęknęła przeciągle.

- O tak...

Natychmiast wsunął dłonie pod koszulę i odnalazł jej piersi. Zacisnął palce na sterczących sutkach i potarł je, a potem uklękł i przez cienki materiał polizał je. Frankie przycisnęła jego głowę do swego ciała. Zaczął ssać raz jeden raz drugi sutek, aż wiła się w jego ramionach, pojękując rozkosznie. Uwielbiał to - tak szybko się rozpałała, kipiała pożądaniem niczym gejzer.

- Zdejmij koszulę - rozkazał.

Zamiast go posłuchać, uśmiechnęła się przebiegle.

- Zmusz mnie - mruknęła z figlarnym błyskiem w oku.

Rocco uśmiechnął się od ucha do ucha. Znów to robiła - zamiast starać się mu przypodobać, rzucała mu wyzwanie, dawała do zrozumienia, że trafił na godną siebie rywalkę. Albo partnerkę. Odgonił tę ostatnią myśl, nie mógł sobie pozwolić na takie fantazje.

- Maleńka, nawet nie wiesz, o co prosisz - złapał ją wpół i zamknął jej usta pocałunkami.

Poddała się natychmiast, całkowicie. Ssała jego język, przygryzała wargi, nie mogła się nasycić. Rocco poczuł, jak wstępuje w niego moc, już on jej pokaże, kto tu jest szefem! Przerzucił ją przez ramię i coraz bardziej podniecony jej piskami ruszył w kierunku sypialni.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie zaskoczył jej widok bezkresnych zielonych łąk usianych jeziorkami otoczonymi wierzbami płaczącymi ani biała fasada ogromnego domu z wielkimi oknami ozdobionymi kolorowymi donicami wypełnionymi roślinami. Spodziewała się, że posiadłość Rocca odzwierciedlać będzie jego status społeczny. Zaskoczyła ją za to własna, niezwykle emocjonalna reakcja na widok koni podbiegających galopem do ogrodzenia, by ich powitać. Ze ściśniętym gardłem i łzami w oczach patrzyła, jak piękne zwierzęta towarzyszą im aż do bramy, rżąc radośnie na powitanie swego pana. Jednak najbardziej zdumiał ją spontaniczny, promienny uśmiech, który rozjaśnił chmurne oblicze Rocca na ich widok.

Dawno nie widziała biegających beztrosko koni z rozwianymi grzywami, wolnych, szczęśliwych. Przypomniała sobie, jak pędziła na Ipanemie przez łąki i pola, wolna od trosk, w zgodzie z samą sobą i z naturą. Po utracie Ipanemy nigdy już nie udało jej się odzyskać tej radości życia. Uciekła z rancza rodziców, dorosła, i zamiast ulegać dzieciennym mrzonkom o karierze sportowej, zajęła się mozolnym budowaniem poważnej kariery zawodowej. A teraz, na polnej drodze, wspomnienia tamtych dni osaczyły ją tak, że ledwie zdołała zdławić szloch wyrrywający się z jej gardła z każdym kolejnym wspomnieniem dzieciństwa. I niewinności, którą bezpowrotnie utraciła z pojawieniem się w jej życiu Rocca Hermidy. To tylko zmęczenie, stres spowodowany nieoczekiwanym rozwojem wydarzeń, tłumaczyła sobie i próbowała opanować emocje.

- Muszę się spotkać z nadzorcą, Juanchim. Może poczekasz w domu, odpoczniesz przed kolacją? - zapytał, gdy zaparkowali na podjeździe przed głównym wejściem. - Chodź, zaprowadzę cię.

Przez większość podróży Rocco nie odzywał się do niej. Przyklejony do telefonu konferował z kimś z ożywieniem. Jeszcze zanim wyruszyli, zaczęły się telefony. Co chwila ktoś do niego dzwonił z jakąś pilną sprawą dotyczącą a to koni, a to jakiejś winnicy, tyle zdołała zrozumieć. Rosnąca frustracja Rocca wymachującego wolną ręką podczas rozmów nie umknęła jej uwadze. Zostawiła go przy oknie i poszła się odświeżyć. Uznała, że pobyt na ranczu zwalnia ją z elegancji i założyła swój ulubiony różowy podkoszulek, szorty i tenisówki, a resztę ubrań wcisnęła do niewielkiej, sfatygowanej walizeczki. Ponieważ Rocco nadal pokrzykiwał na swego niewidocznego rozmówcę, rozejrzała się w poszukiwaniu kolczyków, które zdjęła przed kąpielą. Znalazła je na stoliku nocnym, obok niewielkiej ramki przewróconej zdjęciem do dołu. Odruchowo postawiła fotografię na miejscu. Jej wzrok przykuła śliczna twarzyczka małego chłopca. Podniosła zdjęcie i przyjrzała mu się bliżej. Mógł mieć dwa, trzy lata, blond włosy opadały niesfornie na czoło i zakrywały częściowo poważne, ciemne oczy zerkające nieufnie w obiektyw. Jego kapryśne, zaciśnięte usta zdradzały niepokojące podobieństwo. Dante? Chyba nie, pomyślała.

Odwróciła się, żeby zapytać Rocca. Stał na tle okna, z twarzą ukrytą w cieniu, po-

tężny, władczy. Przerwał na chwilę swoją tyradę, więc uśmiechnęła się i uniosła zdjęcie. Rocco zamarł, potem oderwał telefon od ucha, nie zważając na głos nadal rozbrzmiewający w słuchawce, i ruszył ku niej niczym szarżujący byk. Zaskoczenie, a może nawet lęk, sparaliżowały ją na moment. Bez słowa odebrał jej fotografię.

Frankie nie mogła się oprzeć wrażeniu, że właśnie zderzyła się ze ścianą, odbiła od niej i rozsypała w drobny mak. Rocco nawet na nią nie spojrział, ale jego niezadowolone wypełniało cały pokój nieznośnym napięciem. Schował zdjęcie do swojej torby leżącej na łóżku, zapiął ją starannie i bez słowa wyjaśnienia wrócił do przerwanej rozmowy telefonicznej. Frankie starała się nie przejmować jego reakcją – najwyraźniej przekroczyła jakąś niewidoczną granicę prywatności, która dla skrytego Rocca była niezwykle ważna, tłumaczyła sobie. Ale i tak zrobiło jej się przykro. Przez ostatnie kilka godzin, kiedy zbliżyli się do siebie, tak bardzo jak tylko dwoje ludzi może się do siebie zbliżyć, opowiedziała mu o sobie więcej niż komukolwiek innemu. W zamian nie dostała nic. Nie знаła Rocca Hermidy lepiej niż dziesięć lat temu, nie wiedziała nic o jego życiu. Dał jej nieograniczony dostęp do swojego ciała, ale nie do serca. Nie mógł bardziej dobitnie dać jej do zrozumienia, że interesuje go jedynie i wyłącznie fizyczna relacja. Zaspokoił swoje pożądanie, a za resztę podziękował. Znów ją odtrącił.

Najwyższy czas, żeby zmądrzała. Nie mogła sobie pozwolić na ponowne wpadnięcie w czarną otchłań depresji, żadnemu mężczyźnie nie powinna oddać aż takiej władzy nad sobą. Zniosła walizkę do korytarza, a kiedy, nie przerywając rozmowy, próbował jej pomóc, odtrąciła zdecydowanie jego dłoń. Umiała sobie radzić bez niczyjej pomocy, i to świetnie.

Dwie godziny podróży samochodem upłynęły im we wrogim milczeniu przerywanym jedynie krótkimi i gwałtownymi rozmowami Rocca przez telefon. W pewnej chwili wyciągnęła z torebki pilniczki do paznokci, demonstrując znudzenie. Rocco nawet się nie odwrócił w jej stronę, ale sięgnął dłonią po jej rękę, uniósł ją do swych ust i pocałował. Tylko tyle – na bardziej wylewne przeprosiny nie miała co liczyć. Ale w przypadku Rocca wystarczyło. Tylko on potrafił rozbroić jej ból i złość jednym czułym gestem, jednym pocałunkiem. Zdawała sobie sprawę, że nie powinna mu na to pozwolić, ale nie potrafiła się obronić przed jego magnetycznym urokiem.

Co chwilę ją zaskakiwał, zmieniał zasady gry, wymykał się, by za chwilę znów ją zwabić. Mogła przecież lecieć do Puntty – zaproponował, że jej to umożliwi, choć zaznaczył, że nie będzie jej towarzyszył. A ona, zamiast skorzystać z propozycji, zrobiła dokładnie to, co chciał, zanedbując przy tym Esme. Cóż, przyjęcie ma się odbyć jutro wieczorem, jeszcze zdążę się z nią spotkać, usprawiedliwiała się w myślach. I poświęcić jej resztę swego pobytu w Argentynie, po tym jak pożegnają się ostatecznie z Rockiem. Czyli wkrótce. Jeśli tylko zachowa zimną krew, wszystko powinno się potoczyć według planu.

– W porządku, nie trzeba – powiedziała, wysiadając z samochodu i spojrzała na zapierający dech w piersi front domu. – Idź się spotkać z Juanchim, ja się przespaceruję.

Dopiero teraz spojrział na nią z uwagą. Skrzywił się i schował telefon do kieszeni dżinsów.

– Coś nie tak? – spytała z udawaną nonszalancją. Dyplomacja nie należała do jej

największych zalet, ale wiedziała, że na razie nie powinna dać po sobie poznać, co naprawdę myśli.

- Zaniechałem cię. Nawał spraw do załatwienia, przepraszam.

Frankie wzruszyła ramionami.

- Rozumiem, masz mnóstwo pracy, nie chcę przeszkadzać. - Odwróciła się i ruszyła przed siebie.

- Dokąd idziesz?

- Jestem już duża, dam sobie radę - zawołała przez ramię. - Znajdę sobie jakieś zajęcie.

- Za domem jest basen, poczekaj tam na mnie, to nie powinno długo potrwać.

W odpowiedzi Frankie machnęła tylko ręką.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Postanowiła obejść dom dookoła. Jego front wyglądał znajomo, widziała go już na zdjęciach w internecie. Na jednej z takich fotografii Rocco obejmował swoją aktualną dziewczynę, oszałamiającą blondynkę o zmysłowym imieniu Carmel. Frankie parsknęła pod nosem. Dziennikarze donosili, że tym razem to coś poważnego... Dobrze, że nie zdecydowała się wejść do jego domu, wolała nie odkryć tam świadectwa obecności Carmel ani jakiegokolwiek innej blondynki. W przeciwieństwie do nich nie marzyła o rozgłoszeniu się w życiu Rocca. Była tu jedynie przejazdem, a i tak w pamięci zachowała już więcej wspomnień niż powinna: ich wspólne śniadanie, Rocco pod prysznicem, nagi, uśmiechający się do niej zachęcająco, wzajemne wycieranie się jednym ręcznikiem zakończone szaleńczym seksem na podłodze łazienki, jego piękna twarz, gdy rano obudził ją, całując powieki zaspanych oczu. Właściwie, dla własnego dobra, powinna zacząć wymazywać wszystkie te obrazy z pamięci, żeby nie spędzić kolejnych dziesięciu lat, żyjąc wspomnieniami.

Rocco nie szukał partnerki życiowej, a jedynie dobrej zabawy. Dokładnie tak jak ona. Za domem dostrzegła drogę prowadzącą do stajni. Pośród koni na pewno poczuję się znacznie swobodniej, stwierdziła.

Kiedy ojciec sprzedał Argentyńczykowi Ipanemę, rozpaczła i oskarżała go o oddanie jej ukochanej klaczy na pewną śmierć lub przynajmniej życie w zaniedbaniu. Mimo że Mark wielokrotnie opowiadał jej o wyjątkowych warunkach, jakie Rocco zapewniał swym zwierzętom, nie wierzyła mu. Z drugiej strony dochodziły do niej pogłoski, że nowy właściciel Ipanemy potrafił spać w stajni, gdy któryś z jego koni chorował. Niektórzy twierdzili nawet, że argentyński mistrz polo woli towarzystwo swych zwierząt niż otaczających go ludzi.

Stojąc przy wejściu do stajni, Frankie musiała przyznać bratu rację - zarówno teren wokół, jak i same budynki wyglądały imponująco. Liczni pracownicy, najnowszy sprzęt, świetna organizacja, a przede wszystkim lśniąca, wypielęgnowane zwierzęta, szczęśliwe i ufnie poddające się opiece dbających o nie ludzi. Nikt nie zwracał na nią uwagi, nikt o nic nie pytał. Weszła przez bramę i daleko, za budynkiem stajni dostrzegła Rocca pogrążonego w rozmowie z ogorziałym, krzepkim, choć niemłodym już mężczyzną. Nawet z dużej odległości Rocco wyglądał oszałamiająco, emanował mocą, a jego wysportowana sylwetka przykuwała wzrok idealną harmonią. Każdy jego ruch, czy to w tańcu, czy w grze, czy w sypialni pełen był gracji i spokojnej, nienachalnej pewności siebie. Spełnił wszystkie jej oczekiwania, i w pełni dorósł do mitu stworzonego przez zadurzoną nastolatkę. Tym bardziej szkoda, że... Pokręciła z niedowierzaniem głową, znowu stała wpatrzona w niego jak w bożka i zaczęła snuć nierealne wizje przyszłości. Przyszłości, która nigdy nie nastąpi. Zapomniała, że nie była już nastolatką, lecz dorosłą, wartościową kobietą, z własną karierą, temperamentem, a po nocy z Rockiem także znacznie bogatszym repertuarem w sypialni... Przynajmniej tak jej się wydawało.

W swoich nielicznych, rozczarowujących związkach zapewne nie potrafiła zakomunikować, co sprawia jej przyjemność, bo sama tego nie wiedziała. Teraz będzie mi o wiele łatwiej, przekonywała się w duchu, i na pewno spotkam wkrótce mężczyznę, który rozpali mnie równie mocno jak Rocco.

Zauważyła, że w rozmowie z Juanchim język ciała Rocca zdradza ogromny szacunek dla rozmówcy. To ją zaintrygowało. Nie wiedziała, że ten zdeterminowany, pewny siebie człowiek o ewidentnych skłonnościach przywódczych potrafi także okazać szacunek innemu mężczyźnie, i to swemu podwładnemu! Przekonała się, nie pierwszy raz, że za fasadą twardziela skrywa się o wiele bardziej skomplikowana osobowość, niezwykle trudna do rozszyfrowania.

Junauchi zamknął bramę odległej stajni, przy której stali, i obaj mężczyźni zniknęli za rogiem budynku. Tuż obok Frankie zauważyła wybieg dla koni. Z cienia roślich drzew okalających pastwisko wyłoniły się właśnie dwie klacze. Natychmiast je poznała. Kasztanki z białymi gwiazdami i wielkimi, melancholijnymi oczyma. Jak za hipnotyzowania ruszyła w ich stronę. Przyglądała się rozbrykanym zwierzętom i wspominała czasy, gdy jej największym marzeniem było zajmowanie się końmi, dogłębne oglądanie ich, wychowywanie. Gdzie podziała się tamta dziewczyna? Czy uciekając przed pogardą ojca i własną rozpaczą, nie porzuciła też tego, co kochała najbardziej?

Coraz rzadziej widywała się z matką i Markiem, a z Dannym, który przed rodziną uciekł aż do Dubaju, choć regularnie, kontaktowała się jedynie przez internet. Zadowolona w smutnych myślach, oparta o biały płot, przyglądała się koniom. Nagle podszli do niej i zarżały, zachęcając do zabawy.

Frankie rozejrzała się – chwilowo w pobliżu nie było nikogo z obsługi. Czy gdyby pożyczyła sobie siodło i odbyła krótką przejażdżkę, stałoby się coś złego? Przecież nie wyrządziłaby zwierzęciu żadnej krzywdy. Rocco, zajęty swoimi sprawami, nawet by nie zauważył. Zresztą niewiele go obchodziło, co robi Frankie poza jego sypialnią. Nie zadał sobie najmniejszego trudu, żeby się czegokolwiek o niej dowiedzieć. Niby go za to nie winała, ale branie na siebie odpowiedzialności za wszystko i wszystkich wpędziło ją w depresję. Najwyższy czas wziąć przykład z innych i pomyśleć o sobie, nie przejmować się konsekwencjami, tylko pójść za głosem własnego serca, zdecydowała.

W kilka minut osiodłała jedną z klaczy i wspięła się na jej grzbiet. Najpierw powoli przemierzyła pastwisko lekkim truchtem, a potem rozejrzała się i przycisnęła lekko pięty do boków konia. Pognał przed siebie jak błyskawica.

Zielone pola wokół, szare zasnuwane chmurami niebo nad jej głową – Frankie odechnęła pełną piersią, nareszcie czuła się wolna! Koń reagował na każdy jej ruch, pędzili w pełnej harmonii. Frankie jeździła konno od dziecka, a bracia wciąż wymyślali dla niej nowe zadania i sztuczki, narażając się na gniew ojca i lament matki. Oczywiście skacząc przez wysokie ogrodzenia, kilka razy spadła, raz nawet złamała rękę, ale nie powstrzymało jej to przed podejmowaniem nowych wyzwań.

Teraz także nie zamierzała stchórzyć. Ścieżka wijąca się pomiędzy polami za stajniami zapraszała do przejażdżki w dzikim terenie, poza ogrodzeniem. Pogalopowała przed siebie, czując jedność ze wspaniałym, posłusznym jej zwierzęciem i otaczającą ją nieskażoną naturą. W powietrze wzbijały się tumany kurzu ze ścieżki, ciepło

smagało ją po policzkach, a serce Frankie było mocno i równo. Nic nie mogło się z tym równać! Nawet nie wiedziała, jak bardzo jej tego brakowało. Pozwoliła, by koń ją prowadził. I tak nie знаła okolicy, a krajobraz nie zmieniał się wcale wraz z pokonywaną odległością. Czasami tylko pojawiał się strumyk, by potem znów zniknąć za zakrętem. Spod gęstniejących chmur przeświecało czerwone, zachodzące słońce, a ona cieszyła się, że zamiast czekać przy basenie na łaskawy powrót Rocca, znalazła sobie zajęcie, które pozwoliło jej się odprężyć i naładować baterie przed resztą weekendu. Przejazdźka pozwoliła jej też odzyskać właściwą perspektywę, umocnić się w postanowieniu, by nie pozwolić Rockowi złamać sobie ponownie serca.

Kiedy zbliżyła się do strumienia, zwolniła, by pozwolić zwierzęciu napić się wody. Może powinna znaleźć w pobliżu Madrytu stajnię i wrócić do dawnej pasji? A może powinna przemyśleć swój plan na życie? Czy naprawdę zależało jej na wspinaniu się po szczeblach kariery korporacyjnej? Czy znalezienie pracy z końmi okazałoby się trudne? Czy musiałaby wrócić do Irlandii? Pracować dla Marka?

Tyle poświęciła, żeby zaczęto traktować ją poważnie, nie mogła się wycofać w przeddzień swego wielkiego sukcesu i awansu, który po podpisaniu umowy z dostawcą certyfikowanych składników ekologicznych powinien być tylko formalnością.

Jej rozmyślenia przerwał odgłos głuchego dudnienia przetaczający się przez niebo. Nawet koń uniósł głowę i nastawił uszu. Czas wracać, postanowiła. Wydawało jej się, że trafi z powrotem, chociaż chmury burzowe zasnuły już całkowicie niebo, zasłaniając słońce pozwalające zorientować się w dokładnym położeniu wobec kierunków świata. Jedyne, co dojrzała, wpatrując się w niebo, to helikopter, który przemknął nad jej głową. Nie zwróciła na niego uwagi. Wiedziała, że na pampie argentyńskiej stanowił bardzo popularny środek transportu. Jadąc wśród falujących na wietrze traw, znów straciła z oczu strumień, w dodatku zaczęło jej dokuczać pragnienie.

Zaniepokoiła się, zwłaszcza że wiało coraz mocniej, a z nieba spadały pierwsze, ciężkie krople deszczu. Powietrze ochłodziło się gwałtownie, a jej nagie nogi i ramiona natychmiast pokryła gęsia skórka. Już po chwili lało jak z cebra i Frankie zupełnie straciła rozeznanie kierunków. Chciała chociaż znaleźć jakieś schronienie, drzewo, krzak, skałę, ale rozległa równina nie oferowała tego typu luksusów. Zatrzymała się w końcu i, ociekając wodą, rozglądała się bezradnie wokół. Kiedy jej koń zaczął się wiercić płochliwie, przestraszyła się nie na żarty. Zza zasłony deszczu wyłonił się jeździec i wtedy zrozumiała powód ekscytacji zwierzęcia.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz?!

Rocco. Tak wściekły, że zapało jej dech w piersi. Odgarnęła z oczu mokre włosy, przełknęła kulę w gardle i uniosła wysoko głowę.

- A jak ci się wydaje?

Zeskoczył z konia i złapał jej wodze.

- Zsiadaj!

- Nie rozkazuj mi, nie jesteś moim ojcem! - krzyknęła.

Nawet przez szarą zasłonę deszczu dostrzegła niebezpieczny błysk w oczach Rocca.

- Zaczynam go rozumieć!

Złapał ją oburącz w tali i zdjął z siodła. Kiedy postawił ją na ziemi, natychmiast go odepchnęła.

- Zabieraj łapska! I nie traktuj mnie jak małego dziecka!

Dławiły ją wzbierające emocje, ale nie zamierzała dać Rockowi satysfakcji, musiała trzymać fason! Wyciągnął do niej rękę, ale cofnął ją szybko. Stał z dłońmi ściśniętymi w pięści, a jego mina mówiła więcej niż słowa. Kiedy się jednak odezwał, jego głos zabrzmiał zaskakująco spokojnie.

- Musiałem wysłać helikopter, żeby cię odnalazł, mimo że zbliżała się burza. Wywołałaś panikę w stajni, ukradłaś konia...

- Nie ukradłam - zaperzyła się.

Rocco uniósł dłoń, żeby ją uciszyć.

- Wzięłaś bez pytania konia wartego dwadzieścia tysięcy dolarów. Zachowałaś się nieodpowiedzialnie, jak dziecko.

Frankie zapragnęła zapaść się pod ziemię ze wstydu.

- Nie chciałam... - głos uwiązł jej w gardle.

Wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

- Spójrz na siebie. - Pogłaskał ją po policzku. - Przemoknięta, zagubiona...

Frankie przygryzła wargę. Nie rozplaczę się, nie rozplaczę się, powtarzała w duchu.

- Nie zgubiłam się, tylko zaskoczyła mnie burza.

Mimo że bardzo się starała niczego po sobie nie dać poznać, marzyła tak bardzo, że zaczęła szcząkać zębami. Rocco rzucił jej spojrzenie pełne pogardy, a przynajmniej tak jej się wydawało, po czym z torby przymocowanej do siodła wyjął koc i jej podał.

- Okryj się.

- I co, zawieszysz mnie owiniętą w koc, jak jakąś niedołęgę? Małą bezbronną kobietkę? Nie ma mowy!

Wyrwała mu lejce z rąk i próbowała wsiąść z powrotem na konia. Złapał ją znów wpół i odwrócił twarzą w swoją stronę.

- Małą bezbronną kobietkę? Ciebie? Chyba żartujesz! Chociaż mogłabyś kiedyś spróbować nie demonstrować swojej niezależności na każdym kroku. - Położył dłoń na jej ramionach i potrząsnął nią lekko. Spojrzała mu w oczy. Rozpaczliwie zapragnęła wtulić się w jego ciepłe, silne ramiona, i nienawidziła się za to. Jak to możliwe, że wbrew własnej woli nie mogła mu się oprzeć? A jednak musiała! Odwróciła głowę.

- Spójrz na mnie - zażądał.

Spięła się.

- Bo co? - Odepchnęła go z całej siły obiema rękami. - Od rana nie zwracasz na mnie uwagi, a jak zapytałam o to zdjęcie, prawie zabiłeś mnie wzrokiem. Ale teraz mam na ciebie spojrzeć, tak?

- Byłem zajęty, mam sporo na głowie - burknął.

- Nie tylko ty.

Rocco westchnął ciężko.

- Frankie, ja się nikomu nie tłumaczę ze swojego zachowania, nie mam takiego zwyczaju.



- Nie? Cóż, mógłbyś kiedyś spróbować!

Zdawała sobie sprawę, że jej głos stał się piskliwy i pełen pretensji, drżał od ledwie powstrzymywanych łez. Jeśli postoi tak jeszcze chociaż chwilę, rzuci mu się w ramiona, żeby tylko poczuć to cudowne spełnienie i spokój, którego nie potrafiła znaleźć nigdzie indziej. Tylko do czego by ją to doprowadziło?

- Pojadę za tobą na ranczo, a potem, już sama, do Punty, okej? Wtedy nie będziesz mi się musiał z niczego tłumaczyć ani nawet mnie ratować.

Próbowała trafić mokrym butem w strzemię i dźwignąć się do góry. Raz, drugi, trzeci, ale wyczerpane ciało odmawiało współpracy. Wczepiła dłonie w siodło, wzięła głęboki oddech i spróbowała jeszcze raz. Bez skutku. Kiedy poczuła na ramionach ręce Rocca, resztką sił odepchnęła go. Nawet nie drgnął.

- Frankie, maleńka, przestań ze mną walczyć. - Przytulił ją mocno do piersi, wilgotnej, ale ciepłej.

Szeptał jej do ucha czułe słowa i gładził po mokrych włosach. Poddała się całkowicie, opuściła bezsilnie ręce i pozwoliła się pocieszyć. Owijając ją kocem, Rocco tłumaczył jej jak małemu dziecku:

- Nie możesz się tak upierać, bo wyziębiesz. I wściekasz się na mnie bez powodu.

- Ale właśnie że mam powód - jęknęła. Jeśli się nie będzie wściekać, wiadomo, co się stanie...

Nawet nie zauważyli, że ulewa zelżała, a potem nagle przestało padać. Rocco ujął twarz Frankie w dłonie i spojrzał jej głęboko w wilgotne oczy.

- Bez sensu - mruknął i pocałował ją w usta.

Była w niebie. Czułe i delikatne pocałunki szybko przerodziły się w bardziej namiętne, gorące pieścizoty. Rocco wsunął język między jej wargi, a dłonie pod mokry podkoszulek, pod biustonosz. Frankie przywarła do niego całym ciałem, płonęła nienasyconą żądzą, obezwładniającą i przerażającą, jak letnia burza. Rocco wyciągnął z kieszeni dzinsów prezerwatywę.

- Co ja muszę znosić - westchnął, rozdzierając opakowanie.

Frankie znieruchomiała. Znów wszystko zmierzało w tym samym niebezpiecznym kierunku - robiła dokładnie to, czego chciał Rocco, na jego warunkach.

Odsunęła się od niego na bezpieczną odległość.

- Słucham? Co powiedziałaś? Znosić? Nic nie musisz znosić!

Rocco złapał ją gwałtownie za ramiona i potrząsnął nią bezceremonialnie.

- Dlaczego zawsze przekręcasz wszystko, co powiem? Chcesz zmarnować na kłótnie czas, który nam został? Proszę bardzo!

Miał rację, zostało im jeszcze tylko kilka godzin, o których marzyła przez ostatnie dziesięć lat. Ale nie zamierzała godzić się na wszystko.

- Chcę, żebyś mnie przeprosił za swoje zachowanie. Może nie powinnam była pytać o to zdjęcie, ale potraktowałeś mnie okropnie. Nie zasłużyłam na to.

Rocco przyglądał jej się przez chwilę z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Frankie wytrzymała jego spojrzenie.

- To jest... był... ktoś bardzo mi bliski. Niestety nie ma go już na świecie. - Uciekł na chwilę wzrokiem, ale potem znów spojrzał jej poważnie w oczy.

- Rozumiem. - Dopiero teraz zdała sobie sprawę, ile musiało go kosztować to wy-

znanie. – Dziękuję. Nie chciałam być wścibska.

– A ja nie chciałem cię zranić. – Pogłaskał ją po policzku, a potem powoli, delikatnie przyciągnął do siebie i przytulił.

Oparł brodę na czubku jej głowy i milczał. Chmury przerzedziły się, ukazując ciemnogrnatowe niebo rozświetlone srebrną tarczą księżyca. Stali tak jeszcze długo, w milczeniu, wtuleni w siebie, poza czasem, w spokojnej harmonii. Frankie czuła, że cokolwiek się wydarzy, żadne z nich nigdy nie zapomni tych chwil.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Rocco wpatrywał się w swój telefon komórkowy jak w nierozbrojoną bombę. Nareszcie pracujący dla niego od lat prywatny detektyw odkrył coś konkretnego. Czekał na to tak długo, całe wieki. Wprawdzie należało jeszcze uzyskać potwierdzenie, ale nigdy wcześniej nie byli tak blisko odnalezienia Martineza. Rocco nie mógł wręcz uwierzyć, że przez ten cały czas zabójca Loda mieszkał tuż obok, w Buenos Aires. Tylko Dantemu mógł wyznać, jak bardzo ta wiadomość nim wstrząsnęła.

Zapiął spinki, poprawił mankiety i zerknął w lustro. Jego twarz zdradzała niepokój trawiący go od środka. Ślad po złamaniu nosa, blizna, wszystkie niedoskonałości stanowiły ślady przeszłości, wściekłości, z jaką wdawał się w bójkę, by pomścić brata i ukarać siebie za dopuszczenie do jego śmierci.

Jedynie moment odnalezienia kryjówki Martineza nie był najlepszy – właśnie negocjował umowę inwestycyjną wartą miliardy dolarów. Do tego słodka Frankie sprawiała, że na niczym nie potrafił się dłużej skupić. Cóż, musiał się jakoś z tym wszystkim uporać, taka okazja mogła się nie powtórzyć. Czekał na ten moment od dwudziestu lat, od chwili, gdy ciągnąc za sobą malutkiego Loda, uciekał przed wrogim gangiem, który zaskoczył ich o świcie w ich biednej dzielnicy domów z blachy falistej i dykty. Myślał, że jego mały braciszek potknął się i przewrócił, pociągnął go więc mocniej za rękę i odwrócił się. Dopiero wtedy dotarło do niego, że huk, który usłyszał, pochodził z pistoletu ściskanego przez goniącego ich Martineza. Ogromna czerwona plama szybko pokrywała brudną koszulkę malutkiego blondynka o twarzy aniołka. Wycie syren, ucieczka z umierającym w ramionach bratem, bezradność i rozpacz – wszystko to wróciło do niego w jednej chwili. Rocco ukrył twarz w dłoniach i starał się uspokoić oddech.

Rocco, otumaniony rozpaczą, wkroczył na ścieżkę samozniszczenia i gdyby nie państwo Hermida, na pewno nie pożyłby długo. Zacni ludzie postanowili odplacić losowi za wszystko, co sami otrzymali, i adoptowali zbuntowanego nastolatka, który, według pracowników opieki społecznej, stanowił nie lada wyzwanie. Dali mu dom, zmusili do pójścia wraz z ich rodzonym synem, Dantem, do elitarnej szkoły i wybaczyli wszystkie wyskoki, dopóki nie odkrył sportu i nie uspokoił się.

Polo uratowało mu życie i nadało mu sens, a także stworzyło szansę, by zacząć samodzielnie zarabiać pieniądze i nie korzystać z ciężającej mu szczodrości przybranych rodziców. I tak dostał od nich więcej, niż mu się należało, dlatego postawił na własną ciężką pracę, wyrzeczenia i odważne podejmowanie nowych, coraz cięższych wyzwań.

Udało mu się, odniósł sukces, bardziej spektakularny, niż mógł się spodziewać. Miał wszystko. Oprócz rodziny: żony, dzieci. Nie mógł ryzykować, że coś im się stanie, bo mu zaufają, a on ich zawiedzie. Musiał pójść na kompromis i znaleźć kobietę, która nie liczyłaby na więcej, niż mógł jej dać.

Spojrzał w stronę sypialni, gdzie owinięta w kołdrę Frankie spała słodko, wyczer-

pana wydarzeniami dnia. I namiętym seksem. Wydawało mu się, że weekend wystarczy, by ugasić niezaspokojone przez lata pożądanie, zasmakować zakazanego owocu i nasycić się nim. Mylił się. Ich czas dobiegał końca, a on nadal pragnął jej szaleńczo, niewy tłumaczalnie, nawet bardziej niż na początku. Oczywiście nadal łączył ich tylko i wyłącznie seks, nic poważniejszego. Jednak takiego seksu nigdy wcześniej nie doświadczył, więc na razie nie zamierzał pozwolić Frankie zniknąć ze swego pola widzenia.

Na dłuższą metę jej wymagania okazałyby się zbyt wysokie. Oczekiwałyby partnerstwa opartego na absolutnej równości i walczyłyby jak lwica, gdyby poczuła, że potraktował ją nie fair. Nie potrafiłby zadbać o kogoś równie niezależnego. Było mu już wyjątkowo ciężko z Dantem, który upierał się, by brać udział we wszystkich szalonych eskapadach; zniknął nagle z kolejną wielką miłością i wracał po kilku dniach, nie zdając sobie sprawy, że Rocco nie spał po nocach, zamartwiając się o niego. Zajęło mu sporo czasu, zanim zdał sobie sprawę, że nie musi brać odpowiedzialności za dorosłego już brata, bo Dante sam potrafi o siebie świetnie zadbać – nie jest przecież trzyletnim dzieckiem, jak Lodo...

Kiedy zauważył zniknięcie Frankie z rancza, znów ogarnęło go to znienawidzone, paraliżujące przerażenie. Może dlatego, że ostatnio zdecydowanie za dużo czasu poświęcał na roztrząsanie przeszłości. Powinien jak najszybciej z tym skończyć, najlepiej rozprawiając się raz na zawsze z Martinezem.

Kilka godzin później siedział obok Frankie w helikopterze, obserwując malujące się na jej twarzy podniecenie. Spoglądała przez okno na Punta del Este: szmaragdowe morze, złociste plaże, przystań jachtową i stylowe wille tworzące wielobarwny, migoczący w południowym słońcu kobierzec. Uwielbiał Puntę i cieszył się, że może podzielić się z Frankie swoją miłością do tego miejsca. Pokazał jej swój dom i zaprojektowany przez siebie ogród, a jej szczery entuzjazm rozczulał go.

Zazwyczaj nie porównywał swoich kochanek do ich poprzedniczek, ale kontrast pomiędzy naturalną i szczerą Frankie a innymi kobietami sam rzucał się w oczy. Przebywanie z nią miało ożywczy wpływ na jego samopoczucie, niczym letni deszcz po godzinach skwaru. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że właśnie tego mu brakowało. Miał dość manipulacji, gierki, potrzebował czystej relacji opartej na idealnej harmonii ciał i wzajemnym przyciąganiu. Tylko w ten sposób mógł przejść bez szwanku przez nadchodzące dni ostatecznej konfrontacji z Martinezem.

Kiedy wszedł do łazienki i zobaczył Frankie, natychmiast ponownie jej zapragnął, zaledwie kilkadziesiąt minut po tym, jak wziął ją szybko i namiętnie na podłódze w salonie. Właśnie założyła szmaragdowe kolczyki, które jej podarował, i przyglądała się krytycznie swemu odbiciu, marszcząc zabawnie nos. Miał nadzieję, że po ich rozstaniu ten drobiazg przypomni jej o nim. Zastanowił się, jak on ją zapamięta? Na pierwszy rzut oka Frankie musiała się wydawać ludziom nieprzystępna, uparta, charakterna. On wiedział jednak, że pod maską twardej buntowniczkii krył się wrażliwy wolny duch. Przypominała mu Ipanemę, która początkowo nie akceptowała nowego właściciela. Cierpliwie, stanowczo, choć łagodnie pracował nad nią, aż w końcu podjęła współpracę i stała się jednym z jego najlepszych koni. Jego relacja z Frankie też układała się coraz lepiej.

- Idealnie - mruknął.

Frankie uśmiechnęła się niepewnie.

- Dziękuję. Ale muszę przyznać, że pojawienie się jako twoja towarzyszka na przyjęciu pełnym paparazzich trochę mnie przeraża.

Podszedł do niej i objął ją od tyłu. W lustrze widział ich odbicie - ona w bieli, on w czerni. Jej karminowa szminka stanowiła jedyną plamę koloru. Buty na wysokim obcasie dodawały jej wystarczająco dużo centymetrów, by mógł oprzeć brodę na czubku jej głowy. Drobna, delikatna, tonęła w jego ramionach, sprawiając, że czuł dziwne ciepło wokół serca. Nie zamierzał jednak tego analizować, chciał cieszyć się chwilą, póki trwała. Po prostu.

- Będziesz fenomenalna.

- Nie sądzę. Mam za to nadzieję, że zginę w tłumie. Wolałabym się nie znaleźć na zdjęciach, które potem wszyscy będą oglądać... - Frankie wzdrygnęła się.

- Wszyscy? Od kiedy to przejmujesz się, co o tobie myślą obcy ludzie?

- Okej, nie wszyscy, ale moi rodzice. Na pewno mnie odsądzą od czci i wiary.

- Za pojawienie się na przyjęciu? Nawet Irlandczycy nie są aż tak surowi! - roześmiał się i pocałował jej błyszczące, jedwabiste włosy. - Zresztą założę się, że zdołamy nie wywołać żadnego skandalu.

- Może... - Frankie nie wyglądała na przekonaną.

- Pójdziemy tylko na chwilę, i tak muszę wrócić jutro do Buenos. Mam coś pilnego do załatwienia.

Przyglądał jej się uważnie w lustrze. Gdyby go teraz zapytała, co czuje, zwierzyłby się ze swego sekretu, a ona potrafiłaby go zrozumieć i dochować tajemnicy.

- Ja wyjeżdżam pojutrze, więc dobrze się składa.

W jej głosie wyczuł napięcie.

- Złe mnie zrozumiałaś. Nie zamierzam się z tobą rozstawać, na pewno nie jutro ani pojutrze. Chciałbym, żebyś została w Buenos na dłużej. Dopóki nie wygaśnie ten ogień, który wspólnie wznieciliśmy.

- Rocco...

Obserwował bacznie, jak Frankie walczy ze sobą.

- Za kilka dni opuszczam Amerykę Południową i wracam do Europy.

- Dlaczego nie zostaniesz na dłużej? To szaleństwo! Dlaczego kończyć przedwcześnie coś tak dobrego? Przemyśl to.

Sam nie zastanawiał się, dlaczego tak nalega na przedłużenie ich romansu, po prostu czuł, że tak powinni zrobić. Obrócił ją twarzą do siebie. Frankie otworzyła usta, żeby, jak zwykle, odpowiedzieć, podać swoje argumenty, ale on nie chciał ich słuchać. W pewnych kwestiach dyskusje nie miały sensu. Ostrożnie, tak by nie rozmazać szminki, pocałował ją. A potem wsunął język pomiędzy jej wargi, by jej przypomnieć, że wystarczył jeden dotyk, by zrobiła dokładnie to, co chciał...

Budynek klubu sportowego wyglądał dokładnie tak, jak Rocco się spodziewał: każdy centymetr budynku i otaczającego go przestronnego ogrodu przyozdobiono światłkami i gadżetami sponsorującego turniej polo producenta szampana. Eleganccy, dystyngowani goście przechadzali się z gracją po trawniku i popijali perliste wino, rozgrzewając się przed całonocnym szaleństwem.

Rocco spojrzął na Frankie, która rozglądała się niepewnie, wyraźnie speszona obecnością licznych fotoreporterów. Uśmiechnął się pod nosem – delikatność i brak pewności siebie tej walecznej osóbką nie przestawały go zadziwiać.

Ścisnął jej dłoń, by dodać otuchy. Przez całą drogę do klubu prawie się do niej nie odzywał, pochłonięty obmyślaniami planu spotkania z Chrisem Martinezem. Do zakończenia trwającego wiele lat pościgu brakowało mu jedynie potwierdzenia rewelacji odkrytych przez prywatnego detektywa. Rocco powierzył to zadanie Dantemu, jedynemu człowiekowi, któremu ufał bezgranicznie. Co chwilę zerkał na telefon, ale upragniona odpowiedź nie nadchodziła.

W milczeniu objął Frankie, która natychmiast wtuliła się w niego ufnie. Ciepło jej ciała przypomniało Rockowi jak pewnego ranka, gdy ojciec opuścił ich w poszukiwaniu pracy, zakradł się do łóżka mamy i wtulił w jej objęcia. Wtedy po raz ostatni czuł się dzieckiem, któremu miłość i ciepło matki potrafiły przynieść ulgę. Wkrótce potem matka załamała się, Rocco musiał nagle wydorosnąć i zająć się małym Lodem...

Odgonił smutne myśli i przytulił mocniej Frankie. Dziwne, że jej kojąca obecność wskrzesiła wspomnienia, do których nigdy nie wracał. Nigdy. Najwyraźniej wiadomość o odnalezieniu Martineza wstrząsnęła nim bardziej, niż się tego spodziewał.

Przed wejściem do klubu Frankie zatrzymała się na chwilę, wyprostowała dumnie i odezwała się pierwszy raz od momentu, gdy wyszli z domu:

- Zaczyna się.

Uśmiechnął się mimo woli. Wszystkie jego poprzednie partnerki, bez wyjątku, uwielbiały brylować na przyjęciach i pozować do zdjęć u boku najśłynniejszego gracza polo w kraju. Niechęć Frankie do zwracania na siebie uwagi wydawała mu się czarująca.

Położył dłoń na jej karku i prowadząc ją pomiędzy zaintrygowanymi gośćmi, starał się dodać jej odwagi, delikatnie masując jej spięte mięśnie. Zaciekawione twarze odwracały się w ich kierunku. Carmel byłaby zachwycona, przemknęło mu przez głowę. Tak świetnie manipulowała mediami, że większość dziennikarzy uwierzyła w jej rzucane mimochodem uwagi o „poważnym związku”. Gdy tylko Rocco zorientował się, w co gra piękna celebrytka, natychmiast z nią zerwał. Tak było uczciwiej, skoro nie planował się z nikim wiązać na poważnie.

Oczywiście Carmel za żadne skarby nie przegapiłaby przyjęcia kończącego sezon. Brylowała w towarzystwie zebranych pośrodku foyer, ubrana w obcisłą, czerwona, cekinową suknię i śmiała się perliście, potrząsając burzą blond loków. Zanotowała kątem oka, jak wchodzi, ale nie dała tego po sobie poznać. Tylko Rocco zauważył, że wygięła jeszcze bardziej kusząco swe krągłe biodra i roześmiała się jeszcze głośniej, by przyciągnąć jego wzrok.

Dante ostrzegał go, że środowisko zelektryzowała wieść o pojawieniu się tajemniczej Frankie. Każdy chciał się dowiedzieć czegoś więcej o młodej kobiecie, przez którą Rocco Hermida zniknął z radaru na cały weekend zamiast tak jak zawsze bawić się w towarzystwie brata i licznych znajomych. Jej niepozorna sylwetka i nieznanne pochodzenie wprawiało wszystkich w zdumienie. Zresztą, jeśli miał być szczery, Rocco także nie rozumiał, dlaczego nie potrafił się wyrwać spod jej czaru. Pożądanie, wraz z upływem czasu, zamiast zamierać, wzmagало się coraz bardziej. Jej obecność wydawała mu się teraz naturalna, wręcz niezbędna do życia...

- Zobacz, wywołałaś sensację - szepnął jej do ucha.

- Jestem przerażona. - Frankie rzuciła mu spanikowane spojrzenie. - Są jak wampiry żądne świeżej krwi. Mam nadzieję, że masz przy sobie czosnek - zażartowała ponuro.

- Uspokój się, nic ci nie grozi. - Rocco przeprowadził ją przez foyer, uśmiechając się przelotnie do znajomych i odpowiadając skinieniem głowy na ich powitania.

Nie zatrzymał się jednak ani na moment, dając wszystkim do zrozumienia, że nie zamierza poświęcać swego czasu nikomu oprócz Frankie.

- Napijmy się czegoś - zaproponował.

Przeszli przez salę z bufetem, minęli stoły bilardowe i wyszli na taras. Z ciepłą wieczorną bryzą w powietrzu unosiły się fragmenty rozmów i śmiech rozbawionego towarzystwa. Na trawniku ustawiono markizę, a pod nią zainstalowano orkiestrę i rzęsiście oświetlony parkiet taneczny.

- Masz ochotę zatańczyć? - zapytał, podając jej kieliszek szampana.

- Nie, dziękuję. - Frankie sączyła drinka i rozglądała się wokół.

- A może chcesz coś zjeść?

- Nie jestem głodna. Kim jest ta kobieta w czerwonej sukience?

A więc zauważyła!

- Carmel de Souza, spotykałem się z nią kiedyś. Lubi się znajdować w centrum uwagi.

- Nic dziwnego, z takim wyglądem!

W głosie Frankie wyczuł coś złowrogiego, ale, ku swojemu zdumieniu, wcale mu to nie przeszkadzało.

- Daj spokój, dbanie o wygląd to jej główne zajęcie, pełnoetatowe, zapewniam cię.

- Nie pracuje zawodowo? To z czego żyje?

Rocco wzruszył ramionami. Czy chodzenie na fitness, do kosmetyczki i na zakupy kwalifikowało się do miana zawodu?

- Z dobrego wyglądu.

- Poluje na bogatych mężczyzn? - zgadła Frankie i wzdrygnęła się z pogardą.

- Raczej na bogatego męża. Dlatego się rozstaliśmy.

Frankie spojrzała na niego z zaciekawieniem.

- To dla ciebie problem? Małżeństwo?

Uznał, że zasługiwała na szczerłość, ale wiedział z doświadczenia, że kobiety źle reagują na jego deklarację wiecznego kawalerstwa.

- Nigdy o tym nie myślałem - powiedział ostrożnie. W tym samym momencie poczuł wibrowanie telefonu w kieszeni.

- Rozumiem, że w ten sposób określiłeś swoje stanowisko?

Chciał jej odpowiedzieć, ale nie mógł przestać myśleć o wibrującej komórce. Wyciągnął telefon. Jak zwykle mnóstwo esemesów i jedno nieodebrane połączenie, od Dantego. Przeklął w myślach.

- Wszystko w porządku? Stało się coś?

Musiał mieć nietęgą minę, bo Frankie nawet nie skomentowała faktu, że nie odpowiedział na jej pytanie.

- Nie, ale muszę oddzwonić. Przepraszam cię na moment.

Odszedł na bok i wybrał numer brata. Cisza. Brak zasięgu. Zbiegł z tarasu, ale

telefon nadal nie działał. Przeszedł alejką w stronę kortów tenisowych otoczonych krzewami róż. Miał nadzieję, że na otwartej przestrzeni złapie zasięg. Raz po raz próbował połączyć się z Dantem. W końcu ekran rozświetlił się wraz z przychodzącą wiadomością: „Ślepy zaułek, przykro mi. Niedługo do ciebie dołączę”.

Z dala dobiegały przytłumione dźwięki muzyki, księżyc oświetlał pączki róż, powietrze wypełniał słodki zapach kwiatów. Rocco wpatrywał się w ekran telefonu. Niemożliwe. Był pewien, że tym razem się uda. Czuł to. Poświęcił temu pościgowi tyle energii, czasu i pieniędzy. Ile to jeszcze miało potrwać? Dlaczego ludzie pokroju Martineza nigdy nie ponosili odpowiedzialności za wyrządzone zło? Skorumpowana policja, bezkarne gangi narkotykowe, miał tego serdecznie dosyć. Nie zamierzał się jednak poddać. Chris Martinez poniesie karę, nawet jeśli on, Rocco Hermida, miałby poświęcić całe życie na odnalezienie go. Dzień sądu nadejdzie, był tego pewien.

Odetchnął głęboko, schował telefon do kieszeni i spojrzał w stronę oświetlonego klubu pełnego bawiących się w najlepsze ludzi. Frankie. Poczuł ciepło wokół serca, a jego spięte mięśnie odruchowo się rozluźniły. Ogarnął go dziwny spokój. Chyba robię się sentymentalny, pomyślał i skrzywił się. Musiał się skupić. Odzyskać panowanie nad emocjami. Ruszył w stronę klubu, nasłuchując jednocześnie warkotu silnika helikoptera; Dante powinien się zaraz pojawić. Na tarasie zauważył, że oczy wszystkich skierowane są do środka. Przecisnął się przez rozentuzjasmowany tłum. Powinien był to przewidzieć. Carmel i jej świta. A w środku, jak małe zwierzątko otoczone przez hieny, Frankie. Serce mu się ścisnęło na widok jej pobladłej twarzy i przerażonych, wielkich oczu wpatrzonych w Carmel, wypinającą imponujące, ledwie okryte piersi i potrząsającą blond grzywą. Podeszedł do nich i objął Frankie ramieniem.

- Przepraszam, że to tak długo trwało.

- Rocco, skarbie! - głos Carmel ociekał słodyczą. Cmoknęła go w policzek, ocierając się o niego i kompletnie ignorując Frankie. - Zaopiekowałam się twoją znajomą, zostawiłeś ją samą, nieładnie! - Pokiwała mu przed nosem palcem uzbrojonym w długi, czerwony paznokiec i roześmiała się teatralnie. - Pewnie mnie szukałeś? - szepnęła wystarczająco głośno, żeby wszyscy ją usłyszeli. - Wepchnęła się pomiędzy niego i Frankie. - Stęskniłeś się za mną? - Carmel stała teraz plecami do Frankie i ocierała się o Rocca piersiami.

Fotografowie natychmiast zwietrzyli świetne ujęcie, rozbłysły flesze aparatów. Otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale wtedy Frankie, po raz kolejny, zaskoczyła go. Obeszła Carmel dookoła i stanęła z nią twarzą w twarz.

- To chyba niemożliwe - oświadczyła spokojnie, ale stanowczo.

Rocco nie mógł od niej oderwać wzroku. Jej oczy płonęły, uniosła dumnie głowę, wyglądała niczym mała tygrysica, dumna i waleczna.

- Słucham? - Zaskoczona Carmel cofnęła się o krok.

- Subtelność, kochana. Sprawdź w słowniku.

Rocco uśmiechnął się i pokiwał głową z uznaniem. Chyba pierwszy raz widział Carmel skonsternowaną konfrontacją z inną kobietą. Frankie parsknęła pogardliwie, podeszła do Rocca i objęła go w pasie.

- Znajomą Rocca jesteś ty, ja jestem jego partnerką - dodała, odwracając się



przez ramię.

Carmel wsparła dłonie na swych bujnych biodrach i otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale najwyraźniej nie potrafiła wystarczająco szybko wymyślić celnej riposty, bo zdobyła się jedynie na paskudne przekleństwo w swym ojczystym języku. Frankie zatrzymała się. Rocco pociągnął ją siłą za sobą, tak że jej niecenzuralną odpowiedź, także po hiszpańsku, usłyszał na szczęście tylko on.

- Ej, skąd znasz takie słowa? - zapytał rozbawiony, wyprowadzając ją na taras.

Spojrzała na niego z taką wściekłością, że nie pozostało mu nic innego, jak użyć jedyne go znanego mu sposobu uspokojenia Frankie. Pochylił się, ujął jej twarz w dłonie i pocałował wykrzywione gniewnie usta. Zacisnęła palce na jego ramionach, ale już po chwili poczuł, jak złość z niej uchodzi. Rozluźniła się, poddała pieścizocie, a w końcu także ją odwzajemniła.

- Lepiej? - zapytał.

Frankie otworzyła oczy i uśmiechnęła się. Właśnie wtedy Rocco usłyszał warkot lądującego helikoptera. Dante? Musiał wiedzieć coś więcej, mieć nowe informacje, przecież ktoś musiał coś wiedzieć! Nadal nie wierzył, że zabrnęli w ślepy zaułek. Rozmowa z Dantem musiała jednak poczekać, najpierw powinien zająć się Frankie, chronić ją przed Carmel.

- Jesteś nieustraszona, skarbie, prawda? - Pogłaskał ją po spiętych plecach.

- Zasłużyła sobie - mruknęła.

Musiał jej przyznać rację.

- Jesteś na mnie zły? - Odwróciła się nagle i spojrzała na niego z niepokojem.

- Zły? - Rocco nie zrozumiał.

- Za to, że zrobiłam scenę - wyjaśniła. - Takie kobiety doprowadzają mnie do szału. Wydaje im się, że wszystko im wolno tylko dlatego, że wyglądają jak ucieleśnienie męskich fantazji.

- Tak nisko oceniasz mężczyzn? Myślisz, że każdy marzy o pustej lalce z wielkim biustem równie prawdziwym jak te szmaragdy, które ozdobią twoje uszy?

Frankie sięgnęła odruchowo do kolczyków.

- Żartujesz sobie? Myślałam, że są prawdziwe! Cały czas bałam się, że je zgubię!

Rocco roześmiał się głośno i przytulił ją.

- Uwielbiam cię! Oczywiście, że są prawdziwe, całkowicie, tak jak ty!

Uderzyła go pięściami w pierś, ale niezbyt mocno; nawet nie rozluźnił uścisku. Uwielbiał w niej jeszcze wiele innych rzeczy: oprócz jej ciała i przyjemności, jaką mu dawało, także brak sztuczności, tak widoczny w zderzeniu z Carmel. Wzbudzała w nim uczucia opiekuńcze. Może łączyło ich jednak coś więcej niż tylko pożądanie? Może powinni o tym porozmawiać? Wyłożyć karty na stół? A może źle by go rozumiała? Nie chciał wzbudzać w niej nadziei na coś, czego nie mógł jej dać. Zwłaszcza że miał tyle na głowie.

Zauważył, że helikopter Dantego właśnie wylądował na lądowisku za kortami.

- Dante przyleciał.

Stali na tarasie i obserwowali, jak postawny blondyn w czarnym smokingu wyskakuje z helikoptera, zanim jeszcze śmigło przestało się kręcić, i biegnie przez ogród. Wyglądał jak gwiazdor filmowy występujący w filmie sensacyjnym. Jednak gdy jego oszałamiająco przystojny brat przeskakiwał po kilka schodków, zmierzając na ta-

ras, Rocco zauważył, że pomimo olśniewającego uśmiechu, oczy Dantego pozostają poważne. Rocco wzrokiem dał mu do zrozumienia, żeby nie poruszał wiadomego tematu przy Frankie. Dante, z niezawodnym refleksem, bez mrugnięcia okiem włączył swój chłopięcy czar.

- Jak się bawicie? Frankie, wyglądasz zabójczo.

Dante wziął ją za rękę, obejrzał od góry do dołu i ucałował w oba policzki. Rocco próbował udawać, że go to nie obchodzi.

- W środku znajdziesz tłum kobiet czekających z utęsknieniem na ciebie i twoje wyrafinowane komplementy.

- Oczywiście. - Dante uśmiechnął się pobłażliwie i mrugnął do brata.

- Zadzwoń.

Bracia uścisnęli się i pokleпали po plecach. Dante wszedł do środka, wyprostowany, swobodny, król życia. Trzy młode piękności w minispódniczkach podbiegły do niego z krzykiem i uwiesiły mu się na szyi. Rocco przytulił Frankie i stał, rozkoszując się bliskością jej ciała. Nie kusila go ani muzyka, ani alkohol, ani towarzystwo. Jedyne, o czym marzył, to zatracić się w kobiecie, która wtulała się ufnie w jego ramiona. Chciał się z nią kochać tak długo i namiętnie, aż zapomni o bólu, oczyści umysł i przygotowuje się na to, co miało nastąpić.

- Chcesz jeszcze zostać? - zapytał.

- Dante chyba sobie poradzi. - Uśmiechnęła się.

Pokiwał głową i przytulił ją mocniej. Wsunął dłoń pod jej włosy i pomasaował delikatną skórę u szczytu jej karku. Jedno wiedział na pewno: musi jej powiedzieć, żeby wzięła dodatkowy urlop w pracy. Potrzebował jej, w swoim łóżku, i w swoim życiu. Chciał przy niej zasypiać i się budzić. Widzieć ją każdego dnia. I nie zamierzał zaakceptować odmowy.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nocne ciemności spowijały wszystko dookoła. Frankie obudziła się nagle, zdeorientowana, przestraszona brakiem jakiegokolwiek światła, jakiegokolwiek punktu odniesienia. Dopiero po chwili przypomniała sobie – sypialnia w domu Rocca miała okna uzbrojone w grube zasłony. Lubił spać w całkowitych ciemnościach, nago, wtulony w nią po tym, jak kochali się długo i namiętnie. Uspokoila się, była bezpieczna.

Po omacku sięgnęła ręką – łóżko obok niej było puste i zimne. Zadrżała i objęła się ramionami. Gdy tylko wrócili do domu z przyjęcia, Rocco przygotował dwa mocne drinki i wypił swojego jednym haustem. Zrzucił marynarkę, wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni i... pochłonał. Tylko tak mogła opisać to, co się wydarzyło. Całował ją tak łapczywie, że popękały jej usta, nie mógł się nią nasycić. Kochali się jak szaleńcy, ich ciała stopiły się w pulsującą rozkoszą gorącą jedność. Nic dziwnego, że teraz drżała. Oblizwała opuchnięte wargi i zaczęła się zastanawiać, która jest godzina.

Sięgnęła ręką w kierunku nocnego stolika, ostrożnie, by nie przewrócić szklanki z wodą i nie zrzucić szmaragdowych kolczyków, które przezornie zdążyła zdjąć, zanim straciła poczucie rzeczywistości w ramionach Rocca. Odnalazła telefon. Ekran rozbłysnął bladym światłem. Czwarta rano. Zauważyła dwie nieodebrane wiadomości od Marka. Natychmiast serce zaczęło jej bić szybciej. Czy coś się stało? Mark rzadko do niej dzwonił. Usiadła na łóżku i otworzyła esemesa od brata, obliczając gorączkowo różnicę w czasie. W Dublinie musiała być dziesiąta wieczór.

Kliknęła na link, który jej przesłał. Zdjęcie Danny'ego z piękną rudowłosą kobietą na portalu plotkarskim opisującym „romantyczny ślub w Dubaju”. W drugiej, krótkiej wiadomości Mark pytał, czy coś o tym wiedziała, i informował lakonicznie, że matka była „w szoku”. Nic dziwnego, pomyślała Frankie. Danny zawsze robił, co chciał, i nikogo nie pytał o zdanie, na pewno nie rodziców i nie starszego brata.

Martwiło ją, że nie potrafili się porozumieć, a kiedy patrzyła na silną więź łączącą Rocca i Dantego, robiło jej się jeszcze bardziej żal własnej rozdartej wzajemnymi pretensjami rodziny. Westchnęła ciężko i zapaliła lampkę nocną. Odruchowo spojrzała na stolik po drugiej stronie łóżka, gdzie Rocco zawsze stawiał zdjęcie jasnowłosego chłopczyka. Zauważyła, że znikło. Zawsze nosił je przy sobie. Nadal nie miała pojęcia, kim był maluch, ale wyczuwała, że to z nim wiązało się okazjonalne ponure milczenie, zacięty wyraz twarzy i złowrogi błysk w oczach Rocca.

Wczoraj, po tym jak opadli wyczerpani na poduszki, przytuliła go mocno, czując, że cicha rozpacz znów go jej odbiera. W milczeniu wtulił się w jej ramiona i nie widzącym wzrokiem wpatrywał się w przestrzeń. Może powinna była zachęcić go do zwierzeń? Pomóc mu zrzucić z serca ciężar, który dźwigał? Tak zrobiłaby kochająca kobieta, prawdziwa przyjaciółka. Tylko czy miała prawo się za taką uważać? Jaką właściwie rolę wyznaczył jej w swym życiu Rocco? A kim on był dla niej? Nawet gdyby została w Buenos kilka dni dłużej, tak jak chciał, co by to zmieniło? Prędzej czy później znużyłby się nią. A wtedy rozstanie bolałoby jeszcze bardziej. Nie

mogła sobie pozwolić na przywyknięcie do tego cudownego życia we dwoje.

Telefon w jej dłoni zaczął wibrować. Kolejna wiadomość od Marka. Zdjęcie Danny'ego wpatzonego z uwielbieniem w swą świeżo poślubioną wybrankę. Mój brat wpadł po uszy, pomyślała i uśmiechnęła się do siebie. Miała nadzieję, że chociaż on odnalazł szczęście. Musiała podzielić się z kimś radosnymi wieściami.

Rocco. Gdzie on się podziewa? Zarzuciła na siebie koszulę Rocca leżącą na podłodze obok łóżka i bosy wyruszyła na poszukiwanie. Na końcu korytarza zauważyła uchylone drzwi do salonu i migoczącą lunę światła. Podeszła po cichu, zajrzała do środka i zamarła. Rocco siedział na kanapie naprzeciw wielkiego ekranu włączonego telewizora, z drinkiem w jednej dłoni i zdjęciem tajemniczego chłopca w drugiej. Wpatrywał się w obrazek z takim smutkiem, że współczucie ścisnęło jej serce. Siedział bez ruchu, skamieniały z bólu. W końcu uniósł szklankę i upił spory łyk whiskey.

- Rocco - odezwała się cicho.

Nie zaskoczyła go. Czuł, że tam stała. Westchnął i ruchem głowy dał jej do zrozumienia, żeby weszła. Usiadła obok niego i wsunęła się pod uniesione w zapraszającym geście ramię. Objął ją, a ona położyła głowę na jego piersi. Jak zwykle biło od niego ciepło, krzepiące, kojące. Tym razem jednak, oprócz korzennych perfum i zmysłowego zapachu jego skóry, wyczuła także silną woń alkoholu. Rocco opróżnił szklankę i odstawił ją na poręcz kanapy.

- Mark mnie obudził esemesami - powiedziała.

Rocco nadal milczał.

- Wygląda na to, że Danny się ożenił. W Dubaju. Nikomu nic nie powiedział. Podobno mama jest w szoku.

- Jest już dorosły. - Rocco odezwał się w końcu.

Oczywiście miał rację.

- Szkoda tylko, że nas nie powiadomił.

- Dlaczego? Pojechałabyś do Dubaju?

Frankie wzruszyła ramionami.

- Może.

- Chciałabyś osobiście życzyć mu szczęścia na nowej drodze życia? - parsknął tak pogardliwie, że wyplątała się z jego objęć i usiadła na skraju kanapy.

Nawet na nią nie spojrział. Utkwił niewidzący wzrok w ekranie telewizora. Frankie ostrożnie odgarnęła z jego zmarszczonego czoła kosmyk włosów.

- Chciałabym, żebyś ty był szczęśliwy, Rocco - odpowiedziała cicho, z głębi serca.

A kiedy spojrział na nią zamglonym bólem wzrokiem, zrozumiała, że naprawdę tego pragnęła. Bardzo.

- Chodź, wróć do łóżka - poprosiła i wstała. Wyciągnęła do niego rękę, ale on nawet nie drgnął. Po chwili zauważyła, że Rocco znowu wpatruje się w zdjęcie.

- Chodź. - Nie mogła znieść cierpienia malującego się na jego pięknej, posępnej twarzy.

Rocco zamknął na moment oczy i wziął głęboki oddech. Kiedy uniósł powieki, ponownie wbił pusty wzrok w ekran telewizora, na którym przesuwały się nieme obrazki jakiejś kreskówki.

- Jeśli chciałbyś porozmawiać... Rocco, nie mogę patrzeć, jak się zadręczasz.

- To wracaj do łóżka.

Przyjęła cios, przełknęła łzy, ale nie poddała się. Za dużo dla niej znaczył, żeby go teraz zostawiła.

- Tylko jeśli pójdziesz ze mną.

Rocco uniósł do ust pustą szklanekę i wysączył ostatnie krople whiskey.

- Kusząca propozycja, ale nie sądzę, żeby to był dobry pomysł, nie teraz. - Zerknął na butelkę stojącą na barku obok telewizora.

Frankie stanęła naprzeciwko, specjalnie zasłaniając mu telewizor i na wpół opróżnioną butelkę whiskey.

- Dlaczego? Może właśnie powinniśmy się kochać albo porozmawiać, lub choćby tylko się przytulić.

Pokręcił przecząco głową, powoli, z wysiłkiem, jak śmiertelnie zmęczony człowiek.

- W tej chwili nie mam do siebie zaufania, nie chciałbym cię znowu skrzywdzić.

- Jak to „znowu”? Nie czuję się skrzywdzona. Coś cię zżera od środka, przecież widzę.

- Daj mi trochę czasu.

Wyglądał na wyczerpanego. Ona jednak miała wystarczająco dużo siły, by zmierzyć się z jego ponurym nastrojem, z bólem i rozpaczą, które sprawiały, że nieostrożnymi słowami ranił także ją. Podeszła, stanęła pomiędzy jego nogami i oparła dłonie na jego udach. Nawet tak silny, piękny mężczyzna potrzebował czasem czyjejś opieki. Jej opieki.

- Wcale nie potrzebujesz teraz czasu.

Pochyliła się i pocałowała go w obojczyk, potem w ramię, napięty biceps, obsypała jego cudowne ciało delikatnymi, czułymi pocałunkami, powoli, metodycznie, aż poczuła, że jego spięte mięśnie rozluźniają się.

- Wyrzuc to z siebie, możesz mi powiedzieć wszystko - szepnęła mu do ucha. Ostrożnie rozgięła jego palce zaciśnięte na ramce zdjęcia.

- Mogę? - zapytała, a kiedy puścił fotografię, uniosła ją bliżej oczu. - Kto to? Twój syn? - Nie wiedziała, skąd jej to przyszło do głowy.

- Nie chcesz wiedzieć - odpowiedział ostro.

Frankie już nie przejmowała się jego słowami. Robiła to, co podpowiadało jej serce, a ono kazało jej wspiąć się Rockowi na kolana, objąć go za szyję i przytulić mocno. Przez długi czas po prostu milczeli, aż w końcu Rocco objął ją także i westchnął ciężko. Frankie czekała cierpliwie.

- To mój brat, Lodovico, Lodo. Na tym zdjęciu ma trzy lata. Kilka dni później już nie żył.

Frankie wstrzymała oddech.

- Miał tylko mnie. Nasz ojciec znikł pewnego dnia, a mama nie wytrzymała tego nerwowo. Nie miał się kto nami zająć - powiedział tym samym monotonnym, zrezygnowanym tonem.

Frankie wtuliła się w jego ramię i uniosła zdjęcie, tak by oboje je widzieli.

- Powtarzam sobie, że to nie moja wina, że sam byłem jeszcze dzieckiem, ale... - zawahał się - i tak czuję się odpowiedzialny.

- Co się stało?

- Postrzał, ale kula była przeznaczona dla mnie. To ja pracowałem jako goniec dla gangu, musieliśmy przecież coś jeść...

Frankie usiadła prosto i spojrzała w skamieniałą z bólu twarz Rocca.

- Byłeś tylko dzieckiem!

- Ale imponowali mi gangsterzy, mieli pieniądze i władzę, chciałem być jak oni...

A za moją głupotę zapłacił Lodo... - głos Rocca się załamał.

Pocałowała jego zaciśnięte powieki.

- Ile miałeś wtedy lat? Sześć? Siedem? Skąd mogłeś wiedzieć, do czego zdolni są dorośli?

Rocco odwrócił tylko głowę. Słyszał to już wcześniej, domyśliła się, i nie wierzył. Nadal się obwiniał. Ujęła jego twarz w dłonie i odwróciła w swoją stronę. Patrzył na nią niewidzącym wzrokiem.

- Rocco, byłeś za mały, żeby sobie poradzić w okrutnym świecie dorosłych. To naprawdę nie twoja wina.

Nie odpowiedział, zamknął tylko oczy, jakby się chciał przed nią schować. Nie zamierzała mu na to pozwolić, nie teraz. Pocałowała najpierw jedną zaciśniętą uparcie powiekę, potem drugą, napięte, drgające skronie, zapadnięte policzki i pulsującą szczękę. Jego cierpienie było dla niej nie do zniesienia. Gorące łzy popłynęły po jej twarzy, ustach, ale nie przestała go całować i szeptać pocieszających, płynących prosto z serca słów. Nie odepchnął jej, choć czuła jego opór, niechęć, by się poddać. Walczył, ale nie z nią, tylko z samym sobą. Frankie wiedziała, że musi być silna za nich dwoje, nie przestraszyć się. Przytulała go mocno i czekała cierpliwie. Wreszcie powoli jego opór zaczął topnieć. Rocco opadł na oparcie kanapy, objął ją i westchnął:

- Frankie... - Wtulił twarz w jej szyję i oddychał głęboko, łapczywie, jak człowiek, który przed chwilą prawie utonął.

Kołysała go lekko, miarowo, kojąco.

- Powinienem był go bardziej chronić - jęknął z ustami przy jej szyi.

- A kto chronił ciebie?

- Mnie nie trzeba było chronić, tylko okiełznać.

- Kilkuletniego chłopca? - Frankie znów ujęła twarz Rocca w dłonie i spojrzała mu w oczy. Tym razem nie uciekł wzrokiem.

- Czy ty słyszysz, co mówisz? Obwiniasz kilkuletniego, pozbawionego jakiegokolwiek opieki chłopca wykorzystywanego przez mafię za śmierć jego brata? Jak możesz? Ta nienawiść do siebie wyniszcza cię i nie pozwala normalnie żyć. - Pocałowała lekko krawędź jego złamanego nosa, potem bliznę, którą kiedyś mylnie przypisywała dziecięcym wybrykom. - Jesteś wspaniałym człowiekiem, poranionym, ale godnym miłości.

Usiadła mu okrakiem na kolanach i pozwoliła, by jej ciało ją prowadziło.

- Kocham tę bliznę i te usta... - przesunęła palcem po jego wargach. - Dają mi tyle rozkoszy. - Słowa wypływały prosto z jej serca, bez kontroli rozsądku. Uczucia, których istnienia nie chciała przyjąć do wiadomości, przedzierały się przez tamę strachu. - Och, Rocco, kocham twoje dłonie i silne ramiona...

Ogień tłący się zawsze między nimi, gdy byli razem, wybuchił silnym płomieniem. Rocco wsunął dłonie pod jej pośladki i wstał, podtrzymując ją, gdy ona przywarła do

niego całym ciałem, owinąwszy ramiona wokół jego szyi. Pewnym krokiem ruszył do sypialni, położył ją na łóżku i przyglądał jej się, jakby chciał zajrzeć w głąb jej duszy.

- Moja słodka dziewczynka - szepnął.

Powoli rozpiął guziki koszuli, którą narzuciła na nagie ciało. A potem całował ją powoli, namiętnie, czule, spijając z jej warg ukojenie i słowa, których nadal nie odważyła się wypowiedzieć. Pieścił ją delikatnie jak najcenniejszy skarb, a ona zatracała się w rozkoszy, spajała w jedno z jego ciepłym dotykiem.

- Frankie, kochana...

Wsunął się pomiędzy jej rozchylone uda i wszedł w nią. Wypełnił ją sobą aż po brzegi, potężny, doskonały. Na twarzy czuła jego ciepły oddech, dłońmi błędziła po szerokich barkach. Z każdym ruchem bioder ich ciała stapiały się w idealnej harmonii. Rocco, jej zraniony rycerz, jej... miłość. Pocałunkami powstrzymała słowa cisnące jej się na usta. Nigdy wcześniej nie doświadczyła takiej głębi uczuć dla drugiego człowieka. A kiedy ich ciałami wstrząsnęło spełnienie i drżący, spoceni, splątani opadli bez sił na pościel, z jej oczu popłynęły łzy. Rocco w milczeniu gładził ją po włosach i kołysał lekko. Leżeli tak jeszcze długo, zmęczeni, spokojni, jakby pokonali ostatnią wielką przeszkodę i teraz nic nie mogło ich już rozdzielić.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ból głowy spowodowany wypiciem dużej ilości whiskey był ostatnią rzeczą, której teraz potrzebował. Rocco opróżnił drugą szklankę wody i przewijał w myślach wydarzenia ubiegłego wieczoru. Co on sobie wyobrażał? Co go napadło? On się przecież tak nie zachowywał!

Przyjęcie. Pierwszy raz w życiu wyszedł wcześniej. Cóż, pierwszy raz w życiu nie miał w ogóle ochoty tam iść. Wszystko wyglądało tak samo jak zwykle: ludzie, dekoracje, muzyka, poczęstunek. Tylko jego perspektywa się zmieniła. Z powodu Frankie. Jego małej Frankie, która w spektakularny sposób poradziła sobie z Carmel, postrachem wszystkich kobiet. Różniły się nie tylko wyglądem. Patrząc na nie, zrozumiał, że to, co łączyło go z Carmel, nie zasługiwało nawet na miano związku. Nigdy nie obchodził jej nikt inny poza nią samą. Potrafiła jednak zręcznie odgrywać swoją rolę i manipulować ludźmi. Dobrze, że w porę ją przejrzał. Uśmiechnął się do siebie na wspomnienie skonfundowanej miny Carmel i przekleństw miotanych pod nosem przez Frankie, kiedy wyprowadzał ją z klubu. A potem przypomniał sobie wyraz twarzy Dantego, gdy wchodził po schodach. Jak to możliwe, że kolejny raz zabrnęli w ślepy zaułek? Musiał jak najszybciej zapytać brata o szczegóły.

Podrapał się po policzku, na którym pojawił się już szorstki zarost. Powinien się ogolić, pewnie podrapał w nocy Frankie.

Jak to się stało, że opowiedział jej o Lodo? Jak mógł być aż tak głupi? Powinien się stuknąć w swą pustą głowę! Dopiero po pięciu latach terapii wypowiedział na głos imię brata, a Frankie opowiedział wszystko w jedną noc! Chyba oszalał!

Zeszłej nocy kochali się inaczej niż poprzednio, pięknie, czule. Jak po czymś takim powinien się zachować? Nigdy wcześniej nie kochał się z żadną kobietą w taki sposób. Coś się zmieniło, to wiedział na pewno. W końcu mimo że niezwykła, Frankie była kobietą, i jak wszystkie przedstawicielki płci pięknej w pewnym momencie zaczęły czegoś od niego oczekiwać. Kobiety zawsze czegoś oczekiwały. A on właśnie dał jej na to przyzwolenie. Dlaczego seks z nią przynosił mu takie ukojenie? Zazwyczaj potrafił kontrolować swoje emocje, a jeśli rozsadzały go od środka, pomagał mu sport, gdy był nastolatkiem – boks, a potem zbawienne polo.

Naprawdę powinien się opanować. Używanie kobiety do radzenia sobie z problemami nikomu nie mogło wyjść na dobre. Oczywiście nie obawiał się, że Frankie zdradzi jego sekret, o nie, ale do tej pory z nikim się nim nie dzielił i dobrze na tym wychodził. Nikomu nie musiał się tłumaczyć, niczego wyjaśniać, nikt go nie oceniał. Nie miał ochoty na rozmowy o swoich uczuciach. Kobiety natomiast uwielbiały je.

Walęszając się po domu ze szklanką wody w dłoni, Rocco dotarł do salonu. Spojrzał z niechęcią na opróżnioną do połowy butelkę whiskey. Tyle wypił, żeby się znieczulić, a i tak Frankie zdołała wszystko z niego wyciągnąć. Odstawił butelkę do barku. Jeszcze przez długi czas nie spojrzy na alkohol. Zerknął na kanapę i leżące na niej zdjęcie. Przypomniał sobie jak siedzieli razem wczoraj i patrzyli na tę samą fotogra-



fię. Frankie nic z niego nie wyciągnęła, sam się jej zwierzył.

Zachowała się fantastycznie. Zrobiłby dokładnie to samo, gdyby zobaczył ją w takim ponurym nastroju. Podniósł zdjęcie. A więc stało się, powiedział jej. Musiał z tym żyć. Wiedział, że jego przeszłość i tak musiała prędzej czy później wyjść na jaw. Na szczęście nie zdradził się przed Frankie ze swoją obsesją na punkcie odnalezienia mordercy Loda. Za bardzo zbliżył się do niebezpiecznego świata mafii, by ryzykować wplątanie jej w tę ponurą historię. Nawet Dantego wtajemniczył niechętnie i nie we wszystko.

Podszedł do barku i włączył ekspres do kawy. Nie ma co rozpaczać nad rozlanym mlekiem, stwierdził, ale zdecydowanie powinien się bardziej kontrolować. Może jednak niepotrzebnie poprosił Frankie, żeby została dłużej? Nie teraz, gdy poszukiwania Martineza wkraczają w krytyczną fazę, a on, nie wiedząc czemu, zaczyna pleść na prawo i lewo. Co ona miała takiego w sobie, że otworzył się przed nią, choć nigdy wcześniej nikomu nie pisał ani słowa? Sam fakt, że pozwolił jej zobaczyć zdjęcie, które wcześniej zawsze trzymał ukryte, zdziwił go. Czyżby próbował wzbudzić we Frankie współczucie? To byłoby kompletnie nie w jego stylu.

Gdyby miał choć odrobinę oleju w głowie, zakończyłby ten związek, który naprawdę zaczynał przeradzać się w obsesję. Za bardzo przyzwyczał się do jej obecności, do idealnego dopasowania ich ciał, swobody, jaką wносиła w jego życie. Wcześniej obecność kobiety w jego domu kojarzyła mu się głównie z męczącym zamieszaniem. Musiał się jednak upewnić, że Frankie rozumiała ograniczenia ich związku. Wczoraj, tuż przed telefonem od Dantego, prawie poruszyli ten temat. Musieli jak najszybciej dokończyć tę rozmowę.

Zerknął na zegarek. Jak znał swojego brata, to bawił się wczoraj aż do rana i nie pojawi się jeszcze przez co najmniej dwie godziny, więc Rocco mógł wykorzystać ten czas na pracę lub wypocenie kaca podczas ćwiczeń. Godzinna przebieżka po plaży i sesja boksu powinny mu pomóc pozbyć się bólu głowy. Mógłby obudzić Frankie i zapytać, czy nie miałyby ochoty z nim pobiegać.

Lepiej nie, zdecydował. Powinien spokojnie wszystko przemyśleć. Zatracanie się w seksie z Frankie zamiast uwalniać go od zmartwień, samo zaczynało stawać się problemem.

Biegł i biegł, daleko poza punkt, gdzie zazwyczaj zawracał. Minął surferów polujących na fale, innych biegaczy i parę jeźdźców galopujących po mokrym piasku. Obiecał sobie, że zabierze Frankie na przejażdżkę po plaży; będzie zachwycona. Głowa nie przestała go boleć, nadal targały nim sprzeczne emocje, ale kilka rzeczy zdążył sobie przemyśleć. Wracając truchtem z plaży, planował rozmowę, którą musieli dokończyć. Wiele już razy uprzedzał kobietę, że nie interesuje go żaden poważny związek wykraczający poza seks. Żadnych oczekiwań ani zobowiązań. Lubił Frankie, nawet bardzo, dlatego tym bardziej powinien postawić sprawę jasno, zwłaszcza po wydarzeniach ubiegłej nocy. Najpierw jednak musi się napić wody.

Ruszył przez ogród w stronę tarasu, gdzie jego oczom ukazała się sielska scenka: Dante i Frankie, w świetnej komitywie. Co oni wyprawiali?!

- O rany, nie spodoba mu się to.

- Co mu się nie spodoba? - zapytał, wchodząc na taras. Frankie i Dante odwrócili się jednocześnie. Rocco zauważył zaskoczenie malujące się na twarzy brata.

- Hej, braciszku, ty to masz krzepę. Taka przebieżka z rana po całonocnej prywatnej imprezce? - Dante szybko pokrył zmieszanie swym firmowym czarem. - Czekam na ciebie i czekam. Dobrze, że Frankie się mną zaopiekowała.

Nie daj się sprowokować, powtarzał sobie w myślach Rocco, ale bez powodzenia.

- Przyjechałeś wcześniej, niż się spodziewałem. Gdybyś mi wysłał wiadomość, czekałbym na ciebie. - Rocco nie mógł ukryć niezadowolenia. Dante siedział zdecydowanie za blisko Frankie.

- Spokojnie, wcale mi się nie dłużyło. W tak uroczym towarzystwie czas szybko mija.

Frankie klepnęła Dantego po ramieniu i roześmiała się.

- Jesteś niemożliwy, przecież dopiero co przyjechałeś!

Dante, z rozanielonym uśmiechem na twarzy objął ją ramieniem i przytulił.

- Słodziutka, powinnaś docenić moje poświęcenie. Zazwyczaj po Turlington wstaję dopiero na kolację, a dziś zerwałem się przed lunchem, specjalnie dla ciebie.

Rocco nie wierzył własnym oczom. Dante przeszedł gładko od zwykłego flirtu z Frankie do prawie braterskiej poufałości! Tak jakby była już częścią rodziny! Tylko tego potrzebował tuż przed rozmową o granicach ich związku! Musiał jak najszybciej utemperować swojego niesforne brata!

- Frankie, dałabyś nam chwilę? Musimy z Dantem omówić kilka spraw, w cztery oczy.

Mógł to rozegrać nieco bardziej dyplomatycznie, zdał sobie sprawę, gdy przez twarz Frankie przemknął cień. Znów ją zranił. Mimo to zachowała spokój i nie dała niczego po sobie poznać.

- W takim razie zostawię was samych - oświadczyła z uprzejmym uśmiechem. - Pożegnaj się z tobą Dante, w razie gdybyśmy się już mieli nie zobaczyć. Niedługo wracam do pracy.

Dante wstał i położył dłonie na jej ramionach.

- Już? Nie wiedziałem! Szkoda. Myślałem, że zostaniesz na dłużej. Cóż... Mam nadzieję, że nie żegnamy się na zawsze. Wiesz, drużyna Hermida zawsze chętnie przyjmie taką słodką cheerleaderkę. - Dante mrugnął wesoło i wyściskał serdecznie Frankie.

Serdecznie i zdaniem Rocca stanowczo za długo. Czy jego brat oszalał?! Rocco zacisnął dłonie w pięści. W końcu Dante wypuścił ją z ramion i Frankie oddaliła się powoli w głąb domu. Rocco nie mógł nie zauważyć, że miała na sobie jedną z jego koszul i wyglądała, jak zwykle, zabójczo. Seksownie i z klasą. Po prostu pięknie. Kiedy znikła z pola widzenia, odwrócił się do brata.

- Słodziutka? Cheerleaderkę? Co ty wyprawiasz, do diabła?! Dlaczego traktujesz ją jak członka rodziny? To kompletnie nie w twoim stylu!

Dante podszedł do niego.

- Uspokój się. Zachowujesz się jak bestia w klatce. A jak ty ją traktujesz? Odsyłasz jak niegrzeczne dziecko do swojego pokoju? Kto tak traktuje ukochaną kobietę?

Rocco zamarł. Dante usiadł z powrotem na rattanowej kanapie i sięgnął po gazetę leżącą na stole. Upił łyk kawy i z obojętną miną przeglądał wiadomości, jakby przed chwilą wcale nie znokautował brata emocjonalnie.

- Daj spokój - głos Rocca zadrżał groźnie.

- Dlaczego? - Dante przewracał nonszalancko strony gazety. - Będiesz udawał, że się w niej nie zakochałeś? To tak oczywiste jak to, że Carmel ma silikonowe pierś. A tak przy okazji powinienes, wbrew swym niezłomnym zasadom, zajrzeć na portale plotkarskie. Jeśli faktycznie uważasz, że nie zakochałeś się w słodkiej Frankie, będziesz musiał chyba opublikować sprostowanie. - Dante podsunął Rocco swój telefon.

Zdjęcia przedstawiały jego z Frankie - jak opuszczają willę, wchodzą do klubu Turlington, a potem jak się całują. Otworzył szeroko oczy - wyglądali na szaleńczo w sobie zakochanych. Na kolejnych zdjęciach złapano momenty, gdy nieświadomi wycelowanych w nich obiektywów patrzyli sobie w oczy, przytulali się, szeptali i uśmiechali się do siebie, zapatrzeni, zakochani...

Cóż, na zdjęciach rzeczywistość zawsze wyglądała lepiej, bardziej spektakularnie. Podobne fotki robiono mu także z innymi kobietami. Rocco gotów był się założyć, że wyglądają równie przekonująco. Jakby czytając w jego myślach, Dante gestem kazał mu przewinąć stronę dalej, gdzie zamieszczono także archiwalne zdjęcia Rocca z jego poprzednimi partnerkami. Na wszystkich wyglądał sztucznie i zachowywał dystans. Nagłówki portali internetowych obwieszczały: „Hermanos Hermida usidlony!”. Czarnowłosa Frankie o świetlistej jasnej cerze ochrzcili „Jaskółką”. Pięknie, stwierdził wściekły Rocco, jeszcze tego brakowało! Niedbale rzucił telefon na stół.

- To chwilowe, zaraz znajdą sobie kolejną sensację, nie ma się czym ekscytować. Mamy ważniejsze sprawy na głowie, jak na przykład twoje ustalenia w wiadomej sprawie.

Dante natychmiast spowaźniał. Odłożył gazetę i pochylił się w stronę brata.

- Nadal nie mamy potwierdzenia. Mam wrażenie, że działamy po omacku, chociaż nigdy nie wiadomo. Dotarliśmy do kogoś, kto twierdzi, że siedział w jednej celi z kimś, kto znał Martineza. Podobno spędził w więzieniu tylko dwa miesiące. Krążyły pogłoski, że dogadał się z policją, został objęty programem ochrony świadków i dostał nową tożsamość. Mogą to być jedynie plotki.

- Albo i nie. Brzmi prawdopodobnie.

- Może i tak, nie jestem pewien. Tylko, że w pewnym momencie ten informator nagle zaczął zadawać mnóstwo pytań, tak jakby próbował zbierać informacje na twój temat.

Rocco myślał intensywnie. Zawsze bardzo uważał, nigdy osobiście nie kontaktować się z informatorami lub zatrudnianymi do poszukiwań detektywami. Dopiero teraz poprosił o pomoc brata, wcześniej działał przez anonimowych pośredników, używał oddzielnego konta mejlowego i telefonu na kartę. Najbardziej zależało mu na ochronieniu nazwiska rodziny Hermida przed kompromitacją. Za wiele dla niego zrobili, by naraził ich reputację na szwank. Do tej pory zachowywał się bardzo ostrożnie.

- W porządku, dzięki - odezwał się po chwili milczenia.

- Co teraz?

Rocco potarł się po karku, rozciągnął barki i ramiona.

- Nie wiem - przyznał. - Muszę się zastanowić.

- Może odpuść sobie na trochę? Zajmij się Frankie, spędź z nią trochę czasu, zanim wyjedzie, bo inaczej...

- Co? - przerwał mu Rocco.

- Stracisz ją.

Popatrzyli sobie w oczy ponad oddzielającym ich stołem. Rocco aż kipiał z ledwie powstrzymanego gniewu.

- Wiesz, gdy tylko pojawia się jakiś nowy trop w sprawie Martineza, wpadasz w jeden z tych swoich nastrojów i wyżywasz się na otoczeniu. Tak jak przed chwilą na niej. Wydaje mi się, że Frankie nie należy do kobiet, które pozwolą się tak traktować. Tylko cię ostrzegam. - Dante podniósł dłonie w pokojowym geście.

- Mam to pod kontrolą - burknął Rocco.

- Oczywiście. - Dante wstał i poklepał brata po plecach. - Będę leciał. Kiedy wracacie do Buenos?

- Dziś po południu. Chcesz się z nami zabrać? Frankie ma jeszcze spotkanie z firmą handlującą aloesem, zanim wróci do Madrytu.

Dante pokręcił głową.

- Zostawię was samych, korzystajcie z każdej chwili. - Dante mrugnął do brata, wyciągnął z kieszeni kluczyki do samochodu i zbiegł po schodach tarasu z gracją tancerza.

Jak on to robił, że zawsze wyglądał, jakby życie było wyłącznie świetną zabawą? I zawsze potrafił wyciągnąć Rocca z dołka i ustawić go do pionu.

Frankie skończyła pisać ostatni akapit mejla i kolejny raz przeczytała całość. Po chwili wahania wcisnęła „wyślij” i odetchnęła z ulgą. Poszło, nie mogła się już rozmyślić. Walczyła ze sobą ponad dwie godziny, zanim podjęła ostateczną decyzję poprzedzoną wypisywaniem za i przeciw w dwóch kolumnach, z których obie zawierały imię Rocco.

Jeśli zostanie w Argentynie dłużej, zyska czas, by poznać go jeszcze bliżej, by jeździć z nim konno i kochać się do utraty tchu, jednym słowem, zatracić się w cudownym życiu z najwspanialszym mężczyzną na świecie. Z drugiej strony, każda dodatkowa chwila z Rockiem sprawiała, że zakochiwała się w nim jeszcze bardziej. Nie była na tyle naiwna, by się spodziewać, że jej uczucie zostanie odwzajemnione. Nawet jeśli Rocco opuszczał nieco gardę i otwierał się przed nią tak jak wczoraj wieczorem, potem natychmiast stawał się jeszcze bardziej niedostępny, jakby przerażało go dopuszczenie kogokolwiek tak blisko swego serca. Cały poranek spędził, najpierw rozmawiając przez telefon za zamkniętymi drzwiami swego gabinetu, potem na plaży biegając. A kiedy już się pojawił, znów potraktował ją ostro, nieprzyjemnie, choć wcale na to nie zasługiwała.

Niestety jego mroczna, skomplikowana, wielowymiarowa osobowość przyciągała ją jak magnes. Pragnęła pomóc mu pozbyć się ciężaru winy, który dźwigał w sercu. Tylko jak miała to zrobić? Co do jednego nie miała wątpliwości: Rocco jej potrzebował. To jej pomogło w podjęciu ostatecznej decyzji. Musiała zaryzykować, choć zdawała sobie sprawę, że mógł już nigdy więcej nie zechcieć wrócić w rozmowie z nią do traumatycznych przeżyć z dzieciństwa.

Ścisnęło jej się serce, gdy pomyślała o typowej dla Rocca rycerskiej dumie, która

kazała mu się czuć odpowiedzialnym za bliskich. Zapewne dlatego tak niechętnie dopuszczał do siebie ludzi. Czy uda jej się coś, co nie powiodło się niezliczonym rzeszom kobiet przed nią? Czy jej szczere, głębokie uczucie wystarczy, by otworzył przed nią swe serce? By pozwolił sobie poczuć coś do niej?

Frankie westchnęła ciężko i sprawdziła czy mejl został wysłany. Za około dwie godziny jej szef przeczyta go i wpadnie w szal. Faktycznie wybrała fatalny moment na złożenie podania o dodatkowe dni urlopu. Czuła, że najważniejsi ludzie w firmie zaczynają powątpiewać w powodzenie jej projektu i szykowała się na ciężką przeprosinę ze swoim bezpośrednim przełożonym. Postanowiła w wolnym czasie dopracować prezentację do perfekcji. Mocno wierzyła, że ekologiczne składniki w kosmetykach przeniosą Evaną na wyższy poziom biznesu, a jeśli jeszcze uda jej się nawiązać współpracę z kilkoma wpływowymi bloggerkami, ekologiczna seria kosmetyków zawojuje rynek, była tego pewna. Musiała się tylko skupić. Praca to było jej prawdziwe życie, jej przyszłość. Dni i noce z Rockiem były jedynie pięknym snem, z którego prędzej czy później przyjdzie jej się obudzić.

Frankie zamknęła spakowaną walizkę, gotowa na powrót helikopterem do Buenos. Miała nadzieję, że media nie zauważą ich pojawienia się w mieście. Jak na razie wyglądało na to, że zdjęcia z przyjęcia w Turlington nie dotarły za ocean. Wolała nie martwić matki, zwłaszcza że Danny i tak dostarczał jej wciąż atrakcji.

Usiadła na łóżku w sypialni i rozejrzała się wkoło. To tu Rocco szeptał jej do ucha wszystkie te czułe słowa, które na chwilę sprawiły, że poczuła się wyjątkowa. Nie inna, nie dziwna, ale właśnie wyjątkowa. Chciała mu wierzyć, kiedy zachwycał się jej ciałem, jej wrażliwością i siłą.

Na stoliku, po jego stronie łóżka, stało zdjęcie Loda. Przyjrzała mu się dokładnie. Był ślicznym chłopcem o smutnych oczach. Bóg jeden wie, jakie widział koszmary, jakich potworności byli świadkami on i Rocco. Odetchnęła ciężko, nawet nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymuje oddech. Zerknęła na swą niewielką tanią walizeczkę stojącą na błyszczącym dębowym parkiecie obok antycznej komody. Nie wolno jej zapomnieć, kim jest i dokąd zmierza. Jej priorytetem musiała pozostać praca, nie wolno jej zatracić się w samarytańskiej misji zbawienia Rocca, który wcale nie chciał być zbawiony. Nie przez nią.

Podeszła do drzwi i rozłożyła uchwyt walizki. Ostatni raz obejrzała się za siebie. Czas zająć się sobą: ona także mogła negocjować umowy, finalizować kontrakty, prezentować imponujące wyniki w najeżonych tabelami prezentacjach. Musiała się tylko przyłożyć, odnieść zasłużony sukces, a wtedy, niezależnie od tego co ukaże się w prasie plotkarskiej, będzie mogła wrócić do domu z wysoko podniesioną głową i zażądać od ojca zasłużonych przeprosin.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dwadzieścia cztery godziny później Frankie wyskoczyła z helikoptera i ze schyloną głową, przyciskając do piersi aktówkę, przebiegła przez lądowisko. Jej obcasy zapadały się w miękką trawę, spódnicę podwiewał wiatr wywołany przez śmigło, ale ona nawet tego nie zauważyła. Brnęła naprzód, żeby jak najszybciej uciec od zamkniętej przestrzeni helikoptera i własnych myśli.

Kiedy podchodzili do lądowania, zauważyła kilku jeźdźców pędzących po łące, tej samej, po której kilka dni wcześniej galopowali razem z Rockiem wśród kołyszących się na wietrze bujnych traw. Rano zostawiła go samego po kolejnej namiętnej nocy. Mimo że pragnęła otworzyć przed nim serce i szeptem, wprost do ucha wyznać co, do niego czuje, nie odważyła się. W milczeniu płała się w morzu szczęścia, świadoma, że w każdej chwili jej wąta tratwa może się rozbić o niewidoczne dla oczu, ukryte pod powierzchnią, zdradliwe skały rzeczywistości.

Rocco jak zwykle poświęcał jej wiele uwagi, dbał o nią i starał się zapewnić jej różne atrakcje. Nie mogła mu nic zarzucić. Wielbił jej ciało i cały czas dawał do zrozumienia, że jej towarzystwo sprawia mu ogromną przyjemność. A jednak zamknął się w sobie jeszcze bardziej niż przedtem. Za każdym razem, gdy próbowała przedostać się przez mur, który wznosił wokół swego serca, robił unik.

Dni mijały, a ona miała wrażenie, że popełniła fatalny błąd, prosząc szefa o urlop. Mimo to rano wyruszyła w bojowym nastroju, gotowa walczyć o kontrakt, który udowodniłby wszystkim, że warto w nią inwestować. Zanim jednak wsiadła do helikoptera, zjedli z Rockiem śniadanie na tarasie porośniętym winoroślą i otoczonym donicami z kwiatami rozkwitającymi we wszystkich kolorach tęczy. W błogim spokoju poranka na ranczu popijali kawę i planowali, co zrobią, gdy już uporają się ze swoimi obowiązkami.

Rocco musiał odbyć kilka trudnych rozmów telefonicznych. Po południu obiecał Frankie wspólną przejażdżkę konno po okolicy. Nie mogła się doczekać – zamierzała po raz pierwszy dotrzeć do Roisin, drugiej kłaczy z linii Ipanemy. Aż podskoczyła z radości, kiedy Rocco zasugerował, że nie miałby nic przeciwko. Rzuciła mu się na szyję, a on roześmiał się. Jego ponure oblicze rozjaśniło się na chwilę, a oczy rozbłysły radośnie. Frankie aż kipiała energią – to był zdecydowanie jej dzień! Na spotkanie wyruszyła dobrze przygotowana, wiedziała, czego chce i ile może za to zapłacić. Oczywiście wyobraźni widziała już słóiczki kremów z ekologicznej linii aloesowej zapakowane w eleganckie pudełka z subtelną, nowoczesną szatą graficzną...

Co się stało? Gdzie popełniła błąd?

Maszerowała podjazdem, potykając się co chwila. Na jej twarzy pot i kurz mieszały się z rozmażanym tuszem do rzęs. Trzy godziny wcześniej próbowała ratować makijaż w łazience biurowca, dokąd uciekła ze spotkania z dostawcą i całą jego świtą. Wpatrując się w swe żalosne odbicie w lustrze, czuła się jak mała dziewczynka zagubiona w świecie dorosłych, poważnych biznesmenów.

„La Gaya”, jaskółka - szepnął do kolegi jeden z licznie zgromadzonych menedżerów, o których obecności dostawca nie raczył jej uprzedzić. W recepcji na stoliku ktoś wyłożył kolorowe tygodniki ze zdjęciami Carmel. Od razu zrozumiała - większość z obecnych na spotkaniu mężczyzn w szarych garniturach przyszła jedynie po to, by obejrzeć sobie nową kochankę Rocca Hermidy. Z ich min wnioskowała, że nie zrobiła na nich wrażenia, zwłaszcza w porównaniu z prezentującą swe wdzięki na okładkach gazet Carmel. Może nie wiedzieli, że Frankie zna hiszpański, a może nie obchodziło ich, czy rozumie ich złośliwe komentarze.

Warunki, jakie jej zaproponowali, były nie do zaakceptowania. Jej nadzieje na dobiecie targu, przywiezienie do Madrytu dochodowego kontraktu i uzyskanie awansu rozwiały się bezpowrotnie. Poświęciła temu projektowi masę czasu i energii, ciężko pracowała, a teraz wszystko wymykało jej się spod kontroli. Nie ze względu na jej brak przygotowania czy profesjonalizmu, ale dlatego, że pojawiła się w mediach u boku gwiazdy polo. Dlaczego mieliby potraktować ją poważnie, skoro była jedynie kolejną łowczynią sławnych i bogatych mężczyzn? Trzymała się dzielnie naprawdę długo. Wiedziała, że w interesach nie było miejsca na emocje, należało za wszelką cenę godnie reprezentować swoją firmę. Dopiero kiedy usłyszała, jak z ust jednego z mężczyzn pada jej medialne przezwisko, wstała, zatrzasnęła laptop, oparła się o stół i wygarnęła prześmiewcom, co o nich myśli. Nie po to przemierzyła tysiące kilometrów, żeby teraz wysłuchiwać bzdur. Albo jej przedstawią poważną propozycję biznesową, albo nie mają o czym rozmawiać. Evana to znana i szanowana firma, która nie mogła sobie pozwolić na robienie interesów z nieprofesjonalnymi ignorantami!

Kiedy dotarła z powrotem do helikoptera, usiadła w milczeniu i ukryła twarz w dłoniach. Dobrze, że nie musiała w tym stanie stawiać czoła Rockowi. Wysłała mu lakoniczną wiadomość: „Zrezygnuję z przejażdżki”. Kiedy po chwili zadzwonił, odrzuciła połączenie. Oparła głowę o szybę i pozwoliła, by gniew i frustracja przetoczyły się przez nią niczym ogromna, niszczycielska fala. Znowu potraktowano ją jak głupią gąskę, dokładnie tak, jak miał w zwyczaju jej ojciec zaganiający ją do pomocy w kuchni i wyśmiewający jej marzenia o karierze.

W ubłoconych szpilkach przemaszerowała przez hol, nie spojrzawszy nawet na komodę zastawioną pucharami sportowymi Rocca, które znalazła w garderobie upchnięte w pudle, wyjęła i wypolerowała na błysk dzień wcześniej.

Dotarła do sypialni i dopiero tam się zatrzymała. Oddychając ciężko, rozejrzała się wokół. Była w sypialni Rocca. W jego domu. Co ona tu robiła? Uciekała przed problemami jak wtedy, gdy jako mała dziewczynka chowała się w swoim pokoju, żeby się wyplakać po kolejnej eskapadzie, która zakończyła się awanturą z ojcem. Nagle wszystko wydało jej się jasne jak słońce.

Usiadła ciężko na skraju łóżka. Sama sprowadziła na siebie tę porażkę. Wymyśliła sobie projekt wymagający wyprawy do Ameryki Południowej i wywalczyła go mimo oporów kierownictwa. Była zdeterminowana i zdesperowana. Rocco miał rację, przyjechała tu tylko dla niego. Mogła szukać nowych składników kosmetycznych w Indiach, w Afryce, ale nie, ona się uparła, że plantacje argentyńskie nie miały sobie równych na całym świecie. Nikt i nic nie było w stanie odwieść jej od tego pomysłu.

Wszystko dokładnie zaplanowała, włącznie z wyprawą na mecz polo. Dlaczego od początku nie zdawała sobie sprawy, co robi? Okłamywała się, że Rocco Hermida nic jej nie obchodzi, że nienawidziła go za złamanie jej serca i odebranie ukochanego konia. W rzeczywistości nigdy nie przestała go kochać, a ostatnie dni sprawiły, że jej uczucie tylko się umocniło. Frankie uzmysłowiła sobie z przerażeniem, że nigdy nie przestanie kochać Rocca. Zaryzykowała dla niego swoją karierę, choć w głębi duszy wiedziała, że na końcu tej drogi czeka ją jedynie rozpacz i osamotnienie.

Teraz jej świat chwiał się w posadach i tylko szybkie, zdecydowane działanie mogło ją uchronić przed spektakularną katastrofą. Czas dorosnąć, stwierdziła gorzko, i przestać czekać na Rocca. Przeżyła pół świata, goniąc za marzeniami, ale nadal nawet się nie zbliżyła do ich realizacji. Rocco pozostawał poza jej zasięgiem. Równie dobrze mógłby się znajdować na innym kontynencie. Ona siedziała w sypialni, wypłakując się w poduszkę, a on? Galopował gdzieś po pampie, z rozwianymi włosami, wolny, niezależny i emocjonalnie niedostępny. Dała się uwieść złudnemu wrażeniu, że potrafi znaleźć drogę do jego serca i uleczyć je z bólu i poczucia winy. Była naiwna. Rocco, po chwili słabości, zamknął się w sobie jeszcze bardziej. Musiała się pozbierać i uratować to, co zostało z jej kariery zawodowej, ograniczyć straty i przestać żyć złudzeniami.

Co za dzień! Rocco nie pamiętał już, kiedy ostatnio pozwolił sobie na wolne popołudnie. Przejazdźka po ranczu dobrze mu zrobiła – pierwszy raz od dawna poczuł się wolny, spokojny, pogodzony ze światem, prawie...

Szkoda, że Frankie nie mogła mu towarzyszyć. Trudno, następnym razem. Pędząc przez poprzecinane strumieniami łąki, miał czas wszystko sobie dokładnie przemyśleć. Frankie zasługiwała na lepsze traktowanie. Choć widział, jak stresuje się pracą i reakcją swojego szefa na podanie o urlop, nie zrobił nic, żeby jej dodać otuchy. Na każdym kroku dawał jej do zrozumienia, że łączy ich jedynie cielesna fascynacja, która wkrótce się wypali. Zachowywał się okrutnie. Zwłaszcza że im dłużej ze sobą byli, tym częściej zastanawiał się, czy faktycznie ich związek nie miał szans przetrwać dłużej? Może gdyby się odważył na całkowitą szczerość, zarówno wobec Frankie, jak i wobec samego siebie?

Nie był stworzony do życia rodzinnego, małżeństwa, nie chciał dźwigać żadnych zobowiązań. Frankie natomiast na pewno pragnęła założyć rodzinę, uwić gniazdko i dbać o nie, nawet jeśli sama jeszcze sobie tego nie uświadamiała. Gdyby jego losy potoczyły się inaczej, sam być może pragnąłby tego – prawdziwego, wartościowego życia z kobietą, której nie zależy na zwróceniu na siebie uwagi, nie gra w żadne gierki, która kocha prawdziwie i głęboko.

Czy zatrzymując ją przy sobie na dłużej, nie postąpił niesprawiedliwie i egoistycznie? Przecież obiecał sobie, że nigdy się z nikim nie zwiąże na poważnie, skoro nie potrafi zadbać o ludzi, których kocha. Upił się, opowiedział Frankie o Lodo i obudził w niej nadzieję, złudną, że może ich połączyć coś głębszego niż tylko świetny seks. Dobrze, że następnego dnia się opamiętał i wyraźnie zaznaczył granice ich zażyłości. Nie zniósłby jej litości, traktowania go jak ofiary emocjonalnej katastrofy...

Postanowił z ciężkim sercem, że czas na rozmowę, przed którą do tej pory uciekał. Nie mógł się beczynn timer przyglądać, jak Frankie ulega iluzji, że istnieje szansa



na zbudowanie wspólnej przyszłości, tylko dlatego, że raz jej się zwierzył. Wbrew rozumowi miał absurdalną, niewytłumaczalną nadzieję, że Frankie uzna jego podejście do ich relacji za akceptowalne i zgodzi się zostać na jakiś czas. Jeśli będzie jej odpowiadała monogamiczna relacja oparta na pożądaniu, jest do dyspozycji.

Wchodząc do domu, już planował resztę popołudnia z Frankie. Odkorkował dwa wyborne wina ze swej winnicy, korzenne, rubinowe, subtelnie owocowe, idealne do steków z argentyńskiej wołowiny. A potem czekał ich wieczór we dwoje, dokładnie taki sam jak poprzedni. Idealny.

W domu nie zastał nikogo. Przed przyjazdem Frankie w kuchni zazwyczaj krzątała się gospoia i jej dzieci, ale od pojawienia się gościa przenieśli się oni do służbówki, mimo że nikt ich o to nie prosił. Zapewne taktownie się usunęli, by nie przeszkadzać pracodawcy i jego wybrance w stworzeniu głębszej relacji. Niepotrzebnie. Jak zwykle ludzie dopatrywali się we wszystkim czegoś, czego wcale tam nie było.

Rocco zrzucił buty, zdjął koszulę i wypił łapczywie pół butelki wody. Spacerował po pustym domu i zastanawiał się, gdzie ukryła się Frankie. Powinna być w domu już od co najmniej dwóch godzin. Może brała relaksującą, gorącą kąpiel? A może ucięła sobie drzemkę, przecież w nocy sypiali niewiele...

Rocco poczuł rozkoszne ciepło rozlewające się po całym jego ciele na wspomnienie ubiegłej nocy. Rozstali się zaledwie na kilka godzin, a on już tęsknił za Frankie jak szalony. Dziwne, że nie dołączyła do niego i zrezygnowała z przejażdżki, pomyślał. Może okazało się, że dorobiła się zaległości w pracy? W końcu zmonopolizował jej czas, a przecież miała do wykonania zadanie powierzone jej przez firmę. Choć z drugiej strony, jak się okazało po pobieżnym przejrzaniu informacji na temat Evany, firma zatrudniająca Frankie zmierzała w złym kierunku, nie sądził więc, by jakkolwiek poważny plantator zechciał podpisać z nią korzystną umowę.

Frankie, zaślepiona ambicją, musiała się przekonać na własnej skórze. Jego rady potraktowałaby jako przejaw wywyższania się i traktowania jej jak małego dziecka. Dlatego milczał. Wiedział, że uparta Irlandka poradzi sobie z ewentualną porażką, a on zamierzał przy niej trwać i w razie czego służyć wsparciem.

Nie znalazł jej w sypialni ani w łazience. Wziął szybki prysznic, pierwszy samotny prysznic od długiego czasu. Był zaskoczony, że tak szybko przywykł do obecności Frankie i gdy jej zabrakło, zamiast ulgi odczuwał dziwną pustkę. W końcu ją znalazł, zwiniętą w kłębek na starej skórzanej kanapie w sypialni z niewielką łazienką na tyłach domu, gdzie mieszkał zaraz po tym, jak kupił ranczo. Najpierw wyremontował stajnie, a dopiero potem zabrał się za odnawianie domu, by ostatecznie po wielu miesiącach mieszkania w tym jednym pokoju przeprowadzić się do głównej części domu. Przez długi czas stajnie prezentowały się o wiele bardziej okazale niż budynek mieszkalny. Jego konie na to zasługiwały. Oddał im całe swoje obolałe serce i obdarzył miłością, jaką nie odważył się obdarzyć żadnej kobiety. Wszystko, co posiadał zawdzięczał tym pięknym zwierzętom, wszystkie swoje sportowe sukcesy i uwielbienie tłumów, umowy ze sponsorami otwierające mu drzwi do kolejnych inwestycji i powodzenia w biznesie. Ludzie tego nie rozumieli. Kiedy jako osiemnastolatek opuścił dom Hermidów i odmówił przyjęcia od nich jakiegokolwiek pomocy finansowej, większość ludzi uznała go za szaleńca. Tylko Dante i przybrani rodzice go rozumieli i wspierali moralnie przez cały czas. Wziął ze sobą jedynie Syrenę, ko-

nia, którego podarowali mu z okazji wejścia w dorosłość. Potem wybrał się do Europy, trafił do Irlandii, poznał Frankie, zaczął odnosić pierwsze sukcesy. Wiedział, że nigdy nie zdoła spłacić długu wdzięczności wobec rodziny Hermidów, ale nie zamierzał przestać próbować.

Frankie, wpatrzona w ekran laptopa, ze ściągniętymi brwiami, wyraźnie spięta, nawet nie drgnęła, gdy wszedł do pokoju.

- Hej, brakowało mi ciebie na przejażdżce.

Zapadał już wieczór, wszystko oprócz oświetlonej blaskiem bijącym od monitora twarzy Frankie tonęło w szarym zmroku. Podeszedł do niej, pocałował w czubek głowy, a potem ujął pod brodę i spojrzał jej czujnie w oczy. Dostrzegł jej opór, ale wiedział, jak sobie z nim poradzić. Pochylił się i pocałował jej zaciśnięte usta i już po chwili napięcie wyraźnie zelżało. Frankie westchnęła.

- Też mi ciebie brakowało.

- Już wróciłem, kochanie. - Pocałował ją jeszcze raz, powoli, czule. O rany, mógłbym się do tego przyzwyczaić, pomyślał. - Nic straconego, pojeździmy sobie jeszcze razem.

Frankie odwróciła głowę i wbiła wzrok w ekran.

Okej, pomyślał, dąsa się, jak zaniedbana klacz, pominięta, obrażona, choć udająca, że nic wielkiego się nie stało. W porządku, umiał sobie z tym radzić. Usiadł obok, zdjął z jej kolan laptop i posadził ją sobie na kolanach. Nadal obrażona, niechętnie się poddała, ale milczała uparcie.

- Jak ci poszło? Udało się wszystko?

Frankie wzniosła oczy do nieba i zacisnęła mocno wargi.

- Nie - burknęła. - Nie byłam przygotowana na konfrontację z fanklubem Carmel.

- Słucham?

Wyplątała się z jego ramion, usiadła z powrotem na kanapie i zasłoniła się laptopem jak tarczą.

- Wszyscy mężczyźni pracujący w biurze stawili się w sali konferencyjnej, zapewne po to, żeby na własne oczy przekonać się, czy dorównuję swojej sławnej poprzedniczce. A czekając w recepcji, wiesz co mogłam sobie poczytać? Kolorowe tygodniki z Carmel na okładce rozłożone na stoliku. Naprawdę się postarali i przygotowali mi serdeczne powitanie. - Parsknęła gniewnie.

- To na pewno zbieg okoliczności - zlekceważył jej skargę. Taki gorzki cynizm w ogóle do niej nie pasował!

- Czyżby?

Spojrzał na rozjuszoną Frankie i zdecydował nie dać się wciągnąć w kłótnię. Wstał i poszedł do jadalni. Na stole w karafkach czekały wina. Powąchał oba roczniki i rozkoszował się głębokim aromatem rubinowego płynu. Oba pochodziły z jego nowo nabytej winnicy, oba świetnie wróżyły na przyszłość.

Właśnie spełnił jeszcze jedno marzenie, uczynił kolejny krok na drodze ku zbudowaniu swojego własnego miejsca na ziemi, gdzie nie będzie się już musiał martwić o niczyje bezpieczeństwo. Zadziwiające, że wszystko to można kupić za pieniądze, pomyślał. Nabywając winnicę, kupił coś znacznie więcej niż tylko ziemię i winorośl - setki lat tradycji, reputacja, dobre imię. Wszystko to teraz miał. Jego matka pękałaby z dumy, Lodo nauczyłby się jeździć konno...

Potrząsnął głową, żeby odgonić wspomnienia. Nalał wina do dwóch kieliszków i wrócił z nimi do Frankie. Na pewno będzie jej smakowało. Jak nikt potrafiła docenić trud włożony w stworzenie czegoś wartościowego.

W pokoju panowały prawie całkowite ciemności, włączył więc światło i przyglądał się drobnej postaci skulonej na kanapie. Dziwne, ale wydało mu się, że bez niej ten pokój i ten dom nie mógłby być kompletny, nie mógłby wręcz istnieć...

Podszedł bliżej. Nawet nie podniosła głowy znad laptopa. Podał jej kieliszek.

- Spróbuj tego.

Frankie skrzywiła się, jakby podsunął jej pod nos naczynie ze stęchlą wodą. Niechętnie wzięła od niego kieliszek. Dlaczego nie pojmowała, co symbolizowało dla niego to wino? Zazwyczaj rozumiała go bez słów. Powąchał rubinowy aromatyczny płyn.

- Co sądzisz o tym roczniku? To Malbec z dwa tysiące szóstego roku. Pogoda naprawdę dopisała, niesamowity aromat, nie uważasz?

- Tak, niesamowity - mruknęła z kwaśną miną.

Rocco stracił cierpliwość.

- Niesamowite to są twoje fochy.

Frankie nareszcie spojrzała na niego. Wstrząśnięta.

- Słucham?

Rocco westchnął ciężko. Jak dobrać słowa, żeby nie sprowokować jej do urzędzenia sceny, na co najwyraźniej miała ochotę?

- Frankie, nie powinnaś poświęcać Carmel nawet chwili uwagi, a już na pewno nie powinnaś pozwolić jej wpływać negatywnie na swoją pracę. Tak inteligentna kobieta jak ty nie da się chyba onieśmielić zdjęciem jakiejś celebrytki?

Udawał, że na nią nie patrzy. Obracał wino w kieliszku i obserwował, jak płyn rozplywa się po kryształowych ściankach, ale kątem oka zerkał na Frankie skuloną na kanapie.

- Może nie trzeba było robić przedstawienia z wyjścia na przyjęcie w Turlington? Wtedy nikt nie miałby pojęcia, kim jestem i jak wyglądam.

Rocco przyjrzał się jej nagim nogom i ramionom - była piękna, idealna. Nie rozumiał, dlaczego nie miałby się pochwalić przed całym światem tak uroczą towarzyszką. Miała na sobie dzinsowe szorty i koszulkę. Nie jego koszulę, zauważył.

- Poszłam na spotkanie jako profesjonalistka, a wróciłam jako kolejna kochanka gwiazdy polo. I to rozczarowująco mało efektowna.

Rocco przestał poruszać kieliszkiem, ale nie odezwał się. Postanowił dać jej czas, żeby się uspokoiła. Upił łyka wina.

- Dzisiaj sfinalizowałem zakup winnicy, z której pochodzi to wino - powiedział. - Zawsze uważałem, że produkują jedne z najlepszych win w kraju.

- Super - fuknęła Frankie.

Spojrzał na nią pytająco.

- A podczas podpisywania umowy wpadł ktoś popatrzeć sobie na ciebie? Ktoś ocenił twój wygląd i komentował styl życia? Uznał cię z idiotę tylko dlatego, że twoje zdjęcie pojawiło się w kolorowych tygodnikach?

- Nie, prawdopodobnie dlatego, że jedyną osobą, która ma prawo mnie oceniać, jestem ja sam. Sam też decyduję z kim sypiam, i nie obchodzi mnie, co o tym sądzą

inni.

Frankie aż się zatrzęsała ze złości. Laptop zsunął jej się z kolan, a kieliszek, który odstawiła gwałtownie na stolik, zachwiał się niebezpiecznie. Rocco zdążył go złapać w ostatniej chwili. Frankie otworzyła usta, zamknęła je, znów otworzyła.

- Z kim sypiasz... Tylko tyle dla ciebie znaczę, prawda? - wykrztusiła.

Rocco zamarł z kieliszkiem przy ustach. A więc stało się. Właśnie stracili szansę na dojrzałą, dorosłą rozmowę. Brak wiary w siebie wziął górę nad rozsądkiem Frankie.

- Prawda? - Frankie wstała z kanapy. Jej głos brzmiał piskliwie i nieprzyjemnie.

- Nie jestem pewien, czy rozumiem. Sypiamy ze sobą przecież.

Stała teraz blisko niego. Gdyby po nią sięgnął, mógłby ją mocno przytulić, wesprzeć brodę na czubku jej głowy. Ona wtuliłaby twarz w jego pierś, a potem pokryłaby drobnymi, delikatnymi pocałunkami jego szyję. Jak mały kotek wspięłaby się na jego ramiona, a on uniósłby ją do góry, zaniósł do sypialni i kochał się z nią, dopóki oboje nie zapomnieliby o całym świecie.

Niestety, w tej chwili dzielący ich niewielki dystans wydawał się przepaścią nie do pokonania. Jeden fałszywy ruch i byli zgubieni.

- Sypiamy ze sobą? - powtórzyła jak echo, głuchym, złowrogim tonem.

Nie miał wątpliwości, czego oczekiwała, ale nie mógł jej ulec. Sypiali ze sobą, tylko tyle.

Spojrzał w przepastne brązowe oczy otoczone wilgotnymi rzęsami, słodkie usta, które dawały mu tyle rozkoszy, jedwabiste włosy, którymi bawił się co noc... Stała przed nim najwspanialsza, najbardziej bezinteresowna, kochająca, wrażliwa kobieta, jaką spotkał w życiu. Kochała go, teraz wiedział to już na pewno. Serce ścisnęła mu rozpacz. Ta niesamowita kobieta kochała go, a jemu nie wolno było odwzajemnić jej uczucia. Mimo że na to zasługiwała.

- Możemy pozostać kochankami... - Ścisnął oburącz kieliszek, żeby nie ulec pokusie i nie dotknąć Frankie. Powinien ją objąć, pocieszyć. Każda mijająca bezpowrotnie sekunda pogłębiała dzielącą ich przepaść.

- Frankie... - Czuł, że jedną nogą stoi już na krawędzi. W oczach Frankie błysnęła nadzieja, która natychmiast zgasła. Nic już nie mogło ich uratować. - Przecież jest nam dobrze razem...

Zamknęła oczy, jakby chciała się schować.

- Ale? Jest nam dobrze razem, ale? - W jej głosie pobrzmiwała rezygnacja. - Co dokładnie chcesz mi powiedzieć? Jaką niewydarzoną wymówkę wymyśliłeś?

- Maleńka, przestań, proszę... - Ziemia usuwała mu się spod nóg.

Frankie otworzyła oczy. W oddali słychać było pomruk zbliżającej się burzy. Jutro zapowiadał się rześki, przyjemny dzień. Wiedział, że nie będzie potrafił się nim cieszyć, jeśli przy jego boku zabraknie Frankie.

- Może ci to ułatwię?

W jej głosie nie słyszał już złości, a jedynie smutek.

- Jest nam dobrze razem, bo pasujemy do siebie w łóżku, ale tylko tam.

- Nieprawda - wyrwało mu się.

Spojrzała na niego, bez wrogości. Jego słodka, smutna Frankie.

- Prawda. Dźwigasz na swych barkach ogromny ciężar, a wszyscy udają, że tego

nie zauważają. Nawet Dante, kiedy masz gorszy nastrój i zamykasz się w sobie, nigdy nie zadaje żadnych pytań, a przecież jest ci bliższy niż ktokolwiek inny. Na pewno bliższy niż ja.

- Jesteś mi bardzo bliska, Frankie.

- Nie czuję tego, Rocco.

Przez ostatnie kilka minut oddalili się od siebie o całe lata świetlne. Dwie samotne, gasnące gwiazdy znikające w ciemnej otchłani kosmosu.

Chciał ją błagać, by została, by mu przebaczyła, że nie potrafi dać jej tego, na co zasługiwała, czego pragnęła, ale słowa utknęły mu w gardle i dławiły go. Frankie odwróciła się, a jej ramionami wstrząsnął stłumiony szloch. Mógł ją zatrzymać, wystarczyło jedno słowo...

Stał bezradnie, z rękoma zwisającymi po bokach ciała, i patrzył, jak Frankie podnosi z kanapy laptop i odchodzi, nie obejrzawszy się nawet, ze zwieszoną smutno głową. Jedyna szansa na prawdziwą miłość, jaką podarował mu los, właśnie wymykała mu się z rąk. Zawsze wszystko sprowadzało się do tego samego. Niezależnie od zgromadzonego majątku, szczęście pojawiało się z ludźmi i z nimi znikało. Czuł je przytulony do mamy i Loda w ich chatce z blachy falistej i w wygodnym łóżku w swym wielkim domu w ramionach Frankie. Znaczyła dla niego zbyt wiele, żeby oddać jej jedynie ciało, a zabronić dostępu do serca.

Popatrzył na kieliszek z winem, który nadal ścisnął w dłoni, i zastanawiał się, jak to możliwe, że jeszcze kilka minut temu zakup winnicy i aromat Malbeca wydawał mu się ważniejszy niż uczucia kobiety siedzącej na pustej teraz kanapie. Zrozpaczony cisnął kieliszkiem o ścianę. Rubinowe łyzy spłynęły po chłodnej bieli.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Niedzielne poranki w rodzinnym domu niewiele się zmieniły przez te wszystkie lata. Frankie leżała w swym wąskim łóżku, wpatrując się w pomalowany na niebiesko sufit. Zapach obiadu przygotowywanego przez matkę w kuchni na parterze rozchodził się po całym domu. W piekarniku rumienił się kurczak obłożony ziemniakami, w garnkach bulgotały warzywa, okna zaparowały, a matka krzątała się niestrużenie, zarumieniona, skoncentrowana na swym zadaniu.

W salonie ojciec, zakopany w gazetach, mruzczał od czasu do czasu z oburzeniem, cytując wybrane fragmenty przechodzącym obok domownikom. Tak wyglądało ich życie: wygodne, przewidywalne, nudne, niezmiennie od czterdziestu lat. Dlaczego perspektywa takiego życia przerażała ją? Dlaczego tak się przed nim broniła?

Uciekła z rodzinnej miejscowości najdalej, jak się dało, żeby nie stać się jedynie czyjąś żoną poruszającą się pomiędzy kuchnią a bawialnią. Nie mogła pojąć, że rodzina może stanowić dla kogoś wartość większą niż sukcesy zawodowe czy ekscytujące podróże po świecie. Teraz, gdy dotarło do niej, że być może cicha radość płynąca ze znalezienia swego miejsca na ziemi nigdy nie będzie jej dana, zaczynała rozumieć, że czasami do prawdziwego szczęścia potrzebna była jedynie kochająca obecność tej jednej, jedynej osoby. Rocco.

Frankie zwinęła się w kłębek i ukryła opuchniętą od płaczu twarz w poduszce. Kiedy to cierpienie w końcu ustanie? Czy łzy tęsknoty kiedykolwiek wyschną? Trwała w tym stanie już dwa tygodnie – jeden w Hiszpanii i kolejny w domu rodziców, dokąd się udała, gdy stało się oczywiste, że nie jest w stanie normalnie funkcjonować. Już w drodze do Madrytu wzbudziła sensację wśród pasażerów i załogi samolotu, szlochając nieustannie z przerwami jedynie na niespokojny, krótki sen. W pracy powitały ją czujne spojrzenia i szepty za plecami. Nie była pewna, czy pełne rezerwy zachowanie współpracowników ma związek z jej spektakularną porażką negocjacyjną z argentyńskim dostawcą, czy ze smugami rozmazanego tuszu do rzęs na policzkach. Cóż, wodoodporna maskara Evany okazała się mało odporna na łzy.

Jakimś cudem Frankie zebrała się w sobie i stawiała się na spotkanie z zarządem. Tak, negocjacje z argentyńskim dostawcą okazały się porażką, nie, nie zamierzała dłużej upierać się przy wyższości południowoamerykańskich plantacji nad tymi z Indii. Kiwała głową, odpowiadała półsłówkami, modląc się, by nie zaproponowano jej wyjazdu do Indii. Przecież nie było tam Rocca. Zresztą nieważne, gdzie się teraz znajdował. Równie dobrze mógłby mieszkać na Księżycu. Teraz nic już nie miało znaczenia.

Marzyła o sukcesach, by pewnego dnia zrobić na nim wrażenie, wyjechała daleko od domu, by go odnaleźć, wymyśliła projekt nowej linii kosmetycznej tylko po to, by mieć pretekst, aby pojawić się w Argentynie. Całe swoje życie podporządkowała pogoni za nim. Niesamowite, że dopiero teraz zdała sobie z tego sprawę. A przecież wyrzucając ją ze swego łóżka dziesięć lat temu, dał jej jasno do zrozumienia, że nig-

dy nie uczyni jej częścią swojego życia. Dlaczego łudziła się, że coś się zmieniło?

Pod powiekami znów poczuła piekące łzy. Zagryzła pięść, żeby nie zacząć głośno szlochać. Ból rozcinanej zębami skóry był pieszczotą w porównaniu z rozdzierającą jej serce rozpaczą.

Nie wiedziała, ile czasu tak przeleżała, ale w pewnym momencie ktoś zaczął się przechadzać korytarzem w pobliżu jej drzwi. Ojciec. Od czasu do czasu odchrząkiwał znacząco, dając jej w ten mało subtelny sposób do zrozumienia, że powinna zejść na dół i pomóc matce. Od jej przyjazdu obserwowali się nawzajem, ale nie rozmawiali. Matka martwiła się wrogim milczeniem pomiędzy ojcem a córką, ale Frankie wkładała tyle wysiłku w powstrzymanie łez w obecności rodziców, że nie chciała ryzykować kłótni. Choć awantura i tak wisiała w powietrzu, Frankie nie miała wątpliwości. Powoli usiadła na łóżku i postawiła stopy na zimnej podłodze. Siedziała tak już wcześniej niezliczoną ilość razy i przeżyła. Teraz też się podniesie. Jej serce, mimo że złamane, nadal biło. Czas leczy rany, przypomniała sobie stare powiedzenie. Miała nadzieję, że była w nim choć odrobina prawdy. Wsunęła stopy w stare puchate kapcie, narzuciła na siebie ciepłą, uniwersytecką bluzę brata i powłócząc nogami, ruszyła korytarzem w stronę schodów.

- Jednak postanowiłaś do nas dołączyć?

Ojciec stał u szczytu schodów. Przyglądał jej się z dezaprobatą.

- Tak. - Zatrzymała się. Zauważyła, że ojciec ściska coś w dłoni.

- Wiedziałem, że mam rację. Przez wszystkie te lata...

Jego oczy iskrzyły gniewem. Nawet w półmroku korytarza widziała jego pogardliwą minę. W pierwszej chwili chciała zaprzeczyć, ale nie odezwała się. Nie było sensu się bronić.

- Tak, miałaś rację. Zadowolony?

Jej reakcja wyraźnie go zaskoczyła. Cofnął się o krok, jakby próbował się uchylić przed ciosem, który mu wymierzyła.

- Zadowolony? Myślisz, że wstyd, którego się przez ciebie najedliśmy, sprawia nam przyjemność?

- Wstyd? Nie zrobiłam nic, czego należałoby się wstydzić! - Uniosła dumnie głowę. Miłość to nie powód do wstydu. - A ty za karę zrujnowałaś mi życie, wysłałaś do szkoły klasztornej i sprzedałaś Ipanemę!

- Wysłał cię do dobrej i drogiej szkoły. Dla twojego dobra. A tego konia trzeba było sprzedać. Przecież wiesz, że od początku to planowaliśmy. Zresztą, ostatecznie, wszystko to wyszło ci na dobre.

Na dobre? Frankie nie wierzyła własnym uszom. Szkoła prawie ją wykończyła, ledwie wygrzebała się z depresji po tym, jak odebrano jej wolność - otwarte przestrzenie, kontakt z naturą, zwierzętami. To życie na ranczu nauczyło ją wytrwałości, ambicji i odwagi, by mierzyć wysoko, nie znienawidzona szkoła!

- Dorastałaś jak dzikie wino, nikt nie potrafił cię okiełznać. Dopiero zakonnice nauczyły cię dyscypliny. Kiedy dostałaś tę pracę w Madrycie, odetchnęliśmy z ulgą. Ale pojawił się on i wszystko zaczęło się od nowa. - Ojciec podetknął jej pod nos gazetę, którą ściskał w dłoni.

- Zobacz, co o tobie piszą, a potem powiedz, że się nie wstydzisz.

Wzięła do ręki kolorowy dodatek do niedzielnej gazety czytanej co tydzień przez

ojca. Nawet nie patrząc na tekst, wiedziała, czego się spodziewać. Duże kolorowe zdjęcie z przyjęcia w Turlington mówiło więcej niż słowa. Przytuleni, wpatrzeni w siebie, wyglądali z Rocco jakby za chwilę mieli spłonąć z pożądania.

- To on, prawda? Ten...

Frankie wpatrywała się w zdjęcie mężczyzny, któremu oddała serce. Ojciec nie odpuszczał.

- Ten, co tu przyjechał, zawrócił ci w głowie i sprowadził cię na złą drogę...

- Co ty opowiadasz? Rocco nic nie zrobił, to ja próbowałam...

Przerwała na widok niedowierzania malującego się na twarzy ojca.

- Nie mów, że przez te wszystkie lata myślałeś, że to on zawinił?

Wpatrywali się w siebie nawzajem w pełnej napięcia ciszy. Na dole ktoś wyłączył telewizor i zamknął drzwi.

- To ja wtedy do niego poszłam. I teraz też to ja go odszukałam i poleciałam za nim aż do Argentyny.

Widziała, że ojciec jest w szoku. Oddychał płytko, jego twarz poczerwieniała. Zraz wybuchnie, pomyślała.

- To dlaczego tu wróciłaś? - zapytał lodowatym tonem.

Frankie wpatrywała się w zdjęcie Rocca i zastanawiała się nad pytaniem ojca. Faktycznie, dlaczego? Miała takiego fantastycznego mężczyznę, tylko dla siebie, jedynego, wymarzonego. I zabrakło jej cierpliwości, żeby go przekonać, że są sobie przeznaczeni.

- Wiesz co, właściwie nie wiem dlaczego. Na pewno nie liczyłam na twoje wsparcie czy miłość rodzicielską.

Ojciec prychnął pogardliwie.

- Gdybyśmy cię nie kochali, nie przejmowalibyśmy się twoimi wybrykami ani wyczynami twojego brata.

Dopiero teraz zauważyła cienie pod zmęczonymi oczami ojca. Tak bardzo przejmował się tym, co pomyślą sobie ludzie, że umykało mu najważniejsze: miłość. Powinien cieszyć się szczęściem syna. Danny kochał i był kochany, a fakt, że jego ślub odbył się w niecodziennych warunkach, z dala od domu i rodziny, nie powinien mieć aż takiego znaczenia. Najważniejsza była miłość.

Przypomniała sobie silne ramiona Rocca obejmujące ją czule, jego usta całujące ją zachłannie, ich noce pełne namiętności i dni, kiedy nie mogli się nacieszyć swoim towarzystwem. Rocco jak nikt potrafił wyleczyć ją z kompleksów i przepędzić niepokój. A zazdrość, którą z takim trudem ukrywał, gdy Dante z nią flirtował? I lojalność wobec brata? Zdjęcie malutkiego Loda przechowywane jak relikwia? Wszystko to świadczyło o tym, jak wiele miał w sobie miłości. Obawiał się jej, ale nie potrafił przed nią uciec. Wszystko, co robił dla innych, i dla niej, dowodziło, że robił to z miłości.

- Rocco mnie kocha - wyszeptała do siebie. - Nigdy by mnie nie skrzywdził.

- Jeśli tak cię kocha, to co tu robisz? Dlaczego nie jesteś z nim? Dlaczego nie załatwił sprawy jak prawdziwy mężczyzna i nie poprosił cię o rękę zamiast ciągać cię po przyjęciach? Całe miasteczko aż huczy od plotek! Może uważasz mnie za staroświeckiego głupca, ale zbudowanie trwałego związku wymaga oddania i poświęcenia. Ty siedzisz w swoim pokoju i wyplakujesz sobie oczy w samotności, a on został



w Argentynie, więc coś tu nie gra.

Frankie spojrzała na ojca, pierwszy raz naprawdę spojrzała. Należał do innego pokolenia. Nie zawsze rozumiała, dlaczego pewne rzeczy są dla niego takie ważne, ale na pewno nie był głupcem. Rozumiał to co najważniejsze - miłość wymagała oddania i poświęcenia. Może faktycznie tym razem miał rację?

- Wiesz, tato, nie zawsze się z tobą zgadzam, ale tym razem muszę ci przyznać rację.

I wtedy ojciec zrobił coś nieoczekiwanego. Podeszedł do niej i przytulił ją niezdarnie, krótko.

- Nie trać więcej czasu. - Ruszył schodami w dół, z powrotem do salonu, gdzie czekał na niego niedzielny obiad i jego zwykłe, przewidywalne, szczęśliwe, choć niełatwe życie.

- Wy młodzi! - burknął jeszcze, zanim zniknął w drzwiach salonu. - Czasami jesteście tacy głupi!

Rocco wyłączył radio. Wszyscy zaproszeni do przedmeczowego studia eksperci przepowiadali drużynie Hermidy kolejną wygraną z wieloletnim rywalem, drużyną San Como. Pierwszy raz mieli zagrać pod przewodnictwem Dantego. Zasługiwał na to, by zostać kapitanem, miał naturalny talent, w każdym sporcie odnosił sukcesy, mimo że brakowało mu zaciętości i żądy wygranej cechującej Rocca. Dante na pewno spisze się wspaniale i odniesie spektakularne zwycięstwo, pomyślał z dumą Rocco.

A on? Nie wiedział nawet, czy jeszcze kiedyś zagra. Oczywiście zamierzał wspierać brata i kibicować całej drużynie, ale sam czuł, że dla niego przygoda ze sportem dobiegła już końca. Rozsiadł się wygodnie w skórzanym fotelu swojego sportowego samochodu, odchylił głowę do tyłu i zamknął oczy. „Ogarnij się, stary, bo stracisz wszystko. Dlaczego odpuściłeś coś tak pięknego? Weź się w garść, póki jeszcze jest czas”. Słowa Dantego nadal dźwięczały mu w uszach. Brat znalazł go po trzech dniach od wyjazdu Frankie, siedzącego w starym pokoiku na ranczu, wpatrującego się bezradnie w stertę opróżnionych butelek po whiskey.

- Co by sobie o tobie pomyślała, gdyby cię teraz zobaczyła? - Dante skrzywił się na widok zaschniętego na ścianie, rozprysniętego wina. - Jej bohater! Bóg jeden wie, co musiałeś zrobić, żeby z ciebie zrezygnowała.

- Co ty możesz wiedzieć? - wybełkotał Rocco. - Dziecko szczęścia, zawsze dostajesz wszystko, czego zapragniesz: kobiety, sukcesy, pieniądze...

- Oczywiście. Tylko ty cierpisz, tylko ty i twoja prawdziwa rodzina. My się nigdy nie liczyliśmy. Nie obchodziło cię, że matka szalała z niepokoju, kiedy po raz kolejny znikaleś bez uprzedzenia. Zastanawialiśmy się, dlaczego od nas uciekasz, mimo że tak cię kochamy. Nasza miłość nie była dla ciebie wystarczająco dobra.

Rocco nigdy wcześniej nie widział swego brata tak rozgniewanego. Natychmiast wytrzeźwiał. Dante mówił dalej:

- Zastanowiłeś się kiedyś, jak ja się czuję, kiedy odrzucasz mnie kolejny raz, dając mi do zrozumienia, że nigdy nie zasłużę na miano prawdziwego brata? Zraniłeś mnie wiele razy i nawet tego nie zauważyłeś.

- Przepraszam, Dante, tak mi przykro, jestem beznadziejny... Nie zasługuję na

twoją miłość.

Dante aż poczerwieniał ze złości.

- Zamknij się! - wrzasnął. - Przestań się nad sobą użalać! Zaslugujesz! Na moją miłość, na miłość rodziców. I Frankie. Tylko uparteś się, żeby tego nie dostrzegać.

Stali naprzeciw siebie jak bokserzy w ringu. Rocco rozpaczliwie chciał przyłożyć bratu, sprawić, żeby zamilkł. Ale wiedział, że Dante ma rację. Jak mógł być aż takim egoistą? Potworem? Dante potrząsnął głową, odwrócił się i wyszedł bez słowa.

Wtedy Rocco podjął decyzję. Nie mógł tak dalej żyć. Nie chciał już grać w polo, chodzić na przyjęcia i sypiać z modelkami. Nie zależało mu na sławie, pieniądzach, pozycji, skoro napędzany ambicją krzywdził wszystkich wokół.

Frankie podarowała mu najcenniejszą rzecz na świecie - swoją miłość, a on odrzucił ją bezmyślnie, okrutnie, bezwzględnie. A przecież pokochał ją od pierwszego wejrzenia, dziesięć lat temu, gdy umorusana, z rozczochranymi włosami wpadła na niego na drodze. I zmarnował dekadę na oszukiwanie się, wmawianie sobie, że nic do niej nie czuje. Wnosiła w jego życie energię, pasję, miłość, które potrafiły rozświetlić najczarniejsze zakamarki jego poranionego serca. Rozpalała jego zmysły jak żadna inna kobieta. Dała mu drugą szansę, przemierzyła dla niego pół świata, a on wziął wszystko, co miała do ofiarowania, nie dając jej nic w zamian. Za kogo on się uważał? Nie dorastał jej do pięt. Może nie zrobiła zawrotnej kariery, nie zarobiła milionów, ale zachowała szczerość, uczciwość, współczucie, odwagę i siłę charakteru, których mógł jej tylko pozazdrościć.

Rozejrzał się po dusznym, zabałaganionym pokoju. Westchnął i zabrał się za sprzątanie. Następnego dnia odwiedził brata, przeprosił go i opowiedział o zmianach, które planował. Dante zgodził się przejąć funkcję kapitana drużyny. Jedynie pomysł spotkania z Martinezem nie zyskał jego aprobaty, ale Rocco czuł, że bez tego nie zdoła rozpocząć nowego życia. A kiedy już to wszystko załatwi, odzyska Frankie. Otworzy przed nią serce. Jeśli nie zechce do niego wrócić, zrozumie, ale nie podda się. Nie ustanie w próbach udowodnienia Frankie, że zasługuje na jej miłość.

Nagle wszystko zaczęło się układać. Nawet namierzenie Martineza stało się możliwe. Tym razem nie zatrudniał żadnych pośredników, postanowił osobiście stanąć z nim twarzą w twarz. Zatrzymał się przed skromną willą wciśniętą między dwa wieżowce w spokojnej dzielnicy Belgrano. Przesiedział w samochodzie dwie godziny, bijąc się z myślami. Nienawidził tego człowieka przez ostatnie dwadzieścia lat, a za chwilę mógł ostatecznie uwolnić się od tego niszczącego uczucia i pogodzić się z przeszłością. Pod dom podjechał wysłużony samochód i wysiadła z niego pięcioosobowa rodzina. Martinez postarzał się, wyglądał na zmęczonego życiem. Kiedy strzelał do Loda był niewiele starszy od Rocca. Czy gdyby nie pomoc rodziny Hermida on także kiedyś awansowałby na pełnokrwistego gangstera i biegał po mieście z bronią w ręku? Bardzo prawdopodobne. Rocco poczekał, aż cała rodzina wejdzie do domu, po czym wysiadł z samochodu, przeszedł przez ulicę i zapukał do drzwi. Otworzyła mu ciemnooka kobieta z małym dzieckiem na rękach. Rozpoznała go i zaniemówiła. Za jej plecami pojawił się Martinez. Przez jego surową twarz przemknął cień strachu.

- Wiem, kim jesteś.

Rocco pokiwał głową.

- W takim razie wiesz, dlaczego tu jestem.

Martinez wyszedł na ulicę i zamknął za sobą drzwi. Chroni rodzinę, pomyślał Rocco, przyglądając się pobladłemu ze strachu mężczyźnie.

- Zmieniłem się - powiedział cicho Martinez.

- Ja też.

- Wiedziałem, że kiedyś mnie odnajdziesz.

Rocco milczał. Nie miał mu nic do powiedzenia.

- Nie chciałem, uwierz mi. Bałem się ich, dali mi broń, kazali... - Martinez pochylił nisko głowę. - Przepraszam.

Rocco spojrział na zmęczonego mężczyznę o podkrążonych oczach, jego dom, pomyślał o rodzinie.

- Wybaczam ci.

Martinez uniósł głowę. Wpatrywał się z niedowierzaniem w człowieka, którego obawiał się przez tyle lat. Rocco poczuł, jak ogromny ciężar spada mu z serca. Był wolny. Odwrócił się i odszedł, zostawiając Martineza na progu jego domu. Nietkniętego.

Wsiadł do samochodu i zerknął na zdjęcie Loda. Kim byłby, gdyby nie odebrano mu życia w tak młodym wieku? Kto wie? Rocco nie miał pojęcia, ale postanowił być wdzięczny losowi za te trzy wspólne lata, które były im dane. Miał wiele wspomnień, które zostaną z nim na zawsze. Teraz powinien zadbać o przyszłość. Zerknął na zegarek. Po południu leciał swoim nowym odrzutowcem do Dublina. Włączył silnik i wyjechał z bocznej drogi na autostradę. Pędził jak szalony, choć wiedział, że i tak nie przyspieszy momentu spotkania z Frankie. Lot był już zaplanowany i startował dopiero za cztery godziny.

Miał nadzieję, że Frankie miewa się dobrze. Kiedy wyjeżdżała z Argentyny, nie chciała przyjąć od niego żadnej pomocy, nie pozwoliła nawet odwieźć się na lotnisko. Gdyby wtedy się uparł i odprowadził ją aż do bramek, czy zostałyby? Na szczęście jeszcze dziś zobaczy jej śliczną, promienną twarz. Podjechał pod dom i zaparkował na podjeździe. Podniecony, radosny, jak nastolatek szykujący się na pierwszą randkę wbiegł po schodach. Wszedł do środka i zamarł. W domu panowała absolutna cisza, nikt się nie krzątał, a w powietrzu czuć było to szczególne napięcie... Ostatnio panowała tu taka atmosfera, kiedy gosposia i jej rodzina postanowili zapewnić więcej prywatności swemu pracodawcy i jego ciemnowłosej towarzysze o wielkich oczach i zniewalającym uśmiechu.

Nadstawił uszu, ale znikąd nie dochodziły żadne dźwięki. Z mocno bijącym sercem ruszył w głąb domu. Powoli uchylił drzwi do swojej sypialni. W smudze światła wpadającej przez okno, tuż przy wejściu do garderoby stała mała, sfatygowana walizeczka. Gwałtownym ruchem otworzył szerzej drzwi. Zajrzał do garderoby, sprawdził w łazience, wyrzwał na taras. Pusto. Obejrzał dokładnie walizkę, na pewno należała do Frankie, rozpoznałby ją na końcu świata. Przemierzył cały dom, zajrzał w każdy kąt, biegał w tę i z powrotem. Gdzie ona się podziewała? Nagle olśniło go. Oczywiście! Wybiegł z domu, okrążył go i w dwie minuty był już przy stajni, w której znajdowały się boksy kłaczy z linii Ipanemy. Czy Dante przypadkiem nie za-

brał ich na mecz? Wszedł do środka i jego serce przestało na moment bić. Frankie stała przy jednej z kłaczy i głaskała ją po głowie. Spojrzała na niego swymi wielkimi bursztynowymi oczyma i uśmiechnęła się.

- Cześć, Rocco.

- Frankie.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko mojej wizycie w stajni? Chciałam poznać bliżej córki Ipanemy. Poprzednim razem spędziłam z nimi niewiele czasu. - Pocałowała lśniąca sierść na szyi Roisin. Nie przestawała się uśmiechać.

Rocco wpatrywał się w nią jak zaczarowany. Wyglądała dokładnie tak, jak ją zapamiętał, ale jednocześnie coś się w niej zmieniło.

- Miałaś rację, nie przyjechałam wtedy do Argentyny, żeby zobaczyć konie. Tak mi się tylko wydawało - powiedziała, nadal na niego nie patrząc.

- Wiedziałem.

Frankie kiwnęła głową.

- Zabawne, jak to się wszystko układa, prawda? Nigdy bym nie pomyślała, że mój surowy, wiecznie niezadowolony ojciec tyle wie o miłości.

- Ciekawe. Co takiego ci powiedział?

Podszedł bliżej. Jej oczy błyszczały, a kąciki ust układały się w figlarny uśmiech. Nie przestawała głaskać Roisin.

- Powiedział, że młodzi ludzie często są głupi. Chyba miał ciebie na myśli.

- Czyżby?

- Tak.

- Ja? Głupi? Przecież to nie ja się zakochałem w burkliwym Argentyńczyku ze złamanym nosem i trudnym charakterem.

- To prawda, bardzo burkliwym.

Rocco nigdy w życiu nie był tak szczęśliwy. Na ustach wykwitł mu szeroki uśmiech.

- Twój ojciec miał rację, jestem głupi.

Teraz to Frankie rozpromieniła się.

- Zakochałem się w pyskatej, upartej małej kotce, która wepchnęła mi się do łóżka. Nago.

- Może czegoś szukałam?

- Mam nadzieję, że znalazłaś?

- O tak - zaśmiała się cicho.

- Frankie Ryan, ty się zarumieniłaś, to urocze.

- W tym półmroku nic nie widać, co ty opowiadasz.

- W takim razie muszę podejść bliżej i sprawdzić.

Stał tuż obok niej, czuł ciepło jej ciała i promieniujące od niej wewnętrzne światło.

- Musisz poczekać w kolejce. Przyszłam do Roisin.

Rocco zręcznie wślizgnął się pomiędzy Frankie a konia i uśmiechnął się bezczelnie. Zauważył, jak zadrżała, jej oddech stał się płytszy. Pragnął jej tak samo mocno jak tej pierwszej nocy. Trawiło go pożądanie, które, był tego pewien, nigdy nie wygaśnie.

- Roisin poczeka. Będziecie miały mnóstwo czasu, żeby się lepiej poznać.

Położył dłonie na jej szczupłej szyi i rozkoszował się chłodnym dotykiem jedwabistych włosów muskających jego palce. Jak on bez niej wytrzymał tyle czasu? Przecież życie bez Frankie nie miało sensu!

- Naprawdę? - zapytała i uniosła głowę, rozchylając kusząco usta. Natychmiast skorzystał z zaproszenia. Pocałował ją powoli, czule, z miłością.

- O tak - mruknął z ustami przy jej wargach. - Nie jestem aż tak głupi, żeby po raz trzeci wypuścić cię z rąk.

Na samą myśl o niezliczonych dniach i nocach, które mieli spędzić razem, zakreśliło mu się w głowie ze szczęścia. Całe życie z Frankie, ukochaną kobietą, żoną...

- Chodź. - Wziął ją za rękę i pociągnął w stronę wyjścia. - Za dwie godziny musimy być w Palermo na meczu. Dante pierwszy raz gra jako kapitan. Po meczu będzie z nami świętował.

Frankie, swym starym zwyczajem, zatrzymała się nagle.

- Świętować? Co?

Rocco uderzył się dłonią w czoło.

- Faktycznie jestem głupi, zapomniałbym.

Na środku podwórka zrobił to, o czym podświadomie marzył od dziesięciu lat. Uklęknął na jedno kolano, wyciągnął z kieszeni złotą obrączkę z wygrawerowaną na niej podkową i, ściskając w dłoni jej drobne palce, zapytał:

- Frankie Ryan, najseksowniejsza, najmądrzejsza, najcudowniejsza kobieto na świecie, czy wyjdiesz za mnie?

Frankie przekrzywiła przekornie głowę.

- Mogę się zastanowić?

- Chociaż raz nie dyskutuj, tylko zrób to, o co cię proszę. - Spojrzał na roześmianą, zalaną łzami szczęścia twarz Frankie, i zrobił błagalną minę.

Pokiwała energicznie głową.

- Ten jeden raz chyba mogę - odpowiedziała.

Rocco wsunął jej na palec obrączkę, tuż obok tej z imieniem Ipanemy, wstał i porwał swą narzeczoną na ręce. Przytulając ją mocno do piersi, zaniósł do domu, gdzie mieli wspólnie spędzić resztę życia. W szczęściu i miłości.

Tytuł oryginału: The Playboy of Argentina  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015  
Redaktor serii: Marzena Cieśla  
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla  
Korekta: Anna Jabłońska

© 2015 by Bella Frances  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.  
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.  
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.  
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-2857-2

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Strona redakcyjna